



CATHERINE GEORGE



Hester i wielbiciele

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hester Conway wzięła do ręki akta ostatniej sprawy, zadowolona, że na wokandzie już nic więcej nie ma. W sali panowała duchota. Czerwcowe słońce, wpadające przez olbrzymie okna, oświetlało świeżo pomalowane kremowe ściany, zasłony w kwiaty, czerwone sukno obić. Po remoncie generalnym gmach sądu diametralnie się zmienił; był jasny i kolorowy, lecz zabrakło mu tradycyjnej powagi przybytku prawa.

Obecny wystrój wnętrza tak zaprojektowano, by nic nie deprymowało oskarżonych, ale większość sędziów i ławników, łącznie z Hester Conway, z nostalgią wspominała poprzednie, staroświeckie wnętrza.

Tego dnia na wokandzie były wyłącznie drobne sprawy, jak wykroczenia drogowe, nadużycie alkoholu, zakłócenie spokoju publicznego, więc orzeczenie winy i wydanie wyroku nie nastęczało trudności. Trzydziestoczteroletnia Hester była najnowszym i najmłodszym ławnikiem. Przejęta swą rolą nie tylko gorliwie się dokszałcała, ale też ubierała bardzo starannie. Pomimo upału włożyła granatowy kostium z cienkiej wełenki. Włosy miała gładko zaczesane do tyłu i upięte w kok, a na nosie duże okulary w rogowej oprawie.

Według niej taki wygląd był najodpowiedniejszy. Wiedziała jednak, że od stroju ważniejsza jest inteligencja, absolutna uczciwość i sprawiedliwość oraz zdrowy rozsądek. Starła się rzetelnie wywiązywać z obowiązków i zawsze drobiazgowo rozpatrywała najmniejsze nawet dowody przedstawione przez obie strony. Tego dnia oprócz niej sprawy rozsądzał doktor Tom Meadows z ośrodka zdrowia oraz Philip Galbraith, emerytowany dyrektor męskiego gimnazjum.

Poprzedni oskarżeni przyznawali się do winy i bez sprzeciwu przyjmowali zasądzone kary, mandaty lub odszkodowania.

Hester bystrym spojrzeniem obrzuciła obecnych na sali: dziennikarza z lokalnej gazety oraz kilkanaście osób, wśród których wyróżniał się wysoki, szczupły mężczyzna w tweedowej marynarce. W oczy rzucała się jego mocno opalona, inteli-

gentna twarz i gęste, jasne włosy. Atrakcyjny nieznajomy intrygował ją, od chwili gdy wszedł.

- Kim jest ten blondyn na końcu sali? - szeptem zapytał Galbraith, który był przekonany, że Hester zna wszystkich w całej okolicy.

- Nie wiem - odparła półgłosem. - Może doktor go zna. Lekarz jednak nie potrafił udzielić odpowiedzi.

Ich przyciszoną rozmowę przerwał woźny.

- Dominic Anthony Barclay.

Wysoki młodzieniec, który wszedł niepewnym krokiem, usiadł jak najbliżej drzwi.

- Proszę wstać.

Młody człowiek zaczerwienił się jak burak i zerwał na równe nogi.

Hester przyjrzała mu się uważnie. Oskarżeni na ogół przychodzili na rozprawy niedbale ubrani; w jaskrawych swetrach, wytartych spodniach i rozklapanych butach. Natomiast Dominic Barclay włożył szare spodnie, białą koszulę, granatowy blezer i krawat w paski. Miał krótko przystrzyżone, jasne włosy, ale jeden niesforny lok opadał mu na czoło.

Nie ulegało wątpliwości, że chłopiec jest zdenerwowany, lecz stara się opanować. Podał nazwisko oraz adres i pewnym głosem oświadczył, że nie przyznaje się do winy. Twierdził, że nie prowadził samochodu bez prawa jazdy. Na pytanie, jak to możliwe, skoro go widziano, odparł, że prowadził brat.

Kazano mu usiąść. Z aktu oskarżenia wynikało, że dwudziestego czwartego marca, pół roku po odebraniu prawa jazdy na dwa lata, widziano oskarżonego za kierownicą wozu jadącego Ashdown Lane. Widziała go policjantka, Jean Harding.

Wezwano świadka. Weszła młoda, niebieskooka kobieta. Przysięgę złożyła zdecydowanym głosem, w którym zabrzmiał ledwo dostrzegalny miejscowy akcent.

Policjantka zeznała, że o zmierzchu tego to a tego dnia przejeżdżała Ashdown Lane. Po obu stronach wąskiej uliczki stały zaparkowane samochody, więc musiała wjechać na chodnik, aby przepuścić pędzącego forda escorta. Doskonale pamięta, że prowadził Dominic Barclay. Wiózł kogoś, lecz twarzy tej drugiej osoby nie zdążyła zauważyć.

Składała zeznania spokojnie, rzadko zaglądając do notatek. Na pytanie, skąd znała kierowcę, odparła, że dwa tygodnie wcześniej musiała pojechać do Ashdown House, gdyż odbywała się tam zbyt głośna zabawa.

- Czy wtedy świadek widziała oskarżonego z bliska?

- Tak, wysoki sędzie - odparła policjantka głuchym głosem. - Solenizant pocałował mnie z dubeltówki i zaprosił na przyjęcie. Odmówiłam i gdy ściszył muzykę, wyszłam.

Wstał obrońca Barclaya.

- Czy oskarżony zachowywał się niestosownie?

- Nie.

- Ale pocałował świadka i zaprosił na przyjęcie... Dlaczego? Był po temu jakiś powód?

Młoda kobieta zarumieniła się lekko i po chwili wahania odparła:

- Powiedział, że uwielbia niebieskie oczy i że chyba jestem aniołem w policyjnym przebraniu.

Adwokat uśmiechnął się pod wąsem, a po sali przebiegł szmer rozbawienia.

- Czy zirytował tym świadka?

- Nie.

- Czy świadek była do niego uprzedzona, gdy zobaczyła go za kierownicą?

- Nie.

- Czy będąc w Ashdown House, świadek widziała brata Dominika Barclaya?

- Nie.

- Dziękuję.

Uzupełniając notatki, Hester była przekonana, że sprawa jest typowa, a wina młodego człowieka bezsporna. Woźny zapowiedział następnego świadka.

Giles Edward Barclay podał nazwisko i adres i złożył przysięgę. Niepotrzebnie powiedział, że jest bratem oskarżonego, gdyż był kubek w kubek do niego podobny. Bracia byli identycznymi bliźniakami. Giles Barclay oświadczył, że to on prowadził samochód owego feralnego wieczoru. Był zdenerwowany, co zrozumiałe, lecz odpowiadał na pytania jasno i utrzymywał, że ma ważne prawo jazdy.

Hester ogarnęły wątpliwości, więc zerknęła na mężczyznę w głębi sali. Siedział nieruchomo, z oczyma utkwionymi w składającego zeznania. Nie miała wątpliwości, że spokój tego człowieka jest pozorny i maskuje duże napięcie.

Mężczyzna wyglądał młodo, stanowczo za młodo na to, aby mieć kilkunastoletnich synów, ale podobieństwo było tak uderzające, że na pewno był ich ojcem.

Po krótkiej naradzie sprawę oddalono. Dominika Barclaya poinformowano, że jest wolny, ale surowo przypomniano mu, że zawieszenie prawa jazdy obowiązuje go jeszcze przez półtora roku.

Po rozprawie zamyślony Philip Galbraith powiedział:

- Nie ma sposobu, żeby udowodnić, czy chłopcy mówili prawdę. W mojej długoletniej praktyce wielokrotnie miałem do czynienia z podobnymi historiami. Wybryki jednojajowych bliźniąt są szalenie irytujące.

- Czyli jeden z nich kłamał? - zapytała Hester.

- Nie wiem, ale jeśli tak, zrobił to doskonale - odparł doktor Meadows. -

Państwo wiedzą, że Barclayowie są tu nowi, prawda? Przed kilkoma miesiącami kupili Ashdown House i chyba już mocno uszczuplili majątek, żeby tę rudere trochę wyremontować.

- U Conwayów nie wydali ani pensa - mruknęła Hester. - A szkoda.

- Nic straconego, bo jeszcze nie skończyli. Niedawno wezwano mnie do pani Barclay, więc na własne oczy widziałem, że wszystko jest w proszku. - Spojrzał na zegarek. - Ale dzisiaj się przeciągnęło! Może jeszcze zdążę coś przekąsić, nim zgłosi się pierwszy pacjent. O pustym żołądku łatwo postawić mylną diagnozę.

Hester pożegnała panów, wyszła przed gmach sądu i popatrzyła na tłum przechodniów, zastanawiając się którądy iść. Latem do Chastlecombe przyjeżdżało mnóstwo turystów i w dni targowe wąskie uliczki pękały w szwach.

Założyła okulary przeciwsłoneczne i rażnym krokiem poszła w prawo. Przed sklepem sportowym zauważyła Dominika i Gilesa oraz ich ojca. Czym prędzej skręciła, zadowolona, że pokazują sobie coś na wystawie i dzięki temu unikną krępującego dla wszystkich spotkania.

Weszła na wybrukowany kostką pasaż, w którym pod średniowiecznymi arkadami mieściły się eleganckie sklepy.

Po lewej stronie znajdowały się sklepy z wytworną odzieżą i wyrobami ze skóry, a dalej niewielka restauracja, z której dolatywał aromatyczny zapach kawy. Po dojściu do rynku w oczy rzucał się napis CONWAY nad olbrzymim sklepem z porcelaną i meblami. Większość mebli na wystawie pochodziła z masowej produkcji fabrycznej, lecz były tam również wyroby miejscowych rzemieślników, których nazwiska znano w całym kraju.

Ominęła grupy klientów i poszła na zaplecze, aby przebrać się w białą bluzkę i popielate spodnie. Wracając, zajrzała do Davida, który akurat rozmawiał przez telefon, żywo gestykułując. Uśmiechnął się do niej i nieprzerwanie mówiąc, pogroził pięścią niewidzialnemu rozmówcy. Przesłała mu całusa i poszła pomagać ekspedientkom.

Sprzedawała piękny kilim, sześć ręcznie malowanych talerzy oraz oryginalną, rzeźbioną ławę, dzieło Conwaya. Chciała zająć się kolejnym klientem, gdy przyszedł David i zaproponował, aby poszli do King's Arms.

Zgodziła się z ochotą. David poszedł zamówić jedzenie, ona zaś usiadła przy stoliku pod oknem i niewidzącym wzrokiem patrzyła na ulicę. Była zadowolona, że może przez chwilę odpocząć.

Z zadumy wyrwał ją David, pytając:

- Dużo było pracy w sądzie?

- Sporo.

Kątem oka dostrzegła, że do jedyne go wolnego stolika podchodzi Barclay z synami. Mężczyzna zauważył ją i lekko skłonił głowę.

- Znasz go? - szepnął zaskoczony David.

- Właściwie nie.

Podczas lunchu David opowiadał o najnowszym zamówieniu.

- Nareszcie coś większego - mówił zadowolony. - Olbrzymi stół, dwanaście krzeseł i dwa kredensy. Nie mogliśmy dogadać się tylko w sprawie terminu dostawy. Klientce zdawało się, że mogą wytrząsnąć wszystko jak z rękawa i dostarczyć za dwa tygodnie. Powiedziałem jej, że ręczna robota i doskonałe wykończenie wymagają trochę czasu, nawet gdybym pracował dzień i noc.

- Czy w końcu dała się przekonać i jest zadowolona?

- Raczej zrezygnowana.

- Trzeźwo myślący człowiek powinien zdawać sobie sprawę, że nie można realizować takiego zamówienia w pośpiechu. Czy aby dobrze się zastanowiła? - spytała zaniepokojona. - Nie wzięłaś za dużo na swoje barki?

- Zobaczymy. Teraz nie mogę pozwolić sobie na luksus odmowy. - Ujął jej dłoń i mocno ścisnął. - Możesz być o mnie spokojna, bo mam końskie zdrowie. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj doktora Meadowsa.

- Zapytam - rzuciła ostrym tonem - ale i tak niczego się nie dowiem, bo on dochowuje tajemnicy zawodowej. - Cofnęła rękę i wzięła szklanekę z sokiem. - Strasznie chce mi się pić i mam ochotę na kawę, a ty?

- Ja nie - odparł, wstając - ale zaraz ci przyniosę.

- Siedź i dokończ jedzenie, sama się obsłużę. Wracając do stolika, czuła na sobie wzrok ojca bliźniaków.

- Jednak nowy wielbiciel.

- Przestań! Był dziś w sądzie - mruknęła niechętnie. David ponownie zaczął się rozwodzić o nowym zamówieniu.

Hester od czasu do czasu wtrącała jakieś słowo, lecz niezbyt uważnie słuchała, ponieważ intrygował ją jasnowłosa mężczyzna z synami. Chłopcy spuścili głowy i mieli nietęgą miny; widocznie ojciec wygłaszał ostre kazanie. Pomyślała, że wszystkim nastolatkom, które tego ranka były w sądzie, przydałoby się mądre, ojcowskie pouczenie.

Nagle się zorientowała, że sprzeniewierzyła się swym zasadom i straciła wątek tego, co mówi David. Starła się przestrzegać zasady, że po wyjściu z sądu należy wyrzucić z pamięci rozpatrywane sprawy. Tym razem się jej to nie udało.

- Nad czym tak się zamyśliłaś? - spytał David z ledwo dostrzegalną ironią. - Czas wracać do kieratu.

Wychodząc, musieli przejść obok stolika, przy którym siedział ojciec z synami. Na widok Hester chłopcy mocno się zaczerwienili.

- Przystojne młokosy - skomentował David. - Pewno przyjezdni.

- Nie, miejscowi. Niedawno wprowadzili się do Ashdown House.

- Skąd wiesz? A może lepiej nie pytać?

- Faktycznie, lepiej nie.

W sklepie zastali grupę turystów, podziwiających porcelanę, którą Hester umiejętnie wyeksponowała na osobnym stoliku.

- Idziemy każde do swoich obowiązków, więc ty się nimi zajmij - zdecydował David.

Z dawna ustalony podział odpowiadał obojgu. David był artystą w każdym calu, ona zaś urodzonym kupcem i sprzedawczynią, więc obsługując klientów, czuła się w swoim żywiole. Do pomocy miała dwie ekspedientki w średnim wieku oraz dwóch młodych, silnych mężczyzn. Iris pracowała na pół etatu, a Sheila na całym etacie i ona zajmowała się księgowością. Mark był nieoceniony przy dźwiganiu mebli, a Peter pomagał w warsztacie.

Hester zwykle miała czas wypełniony po brzegi, ponieważ nie tylko pracowała w sklepie, ale jako przedstawicielka firmy jeździła na wszystkie ważniejsze targi w kraju; David bardzo rzadko jej towarzyszył. Poza tym należała do towarzystwa miłośników historii oraz do klubu tenisowego, uczęszczała na prawnicze kursy dokształcające i zajmowała się działalnością charytatywną. Jej obowiązki nieraz się nakładały i wtedy doba była stanowczo za krótka.

Gdy o wpół do szóstej zamykali sklep, David przypomniał jej, że za dwie godziny muszą iść do Chastlecombe House. Odbywała się tam impreza dobroczynna na rzecz jednego z dwóch sierocińców w mieście.

- Ja przedtem muszę odwiedzić ojca. - Spojrzał na zegarek. - Pojadę od razu i zjemy kolację w The Priory. Czy pogniewasz się, jeśli cię nie podrzucę do Chastlecombe House?

- Oczywiście, że nie. Ucałuj ojca i przypomnij mu, że umówiliśmy się na tę niedzielę.

Robert Conway przed rokiem przeszedł na emeryturę i sprzedał dom. Przeniósł się do The Priory, który bardziej przypominał luksusowy hotel niż dom starców. Nadal grał w krykieta, dużo podróżował samochodem i jeździł na wycieczki, gdy tylko przyszła mu fantazja. Najbliżsi odwiedzali go kolejno w niedziele i wszyscy byli

zadowoleni. Starszy pan nie przestał interesować się sklepem i chętnie pomagał, gdy zachodziła potrzeba.

Hester mieszkała na peryferiach. Jej małeńki Pear Tree Cottage stał w dużym ogrodzie otoczonym wysokim i gęstym żywopłotem. Po przyjściu z pracy pospiesznie zjadła kolację i poszła podlać kiełkujące rośliny. Najchętniej spędziłaby w ogrodzie cały wieczór, lecz nie mogła sobie pozwolić na taką przyjemność. Musiała iść na przyjęcie, chociaż wiedziała, że znowu spotka osoby, które widywała przy każdej oficjalnej okazji.

Chastlecombe House i na zewnątrz, i wewnątrz zachował surowy wystrój pamiętający czasy Cromwella. Obecna właścicielka, pani Cowper, wspaniałomyślnie pozwalała urządzać u siebie różne spotkania na cele dobroczynne. Gdy Hester przyjechała, olbrzymi salon na parterze był zapełniony gośćmi, wśród których dostrzegła dwie nowe twarze. Jedną zapamiętała z sądu, a druga należała do ładnej, ale mizernej kobiety w zaawansowanej ciąży.

- Dobry wieczór, Hester - powitała ją pani domu. - Ślicznie pani wygląda w tej sukni. Zna pani wszystkich, więc nikogo nie muszę przedstawiać, prawda? A gdyby pani chciała być przyteczną, zapraszam do pomocy przy roznoszeniu kanapek.

Hester wzięła dwa piękne, srebrne półmiski i podeszła do najbliższej stojącej grupy.

- Witaj, piękna pani! - zawołał Tim, syn Philipa Galbraitha. - Będziesz mnie miała na sumieniu, bo oślepiasz urodą.

Aby nie dopuścić do pocałunku, do którego Tim już się szykował, podsunęła mu półmisek, mówiąc:

- Ręce przy sobie. Musisz zadowolić się kanapką.

- Szkoda, bo wolałbym schrupać ciebie.

Wziął od niej półmisek i odtąd towarzyszył jej, zasypując komplementami.

Galbraith junior prowadził punkt ogrodniczy. Dobiegał czterdziestki w bezzennym stanie, chociaż, a może dlatego, że miał niebywałe powodzenie u kobiet. Nie narzekał na brak towarzystwa. Regularnie, i w tej samej kolejności, zapraszał do restauracji swe liczne znajome, ale żadnej nie dawał najmniejszego powodu do złudzeń, że zostanie wybranką jego serca.

Hester wzięła kolejną porcję kanapek i częstując gości, nieuchronnie zbliżała się do państwa Barclayów.

Miała wrażenie, że ojciec chłopców patrzy na nią z dezaprobatą i dlatego zwróciła się do Tima:

- Bądź tak dobry i weź ode mnie półmisek, bo widzę, że idzie David, a chcę mu coś powiedzieć.

- Wezmę, jeśli obiecasz, że do mnie wrócisz. - Tim roześmiał się i zmrużył jedno oko. - A może trzeba spytać go o pozwolenie?

- Nie trzeba, bo jestem panią siebie.

Dotychczas każde przyjęcie w Chastlecombe House stanowiło mile widziane urozmaicenie. Tym razem jednak było uciążliwym obowiązkiem, ponieważ Hester nie pragnęła spotkania z nowymi przybyszami. Bała się, że Barclay nawiąże do spotkania w sądzie, co zapewne wprawi w zakłopotanie jego żonę.

Odetchnęła więc z ulgą, gdy zauważyła, że Barclayowie zegnają się z panią domu. Podejrzewała, że niemłoda kobieta źle znosi ciężę i dlatego chce wcześniej wrócić do domu. Jako matka osiemnastoletnich chłopców musiała dobiegać czterdziestki.

Pod koniec przyjęcia Hester poczuła się wyjątkowo znużona i z niechęcią myślała o sobocie, która latem bywała bardzo uciążliwa.

Nazajutrz jej obawy okazały się uzasadnione. Gdy Iris i Sheila poszły na lunch, została sama z Markiem, ponieważ David musiał wcześniej jechać do domu. Uspokoila go, zapewniając, że da sobie radę, a ewentualnie skorzysta z pomocy Petera.

Na ogół o tej porze panował spokój. Bez kłopotu obsłużyła uprzedzająco grzecznych Japończyków, którzy wydali bardzo pokaźną sumę na drobiazgi. Następni klienci dużo oglądali, nic nie kupując, a potem sklep opustoszał, więc poszła na zaplecze. Zdażyła się poczesać i poprawić makijaż, gdy zajrzał Mark i powiedział, że ktoś o nią pyta. Wróciła więc do sklepu i z mieszanymi uczuciami podeszła do Barclaya, który akurat oglądał meble do jadalni.

- Dzień dobry - powiedział z miłym uśmiechem. - Czy zechce mi pani pomóc?

- Oczywiście, jeśli tylko będę mogła.

- Szukam czegoś dla mojej siostry... jakiegoś stosownego prezentu do nowego domu. A dla siebie chciałbym kupić biurko. Dowiedziałem się, że powinienem przyjść tutaj, bo nigdzie nie znajdę nic lepszego.

- Czy można wiedzieć, kto i kiedy nas polecał?

- Wczoraj wieczorem pani Cowper, która była uprzejma i nas. zaprosić.

Usłyszałem też od niej co nieco o niektórych mieszkańcach Chastlecombe.

Hester zauważyła, że Barclay ma koszulę i spodnie pod kolor szarzielonych oczu. Bardzo ją to zdziwiło, ale nie miała prawa krytykować go za próżność. Sama chętnie nosiła suknię w kolorze ciemnego bursztynu podkreślającą kolor oczu, z których w skrytości ducha była bardzo dumna.

- Muszę przy okazji podziękować za reklamę - powiedziała żartobliwym tonem.

- O jaki prezent panu chodzi?

- Sęk w tym, że nie wiem. Na przykład lustro w złoczonej ramie. - Rozejrzał się dokoła. - To chyba jest stare, prawda?

- Bardzo. Wzięłam je w komis, bo czasami pośredniczę w sprzedaży, gdy właściciela krępuje ogłoszenie, że chce pozbyć się czegoś wartościowego. - Ostrożnie zdjęła lustro z haka. Rama była bardzo stara, złoczenia prawie zielone, a samo lustro mocno pociemniałe. - Przywieziono je z Wenecji. Specjalista z Sotheby ocenił, że pochodzi z piętnastego wieku i on je wycenił.

Barclay dyskretnie odczytał cenę i zdziwiony wysoko uniósł brwi. Po krótkim namyśle zdecydował:

- Diabło drogie, ale jednak biorę, bo czegoś takiego szukałem. Dobrze, że jedno mam z głowy. Ciekawe, czy znajdziemy i biurko dla mnie.

Akurat wróciła Sheila, więc Hester mogła zaprowadzić go na piętro do części sali, którą urządzono jako gabinet.

- Woli pan zostać sam, żeby w spokoju obejrzeć wszystkie biurka? - spytała uprzejmie. - Na każdym jest cena.

- Powiedziano mi, że najbardziej opłaca się kupno biurka wykonanego przez Davida Conwaya.

- Stuprocentowa racja.

Barclay sprawdził cenę biurka z cisu.

- Dobrze, że nie trafiło na biednego... Czy aby na pewno to jego dzieło?

- Tak. Te wykonali inni miejscowi rzemieślnicy, a tamte z kolei są kopiami.

Bardzo dobre, ale tylko kopie. Każdy mebel Davida jest niepowtarzalny, ale wiem, że dla klienta cena też

Jest istotna. Wszystko zależy od tego, ile pan postanowił wydać. Proszę się nie krępować, jeśli nic nie przypadnie panu do gustu.

- Przyznam się, że takiej ekstrawagancji nie przewidziałem, ale po obejrzeniu tego arcydzieła lepiej pojmuję, co pani Cowper miała na myśli. Inne biurka nie umywają się do tego. Czy zapewniają państwo dostawę do domu?

- Tak. Odpowiada panu poniedziałek?

- Najzupełniej. Na razie radzę sobie przy kuchennym stole, ale to uciążliwe w porze posiłków. - Uśmiechnął się, ukazując rząd równych, białych zębów. - Jednak można wytrzymać.

- Teraz zejdziemy i zanotuję pański adres - powiedziała, kładąc na biurku kartkę z napisem „Sprzedane”.

- Oraz weźmie pani moje pieniądze.

- Zło konieczne. Na pocieszenie mogę obiecać, że jeśli lustro nie spodoba się pańskiej siostrze, znajdziemy coś innego lub oddamy pieniądze.

- Na pewno się nim zachwyci - rzekł Barclay z pełnym przekonaniem. - A jeśli nie, w co wątpię, zatrzymam dla siebie.

- Czy zapakować je jako prezent?

- Bardzo proszę.

Usiedli i Hester zaczęła pisać, a Barclay powiedział:

- Nie poznałem pani na przyjęciu.

- Dlaczego?

- Trochę trwało, zanim uświadomiłem sobie, że piękna nimfa z rozpuszczonymi włosami jest surową damą z sali rozpraw. Dziś wygląda pani znowu inaczej,

- Jak woli pan zapłacić? - zapytała służbowym tonem, ignorując jego uwagi na temat swojego wyglądu. - Gotówką czy czekiem?

- Czekiem.

- Dobrze. Gdzie odesłać zakupy? W promieniu pięćdziesięciu kilometrów dostarczamy towar bezpłatnie, dalej odpłatnie.

- Na szczęście mieszkam blisko. Oto mój adres.

- Dziękuję, panie Barclay. Mężczyzna spojrział na nią zaskoczony.

- Widzę, pani Conway, że zaszło drobne nieporozumienie. Nazywam się Hazard, Patrick Hazard. Nie jestem ojcem chłopców. To moi siostrzeńcy, a ich matka oczywiście jest moją siostrą.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Och, nie wiedziałam. Bardzo przepraszam.

Speszona pochyliła głowę i drżącą ręką wpisała adres, z którego wynikało, że Patrick Hazard mieszka w domu pod nazwą Long Wivutts, znajdującym się w pobliżu wioski Avecote, kilka kilometrów od Chastlecombe.

- Wprowadziłem się dopiero przed kilkoma dniami. Na razie żyję po spartańsku i brakuje mi prawie wszystkiego, ale najbardziej uciążliwy jest brak biurka. Chciałbym już je mieć, bo to znacznie ułatwiłoby mi pracę.

- Jeśli to takie pilne, dostarczymy jeszcze dzisiaj - zaproponowała bez namysłu.

- W sobotni wieczór? Tyle zachodu dla...

Przerwała mu, ponieważ z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że byłby zachwycony.

- Żaden kłopot, naprawdę - zapewniła. - Będzie pan w domu około siódmej i można przyjechać?

- Tak. Szwagier wrócił dziś rano, więc skończyła się moja kuratela nad siostrą. Zdradzę pani w tajemnicy, że mąż kategorycznie zabronił jej iść do sądu... w takim stanie, rozumie pani... więc zaproponowałem, że pójdę z chłopcami na rozprawę, a potem odwożę ich do internatu. - Odwrócił wzrok. - Nawet dobrze się stało, bo szwagier jest niezłym cholerykiem i będzie miał czas się wyzłocić, zanim odbierze synów na wakacje.

Hester wolała nie komentować tego, co usłyszała. Wstała, mówiąc:

- Wszystkie formalności załatwione, więc dziękuję. Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony z naszego biurka.

- Och, już jestem, bo o czymś takim śniłem na jawie. - Wyciągnął rękę na pożegnanie. - Bardzo pani dziękuję za pomoc.

- A ja panu za zakupy. Proszę do sklepu, tędy. - Poszła przodem. - Lustro zabierze pan od razu, czy mamy zawieźć później?

- Wezmę teraz, jeśli można.

Podziękował Sheili za artystyczne opakowanie prezentu, zabrał wielkie pudło, czarująco uśmiechnął się do wszystkich i wyszedł.

- Ale przystojny! - szepnęła Sheila.

- Ważniejsze, że zostawił u nas całkiem „przystojną” sumę - powiedziała Hester z uśmiechem zadowolenia. - Gdzie Mark?

- Jak to gdzie? Gra w krykieta.

- A prawda. Zupełnie zapomniałam. To ci pech!

- Czy mogę go zastąpić?

- Nie, dziękuję, poproszę Davida. Ale jeśli teraz mnie zastąpisz, chętnie skorzystam i pójdę coś zjeść, bo porządnie zgłodniałam.

Latem przynosiła z domu kanapki i często w porze lunchu szła nad rzekę, aby tam posilić się i odetchnąć świeżym powietrzem. Czasami, jak teraz, miała ochotę spędzić wolne pół godziny z książką. Niestety, nie mogła się skupić, ponieważ jej myśli zaprzętał Patrick Hazard. Intrygowało ją pytanie, czy jest żonaty i dlaczego tak bardzo potrzebne mu biurko. Podejrzewała, że żona nie pozwala mu zajmować całego kuchennego stołu, więc chce się uniezależnić.

Zła na siebie wzruszyła ramionami. Była przekonana, że jej zainteresowanie przystojnym klientem po prostu wynika z faktu, iż być może będzie potrzebował innych mebli, które zechce u nich nabyć. To, czy był żonaty, czy nadal jest kawalerem, nie miało znaczenia.

Ledwo David wrócił, poszła zapytać, czy zawiezie biurko do AVECOTE.

- Dzisiaj?! - krzyknął niezadowolony. - Zapomniałaś, że planowałem kolację we dwoje, którą w dodatku chcę osobiście przygotować? Marzyłem o wieczorze z kobietą mego serca. Nie chciałem myśleć o interesach, a tylko o przyjemnościach...

Hester zaczerwieniła się i dała mu sójkę w bok.

- Dobrze, już dobrze. Zawiozę biurko sama, a ty baw się i gotuj tę swoją kolację.

- Mam nadzieję, że sprzedałaś jakieś moje dzieło.

- Owszem. A oprócz tego to stare, weneckie lustro. Pani Lawson ucieszy się, że wreszcie znalazłam nabywcę.

- Doskonale się spisałaś, moje uznanie. Kto kupił biurko?

- Niejaki Patrick Hazard... Lustro też on wziął.

- Czemu Mark nie może zawieźć?

- Bo to jego wolna sobota. Ale nie przejmuj się, poradzę sobie. Ty pomożesz mi wstawić biurko do samochodu, a klient wystawić. Nie wiadomo dlaczego tak mu się spieszy.

- Jesteś nieoceniona. Dziękuję.

Pocałował ją w policzek i odszedł, wesoło pogwizdując.

Przed zakończeniem pracy David i Peter wstawili odpowiednio zabezpieczone biurko do samochodu. Hester wstąpiła do domu, przebrała się i zjadła kanapkę. Aby uniknąć tłoku, pojechała mniej uczęszczanymi drogami.

Avecote było typową w tej okolicy wioską, położoną w dolinie, wśród bujnej roślinności. Z drogi widać było jedynie czubki spiczastych dachów nad drzewami, wciąż jeszcze cieszącymi oko świeżą zielenią. Hester jechała wolno, rozglądając się, a mimo to musiała przystanąć, aby sprawdzić na mapie, gdzie jest wąska droga, o której mówił Hazard.

Znalazła ją i pojechała dalej po kocich łbach między wysokimi żywopłotami, a potem skręciła na piaszczystą drogę. Zaskoczyło ją, że młody mężczyzna wybrał takie odludzie. Wreszcie, na końcu podjazdu biegnącego wśród wysokich lip, ujrzała piękny, stary dom. Wapień, z którego był zbudowany, w wieczornym słońcu miał złotawy odcień miodu. Dom był typowy dla Costwold, pokryty pięknymi dachówkami z miejscowego kamienia.

Long Wivutts był architektonicznie urzekająco piękny. Ogród, niegdyś zapewne starannie utrzymany, porośnięty był gąszczem kwitnącego zielska. Całość sprawiała wrażenie, jak gdyby od dawna nikt tu nie mieszkał.

Hester zajechała wprost pod stare dębowe drzwi, które natychmiast się otworzyły i stanął w nich zdumiony Hazard.

- Pani Conway? Sama? Gdybym przypuszczał, że sprawię pani taki kłopot, poczekałbym do poniedziałku... albo i dłużej.

- Jest ładny wieczór, a od nas to tylko kilka kilometrów. - Wsiadła z samochodu. - Kłopot miałam jedynie z tym, żeby pana znaleźć. Przyznam się, że nie wiedziałam, iż w naszych stronach są takie odludne miejsca.

- Brak sąsiadów wydał mi się dużym plusem. Poza tym od samego początku coś mnie ciągnęło do tego miejsca.

- To zrozumiałe, bo dom jest zachwycający. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Głównym minusem tego, że ja przywiozłam biurko, jest to, że pan będzie zmuszony mi pomóc.

Hazard obrzucił ją pełnym powątpiewania spojrzeniem.

- Wątpię, czy damy sobie radę. Proszę się nie gniewać, ale nie wygląda pani na siłaczkę.

- Jestem przyzwyczajona do przenoszenia mebli - rzuciła gniewnie. - Jeśli wyjmujemy szuflady, biurko nie powinno być za ciężkie i jakoś wniesiemy. Chyba że gabinet jest na strychu.

- Nie, na szczęście jest na parterze. - Uprzejmym gestem zaprosił ją do środka. - Proszę się rozejrzeć i zadecydować, jak wnieść przy minimum wysiłku. A może zostawimy na korytarzu i w poniedziałek przeniosę je z kimś silniejszym? Ale to pewnie zepsułoby pani przyjemność, że zrobiła dobry uczynek i od dziś umożliwiła mi pracę.

- Moja przyjemność nie ma nic do rzeczy.

W gabinecie, który znajdował się zaraz na prawo, za całe umeblowanie służyły dwa krzesła, dwa stoliki, telewizor, faks i kilka kartonów.

- Gdzie biurko ma stać? Pod oknem?

- Nie. Jeśli tam ustawię, będę cały czas patrzył na ogród i nic nie zrobię. Chciałbym postawić tutaj.

- Dobrze, że drzwi są szerokie, bo chyba bez trudu je przepchniemy.

Kwadrans później piękny nowy mebel stał we wnęce, w której jeszcze zostało trochę miejsca na stolik.

- Muszę na czymś postawić komputer - wyjaśnił Hazard, sapiąc i ocierając pot z czoła. - Byłoby grzechem, gdybym ustawił bezduszną maszynę na dziele sztuki, jakim jest biurko pani męża.

Spojrzała na niego zaskoczona i sprostowała:

- To nie jego wyrób. Mam nadzieję, że nie kupił pan biurka, będąc przekonanym, że wyszło spod ręki mojego męża. Ma pan dowód na piśmie, że jest dziełem Davida Conwaya.

Zaskoczony Hazard zmrużył oczy.

- Przepraszam, widocznie zaszła pomyłka. Pan David Conway nie jest pani mężem?

- Nie. Byłam żoną jego starszego brata.

- I rozwiodła się pani?

- Nie, owdowiałam.

Oboje poczuli się bardzo zażenowani.

- Najmocniej przepraszam. Z tego, co wczoraj mi mówiono, bez zastanowienia wywnioskowałem, że państwo są małżeństwem.

Przecząco pokręciła głową.

- Żona Davida wyjechała na kilka dni do rodziców i ma wrócić dziś wieczorem. Dlatego nie chciał przywieźć biurka. - A Mark, który jest naszym dyżurnym atletą, co drugą sobotę gra w krykieta. Więc zostałam ja.

- Podziwiam, że chciało się pani marnować sobotni wieczór.

- Nie zasługuję na podziw, bo nie miałam nic konkretnego w planie.

- Trudno w to uwierzyć. - Hazard przygryzł wargę. - Przepraszam, wciąż popełniam gafy, ale mimo to zadam niedyskretne pytanie. Chyba niedawno została pani wdową?

- Kilka lat temu... Zapewniam pana, że mam bogate życie towarzyskie, ale akurat dzisiaj byłam wolna.

- Nic w planie? Więc jak pani spędzi wieczór?

- Popracuję w ogródku. - Rozejrzała się. - Muszę powiedzieć, że w tym miejscu biurko wygląda bardzo dobrze. Życzę panu owocnej pracy i żegnam.

Hazard przez chwilę wpatrywał się w nią zamyślony.

- Skoro ustaliliśmy, że nie jestem ojcem niesfornych chłopców, a pani nie jest żoną pana Davida Conwaya - rzekł, uśmiechając się z przymusem - może łaskawie zechce pani zjeść ze mną skromną kolację?

Nie było powodu odrzucać kuszącej propozycji. Hester miała kilku wielbicieli, ale znajomość z nimi była najzupełniej platoniczna. Bała się, że jeśli przyjmie tak nagłe zaproszenie, może zostać opacznie zrozumiana. Wiedziała z doświadczenia, jak o to łatwo.

- Długo się pani namyśla, czy warto - mruknął Hazard, z sarkastycznym uśmiechem. - Rozumiem, że mi pani odmawia.

Nie mogła się zdecydować, ponieważ ostrożność walczyła z ciekawością. Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o człowieku, który zamieszkał z dala od ludzi. Intrygowało ją, kim jest z zawodu i gdzie pracuje. Ciekawość zwyciężyła.

- Otóż nie - odezwała się wreszcie. - Przyjmuję pańskie zaproszenie.

- To się pani chwali! - Szarozielone oczy zaśniły. - Więc proszę tędy.

Pójdziemy do kuchni, bo to jedyne miejsce, gdzie można jako tako wygodnie usiąść i jeść. A może woli pani najpierw obejrzeć cały dom?

- Z przyjemnością go obejrzę, bo nigdy o nim nie słyszałam. Wydawało mi się, że znam wszystko, co w okolicy warte obejrzenia, a o jego istnieniu nie miałam pojęcia.

Weszli do pustej bawialni z niezwykle piękną boazerią.

- Nazwa Long Wivutts spodobała mi się, jeszcze zanim zobaczyłem sam dom - zaczął Hazard. - Powiedziano mi, że oznacza wielkość dachówek, jakimi w tych stronach pokrywa się dachy. Proszę sobie wyobrazić, że jest dwadzieścia sześć rozmiarów! I każdy ma przedziwną nazwę, na przykład Middle Becks albo Short Bachelors. Rzekomo od dawna bardzo trudno uzupełniać braki, ale człowiek, który zgodził się pomagać mi w ogrodzie, zdobył kilka dachówek z jakiegoś rozpadającego się domostwa. - Zaśmiał się z cicha. - Wolałem nie kwestionować prawdziwości jego słów.

- Czasem lepiej pewnych rzeczy nie dochodzić. Śliczny ten pokój. Wystarczy wstawić stylową kanapę i fotele obite skórą, upiąć kremowe firanki i powiesić ze trzy, cztery obrazy flamandzkich mistrzów... Przepraszam, zagalopowałam się, a pan na pewno już go w myśli urządził.

- Nie, więc wszelkie sugestie są mile widziane.

Przeszli do następnego pokoju, prawdopodobnie jadalni, potem do niewielkiego salonu. Oba były puste, natomiast olbrzymia kuchnia całkowicie urządzona. Na środku stał okrągły stół i sześć giętych krzeseł. Jedna ściana była zabudowana dębowymi szafkami. Nowy piecyk i lodówka lśniły czystością. Na blacie pod oknem leżał bochenek chleba, koszyk z jajkami i salaterka z owocami.

- Idealnie dopasował pan szafki do podłogi, bo dąb i kamień podnoszą nawzajem swoją urodę. Ale w zimie będzie piekielnie zimno, więc radzę położyć jakąś matę. Też mam taką podłogę i mówię nauczona doświadczeniem.

- Słowa pochwały należą się poprzednim właścicielom, bo to oni urządzili kuchnię i jedną łazienkę. Ja nie mam zbyt bujnej wyobraźni, więc chętnie słucham innych. Moja siostra, z oczywistych względów, teraz nie może być wielką pomocą, a po porodzie będzie miała jeszcze więcej obowiązków i dla mnie nie znajdzie czasu. Od niej dostałem ten stół i krzesła, bo są za duże do jej domu. Biedactwo gryzie się, że mi nie pomaga. Powiedziałem, że jestem dorosły, więc sobie poradzę, ale ona jest starsza i wciąż traktuje mnie, jakbym był dzieckiem.

- Dość trudno wyobrazić sobie pana jako nieporadne dziecko - rzekła rozbawiona jego miną. - Ale jeśli potrzebuje pan rady, chętnie służę. Na razie jednak, proszę mi powiedzieć, co zaplanował pan na kolację i, za pozwoleniem oczywiście, pomogę ją przygotować.

- Zaprosiłem na gotową kolację i nie pozwolę, żeby pani zakasywała rękawy.

- Wierzę, ale chętnie pomogę. - Uśmiechnęła się filuternie.

- Jestem głodna, a co cztery ręce, to nie dwie. Będzie szybciej.

Hazard ustąpił i wyłożył warzywa sałatkowe, pomidory, ser, jajka oraz szynkę. Potem spojrzał Hester prosto w oczy i rzekł poważnie:

- Jestem pani bardzo wdzięczny, bo nastawiłem się na samotny posiłek, a w towarzystwie będzie mi przyjemniej.

I ona cieszyła się, że nie spędzi wieczoru sama. Była podniecona perspektywą kolacji w towarzystwie intrygującego ją człowieka. Hazard nakrył do stołu, a ona wrzuciła jajka do wody i zabrała się do krojenia warzyw.

- Proponuję - rzekł, wyjmując z lodówki butelkę szampana

- żebyśmy tym uczcili mojego pierwszego gościa.

- Przykro mi, że sprawię panu zawód - powiedziała Hester z przepaszającym uśmiechem - ale nie przepadam za alkoholem i dla mnie szkoda marnować szampana.

- Wobec tego napijemy się czegoś innego. Ale pod warunkiem, że będzie mi pani mówić po imieniu.

- Jestem Hester.

- Wiem.

Popatrzyli sobie w oczy, a potem Hester odwróciła się, wylała z garnka wrzątek i nalała zimnej wody.

- Mogę pić wodę - rzuciła przez ramię. - Prosto z kranu.

- Nie lubisz alkoholu?

- Właściwie nie. W domu mam brandy w celach leczniczych, bo nigdy nic nie wiadomo, a wina naprawdę nie lubię. W studenckich czasach wstydziłam się do tego przyznać... chciałam być jak inni... piłam, a potem cierpiałam. Teraz jestem mądrzejsza.

- Musisz być bardzo mądra, skoro powierzono ci sądenie innych. - Zabrał się do krojenia chleba. - Ale chyba niezbyt długo występujesz w tej roli, prawda?

- Od ponad roku. Wciąż czuję się jak nowicjuszka, chociaż zaliczyłam wszystkie wymagane kursy. Cały czas się doksztalam. I liczę na pomoc ludzi mądrzejszych ode mnie, takich jak John Brigham, który z zawodu jest adwokatem. - Przekroiła jajka i wyjęła żółtka. - Przydałby się majonez. Czy kuchenne półki są równie puste jak pokoje?

- Proszę sprawdzić.

W szafkach znalazła to, czego potrzebowała, więc odpowiednio doprawiła sałatkę. Do kolacji, zamiast zwykłej wody, dostała oligoceńską z najlepszego źródła w Costwold.

- Kupiłem tę wodę dla siostry - wyjaśnił Patrick. Nalał sobie piwa, podniósł szklankę i rzekł: - Zdrowie mojego uroczego gościa. Żałuję tylko, że kolacja nie jest wystawniejsza.

- Mnie taka najbardziej odpowiada, mówię szczerze. W domu tak bym nie ucztowała, bo w soboty na ogół jestem skonana i zadowolam się byle czym.

Patrick przesunął chleb w jej stronę.

- Proszę. Wiesz, skoro tak nieoczekiwanie znaleźliśmy się razem, chciałbym trochę zaspokoić ciekawość. Czy pozwolisz, że zadam kilka pytań?

- Dotyczących mnie?

- Tak. Potem odpowiem na twoje, jeśli ciebie coś interesuje.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Wszystko, co zechcesz mi powiedzieć. Najpierw, czy pochodzisz z Chastlecombe?

- Nie. Gdyby nie pewne niemowlę, chyba inaczej ułożyłoby mi się życie. Dostałam pracę w tutejszym liceum w zastępstwie nauczycielki historii, która poszła na urlop macierzyński. - Wypiła łyk wody. - Dzięki szkole poznałam Richarda Conwaya, który przekroczył czterdziestkę, ale był zatwardziałym kawalerem. Ja dobiegałam trzydziestki i myślałam o karierze nauczycielki, a nie o małżeństwie. Tymczasem los spletał nam figła.

- Dlaczego?

- Bo zakochaliśmy się w sobie i wzięliśmy ślub pierwszego dnia wakacji. - Uśmiechnęła się krzywo. - Zamiast przedłużyć umowę ze szkołą, złożyłam wypowiedzenie i zaczęłam pomagać Richardowi. David wtedy jeszcze studiował... Zajął się kupnem i sprzedażą, dzięki czemu mąż miał więcej czasu i mógł poświęcić się temu, co robił najlepiej, czyli rzeźbieniu mebli.

- I co dalej? - zapytał cicho.

- Richard zmarł na atak serca, gdy bawiliśmy na wakacjach we Francji, dokąd wybraliśmy się, żeby uczcić pierwszą rocznicę ślubu.

- Biedna młoda mężatka.

- Rodzina męża zawsze była dla mnie bardzo dobra. Po jego śmierci tak długo przekonywali mnie, żebym z nimi została, że w końcu się zgodziłam.

Patrick sprzątnął talerze i postawił na stole owoce oraz ser. Hester wzięła duże, zielone jabłko.

- Teraz twoja kolej. Jesteś adwokatem, prawda?
- Tak. Kto ci powiedział?
- Nikt. Gdy wszedłeś na salę rozpraw, zdradził cię charakterystyczny ukłon.
- Odruch z dawnych lat, bo już przeszedłem na emeryturę.
- Co takiego? Czy nie za wcześnie na lenistwo?
- No, trochę przesadziłem z tą emeryturą, bo rozpocząłem nową karierę. Ale

przez wiele lat praktykowałem w zawodzie. Pracowałem w londyńskiej filii nowojorskiej firmy, która płaciła bająnskie pensje. Amerykanie lubią angażować brytyjskich prawników, bo liczą, że dzięki nam będą mieć większe szanse zdystansowania konkurentów na rynku. Nie byłem żonaty, ale mieszkałem z pewną piękną kobietą, która doskonale zarabiała na reklamie.

Hester poczuła się jak kopciuszek i zrzędnła jej mina.

- Kiedyś zabrałem Alice do Stanów i przedstawiłem jej mojego amerykańskiego kolegę po fachu. - Posmutniał i pokręcił głową. - To był niewybaczalny błąd, bo Jay Benedict zarabia więcej niż ja, a na dodatek ma bogatego ojca. Jest wysportowany, wyższy ode mnie. Pierwszorzędny prawnik i... łajdak.

- Przykra sprawa.

- Wróciłem do Londynu wściekły na nich i na siebie. Otworzyłem własną kancelarię i wkrótce zacząłem zarabiać jeszcze więcej niż poprzednio. Ale pewnego dnia coś mnie napadło, przyjrzałem się sobie w lustrze i nie zachwyciłem się tym, co zobaczyłem. Podczas długich rozmyślań zweryfikowałem mój system wartości, a potem zlikwidowałem kancelarię i podjąłem się pracy jako radca prawny. Harowałem prawie dla idei, więc mam nadzieję, że pochwalisz mój zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

- Jestem pełna uznania, chociaż nie rozumiem, dlaczego zrezygnowałaś z prywatnej praktyki.

- Zaraz powiem, ale najpierw przygotuję kawę. Zaniósł kawę do gabinetu i podjął opowieść:

- Teraz będzie najciekawsza część. Po odejściu Alice, jak szalony rzuciłem się w wir pracy, która niestety przestała dawać mi satysfakcję. Dlatego w długie, zimowe wieczory zacząłem pisać książkę... powieść o materialistycznie nastawionym adwokacie, o sprawach, które przegrał i wygrał oraz o kobiecie, która doprowadziła go prawie do załamania. Ale i do uświadomienia sobie, że w życiu liczą się nie tylko dobra materialne. Wyświechtana prawda, wiem. O dziwo, książka się udała, wyjdzie za miesiąc i już podpisałem umowę z Amerykanami. Jest nawet szansa, że będzie film.

- Dzięki temu wpadnie ci trochę pieniędzy na urządzenie domu.

- Oczywiście meblami od was.

Jego uwaga ubodła Hester do żywego. Zaczerwieniła się jak piwonia, wstała i rzuciła rozgniewana:

- Zrobiło się późno. Czas na mnie.

Patrick zerwał się jak oparzony i schwycił ją za rękę.

- Wybacz, ja tylko żartowałem. Proszę cię, zostań jeszcze trochę.

- Nie, dziękuję. - Nagle poczuła się bardzo zmęczona. - Jutro będę miała gościa, więc od rana muszę się zwinąć, żeby przygotować lunch.

- Jeszcze raz przepraszam. - Nie wypuścił jej ręki ze swojej. - Przysięgam, że nawet przez myśl mi nie przeszło, że chcesz się reklamować. Psiakrew, co mi się stało? Na ogół jestem taktowny.

- Dziękuję za kolację - powiedziała cicho, ze zwieszoną głową, wpatrzona w splecione dłonie.

- Podziękowania należą się tobie, a nie mnie. Jestem ci niezmiernie wdzięczny za to, że przyjechałaś, żeby mi dostarczyć biurko w umówionym terminie.

Hester uniosła głowę i spojrzała na niego poważnie.

- W ramach usług, jakie świadczymy, często wożę towar, nawet w sobotni wieczór. Ale teraz naprawdę muszę wracać.

Wyszli przed dom. Powietrze było przesycone zapachem rozgrzanej ziemi i świeżo skoszonej trawy.

- Chciałbym, żebyśmy się bliżej poznali. Szkoda, żeby jedno nieopatrzne słowo, powiedziane w żartach, temu przeszkodziło. Chyba że myśl o znajomości ze mną jest dla ciebie odpychająca. Wtedy nie ma rady.

Hester miała poczucie humoru i zdrowy rozsądek. Wiedziała, że nie warto gniewać się na klienta, więc rozpogodziła się i rzekła:

- Myśl wcale nie jest odpychająca, ale ja jestem drażliwa. - Roześmiała się. - Natomiast trudno powiedzieć, że bym była dumna, więc żarty na bok i jeśli będziesz potrzebował mebli, wiesz, gdzie szukać.

- Będę pamiętał. - W półmroku błysnęły olśniewająco białe zęby. - Może jednak dasz się namówić i obejrzysz cały dom, żeby mi coś doradzić?

- Wolałabym kiedy indziej... - Urwała i zawstydzona zaczerwieniła się.

- Jeszcze lepiej. Kiedy? - podchwycił uradowany. - Jutro odpada, wiem. Twój gość to mężczyzna?

- Tak. Spotykamy się regularnie i raz ja coś dla niego gotuję, kiedy indziej on mnie zaprasza do restauracji.

Patrick znienacka ją pocałował, ale zaraz odsunął się i szepnął:

- Ciekawe, czy miałby coś przeciwko temu... Oj, zdradziłem się! Wobec tego pójdę na całość i wyznam, że wczoraj byłem wściekły na siebie, bo spodobała mi się cudza żona, która w dodatku czarowała jakiegoś Galbraitha.

- Takie buty z cholewami. To dlatego patrzyłeś na mnie kosym okiem.

- Dziwne, że zauważyłaś, bo trzymałaś się z dala ode mnie.

- Myślałam, że towarzysząca ci kobieta jest twoją żoną. Nie chciałam do was podchodzić, żeby nie prowokować rozmowy o rozprawie jej synów.

- Czy Galbraith jest twoim bliskim znajomym? - zapytał Patrick bez ceregieli.

- Dlaczego cię to interesuje? - odparła pytaniem na pytanie. - Jest dobrym znajomym i jak wszyscy inni przestrzega reguł gry.

- Czyich reguł?

- Moich.

- Uświadom mnie, że bym i ja znał narzucone przez ciebie prawa. Chociaż nie wiem, czy uda mi się zapamiętać. I, jeśli mam być szczery, niezbyt podobają mi się ci „wszyscy”. Dużo jest rywali?

- Trzech, jeśli koniecznie musisz wiedzieć. Jeden jest wdowcem, drugi nie może dojść do siebie po rozwodzie, a Tim dostaje wysypki na samą wzmiankę o małżeństwie.

Patrick przysunął się i zajął jej w oczy.

- Czy oczekujesz, że włączę się do takiej kolekcji?

- Niczego od ciebie nie oczekuję - mruknęła. - Do wczoraj nie wiedziałam, że istniejesz.

- Święta prawda. - Roześmiał się swobodnie. - No więc, zacznijmy od początku. Czy dasz zaprosić się na kolację, jeżeli obiecuję, że będę przestrzegał twoich praw?

- Tak - zdecydowała po krótkim namyśle. - Dziękuję.

- Wobec tego wejdź jeszcze na chwilę. Chyba nie musisz tak wcześnie wracać?

Dopiero zmierzcha.

Zrobiła taką minę, że wybuchnął śmiechem.

- Przysięgam, że zachowam się jak stary asceta, więc nic ci nie grozi. Proszę cię, chodź.

Dotrzymał słowa i przez cały wieczór nawet jej nie dotknął, chociaż siódmym zmysłem czuła, że tego pragnie. Pochlebiali jej to i dodawało pikanterii rozmowie. Pierwszy pocałunek był niespodziewany, więc pozostała obojętna, ale wiedziała, że w razie powtórki, byłoby inaczej.

Patrick nie był typem amanta filmowego, lecz miał mądrą twarz i uwodzicielski głos. Pociągał ją trochę, tak jak dawno temu Richard. Miała wrażenie, że łączy ich jakaś niewidzialna nić. Przerwał jej rozmyślenia, mówiąc:

- Londyńskie mieszkanie zostawiłem pod opieką przyjaciół. Początkowo chciałem zabrać część gratów, żeby coś mieć, zanim znajdę meble odpowiednie do tego domu. Jednak po namyśle zostawiłem wszystko lokatorom, a sam zadowolilem się tym, co najpotrzebniejsze.

- Chcesz zatrzymać tamto mieszkanie?

- Na razie tak, bo nigdy nie mieszkałem na wsi i może się nie zaaklimatyzuję.

- A ja jestem urodzoną wieśniaczką.

- I chcesz nią zawsze być?

- Odpowiada mi życie na prowincji. A ty... piszesz drugą powieść?

- Tak i dlatego bez biurka zginąłbym marnie, bo wciąż szukam książek, w których muszę coś sprawdzić. - Pokręcił głową.

- Z przyjemnością piszę, ale szukanie danych i sprawdzanie szczegółów nie jest moją najmocniejszą stroną. Na ogół czytany tekst tak mnie wciąga, że zapominam o robieniu notatek czy choćby zapisywaniu stron.

- Akcja będzie rozgrywała się wśród palestry?

- Tak. Tym razem to niemal powieść historyczna, bo z przełomu wieku. Moją bohaterkę, sławną i piękną kobietę, oskarżono o morderstwo, ale dzięki temu, że ma doskonałego obrońcę, nie udowodniono jej winy.

- Fascynujący temat. - Hester wstała. - Musisz jeździć do Londynu, żeby szukać materiałów? Jeśli nie, to polecam naszą bibliotekę publiczną. Jest dość dobrze zaopatrzona, a zresztą bibliotekarki chętnie sprowadzą brakujące pozycje.

- Zapiszę się, jak tylko będę w mieście. - Wyszli przed dom. Noc była spokojna, niebo czyste i wygwieżdzone. - Ale tu cisza. Mam nadzieję, że ani mnie nie uśpi, ani nie zabije weny twórczej.

- Grozi ci to?

- Oby nie, ale kto wie... - W ciemności błysnęły białe zęby.

- Muszę trzymać się w karbach, bo zainkasowałem pokaźną zaliczkę.

Hester wyciągnęła rękę.

- Więc życzę natchnienia i powodzenia. Patrick lekko uścisnął jej dłoń.

- Dziękuję. Dla mnie wieczór był więcej niż przyjemny. Wiem, że jesteś bardzo zajęta, ale kiedy dasz się zaprosić na kolację?

- Nie mam przy sobie kalendarzyka.

- Więc zadzwonię. Dobranoc.

W drodze powrotnej ogarnęło ją osobliwe uczucie, że odjeżdżając, postąpiła źle. Coś jej mówiło, że powinna była zostać. Gdy Patrick oprowadzał ją po pustych pokojach, miała wrażenie, że wróciła do domu, do którego zawsze należała. Nie była typem mediumistycznym, więc ją to zastanowiło. Poza tym nigdy nie słyszała o Long Wivutts.

Była zmęczona i dlatego chciała od razu iść spać, aby nazajutrz mieć dobry nastrój. Gościem miał być teść, który bardzo chwalił jej kuchnię, ale mimo to zawsze była spięta i bała się, że coś przesoli lub przypali. Gotowania nauczył ją Richard; przez krótki okres małżeństwa nauczyła się od niego bardzo wielu rzeczy.

Przy łóżku stała fotografia, na której Richard uśmiechał się w sobie tylko właściwy sposób. Był człowiekiem wielkim z postury i charakteru, łagodnym olbrzymem o dwóch namiętnościach; jedną była praca, drugą żona. Stale powtarzał Hester, że czekał na nią przez całe życie.

Byliby idealnie szczęśliwi, gdyby nie brak dziecka, który kładł się cieniem na ich małżeństwie. Gdy po śmierci męża została sama, odczuła ów brak tym dotkliwiej.

Zgasiła światło i położyła się. W pierwszych tygodniach po śmierci męża co wieczór przemawiała do jego podobizny. Opowiadała mu, jak minął dzień, zwierzała się ze swych nadziei i obaw, jak gdyby wciąż żył i leżał obok niej. Za jego życia niewiele w łóżku rozmawiali, nie było na to czasu, a po jego śmierci wylała wiele gorzkich łez z tęsknoty za nim. Fizycznie Richard oczywiście był jej bliski za życia, lecz psychicznie - choć to paradoksalne - dopiero po śmierci.

Leżała wpatrzona w mrugające gwiazdy i od wspomnień o mężu przeszła do myśli o minionym wieczorze. Głowiła się, dlaczego podała brak kalendarzyka jako wymówkę. Przecież zawsze doskonale wiedziała, jaki ma plan na najbliższy tydzień, a często i na najbliższy miesiąc. Gdy ktoś ze znajomych proponował spotkanie, od razu wiedziała, czy data jej odpowiada. Tymczasem w tym wypadku użyła wykrętu.

Dlaczego? Aby zyskać na czasie? W jakim celu? Wzruszyła ramionami i przewróciła się na bok.

Już zasypiała, gdy nagle uświadomiła sobie przyczynę, dla której tak postąpiła. Otóż była to pierwsza próba zniechęcenia Patricka Hazarda. Tim, Edward i John, trzech wielbicieli, z którymi regularnie się spotykała, miało jedną niezwykle istotną cechę wspólną, a mianowicie tę, że Richard nie miałby wobec nich żadnych zastrzeżeń.

Patrick był inny i stanowił zagrożenie. W przeciwieństwie do tamtych, których tylko lubiła, wzbudził w niej żywsze uczucia. Oczywiście nie mogła przewidzieć, czy byłby równie pociągający na dłuższą metę, lecz postanowiła, że umówi się z nim raz i na tym będzie koniec. Wiedziała, że musi znaleźć jakiś rozsądny wykręt, na wypadek gdyby chciał kontynuować znajomość. Nie mogła przecież powiedzieć, że przeszkodą jest obawa, iż dawno zmarły mąż byłby niezadowolony.

ROZDZIAŁ TRZECI

Robert Conway wstał od stołu z błogim uśmiechem na ustach.

- Moja droga, jesteś niezrównaną kucharką i jak zwykle wszystko było wyśmienite.

- Napije się ojciec herbaty? - spytała, mile polectana pochwałą.

- Wolałbym skosztować twojej słynnej kawy... - W oczach starszego pana błysnęły wesołe iskierki. - Jeszcze trochę, a będę mógł śpiewać: „Więc pijmy kwaśne mleko, bo śmierć już niedaleko”. Dobrze, że jeszcze wolno mi pić herbatę.

- Przecież kofeina ojcu szkodzi - przypomniała z udaną surowością. - Wyjdziemy do ogrodu? Słońce przesunęło się do sąsiadów, więc u mnie jest już chłodniej.

Teść usiadł w cieniu rozłożystej gruszy, a ona w pełnym słońcu.

- Jak spędziłaś wczorajszy wieczór?

- Zawiozłam biurko Davida klientowi z Avecote.

Opowiedziała o Patricku Hazardzie, jego pięknym domu i skromnej kolacji. Między wierszami zaznaczyła, że przyjmując zaproszenie, kierowała się bardziej nadzieją na ewentualne zamówienia niż chęcią zabicia czasu.

- Sądząc z opisu, wieczór się udał - orzekł pan Conway. - Kroci się drugie spotkanie?

- Tak - odparła z niejasnym poczuciem winy. - Ale tylko jedno.

- Dlaczego nie więcej? - Teść rzucił jej badawcze spojrzenie. - Ma żonę?

- Nie.

- Twierdzisz, że jest mądry i ciekawie się z nim rozmawia... Czy coś z nim nie w porządku? Wiesz, co mam na myśli.

- Skądże! O co go ojciec posądza!

- Skoro jest normalny, powinniście się bliżej poznać. - Starszy pan wypił łyk herbaty i zmienił temat. - Muszę cię pochwalić za to, że ogród jest nie do poznania. Nasz cistus zmarniał, a twój wygląda jakby był obsypany śniegiem. Hortensje jednak odżyły i się rozrosły.

- Powinny być mi wdzięczne, bo poświęcam im dużo czasu i serca.

- Wybacz staremu człowiekowi, że się wtrąca, ale czy nie mogłabyś znaleźć lepszego obiektu dla swego serca? - Aby złagodzić cierpką uwagę, uśmiechnął się serdecznie. - Jesteś młodą, zdrową kobietą i powinnaś mieć rodzinę.

Hester zachnęła się, więc czym prędzej dodał:

- Przepraszam cię, kochanie. Wiem, że sprawiam ci przykrość, ale ktoś to musi powiedzieć. Twoja matka podziela moje zdanie. I ona, i ja, chcielibyśmy mieć wnuki.

- David i Tally zadbają o to, żeby przekazać ojca nazwisko potomności.

- Chcesz przez to powiedzieć, że twoje dzieci nie będą moimi wnukami? - cicho zapytał pan Conway.

- Tato, wcale tak nie myślałam - zaprzeczyła gorąco. - Po prostu nie zanoszę się na to, żebym założyła rodzinę.

- Czemu? Richard od lat nie żyje i nigdy go nie zapomnimy, ale mimo to powinnaś znaleźć sobie męża.

- Nikt nie jest godnym jego następcą - wyznała przytłumionym głosem.

- Przyznaję, ale przecież nie o to chodzi. Moim zdaniem powinnaś skończyć z żalobą...

- Nigdy nie nosiłam! - zawołała.

- Rzeczywiście, nie chodziłaś w czerni, ale... jestem pewien, że mój syn chciałby widzieć cię szczęśliwą.

- Niczego mi nie brak do szczęścia.

- Czyżby? - Teść pokiwał głową. - Przyznaję, że zachowujesz się bardzo rozsądnie, począwszy od decyzji sprzedania domu, w którym przeżyliście tylko rok. Wypełniłaś sobie życie pracą w sklepie i sądzie, spotkaniami towarzyskimi, działalnością na rzecz ubogich. Postępujesz wzorowo, ale - wesoło rozbłysły mu oczy - w twoim wieku należy czasem zachować się mniej poważnie. Zabawa też jest potrzebna i powinnaś cieszyć się życiem. No, koniec pouczania. Wybacz, że cię zanudzam.

Hester słuchała bez sprzeciwu, między innymi dlatego, że to samo mówiła jej matka przy każdej okazji.

- Ależ, tato, wcale nie brak mi rozrywek.

- Czy wieczór z klientem był rozrywką? Jeśli tak, radzę ci, żebyś tego pana dołączyła do grona adoratorów.

Hester zaczęła chichotać i pogroziła teściowi palcem.

- Im więcej, tym trudniej wybrać - mruknęła.

- Od przybytku głowa nie boli.

Patrick niebawem dał dowód, że podziela pogląd Conwaya seniora. Zadzwoił w poniedziałek rano i bez wstępu zapytał

Hester, czy ma pod ręką kalendarzyk. Chciał wiedzieć, które wieczory ma wolne.

Nie spodobała się jej liczba mnoga, więc odpowiedziała dopiero po chwili milczenia, która miała oznaczać, że przegląda kalendarzyk:

- Proponuję spotkanie w sobotę.

- Dlaczego nie wcześniej?

- Bo nie mogę. Jeśli sobota ci nie odpowiada, przełożymy spotkanie na później.

- Ani mi się śni tak długo czekać. Niech będzie sobota. Dokąd chciałabyś się wybrać?

Pomyślała, że im dalej, tym lepiej. Nie pociągała jej perspektywa pokazywania się z Patrickiem w mieście.

- Chętnie tam, gdzie jeszcze nie byłam - odparła mało precyzyjnie.

- Wiesz, podejrzewam, że chcesz uniknąć spotkania znajomych. I zapominasz, że nie wiem, jakie lokale znasz.

- Wszystko mi jedno - rzekła pospiesznie. - Wybór zostawiam tobie.

- Dziękuję za łaskawość. Wobec tego przyjeżdżam po ciebie w sobotę o siódmej. Gdzie mieszkasz?

Podawała adres, czując, że postępuje nierozważnie. Uczucie spotęgowało się, gdy około dziesiątej zadzwoniła Annie Raymond, żona kolegi z sądu i członek towarzystwa miłośników historii. Przyjaciółka chciała zaprosić ją na kolację w sobotę.

- Tym też będzie. Jeżeli pogoda dopisze, posiedzimy na tarasie albo w ogrodzie.

- Bardzo mi przykro - zaczęła Hester, od razu pełna wyrzutów sumienia - ale już się umówiłam.

- Coś podobnego! Chyba z Edwardem, bo John przyjedzie do nas.

- Nie zgadłaś.

Zapadła cisza. Nie doczekawszy się wyjaśnienia, Annie powiedziała z wymuszonym śmiechem:

- Od kiedy masz sekrety? Szkoda, że nie możesz przyjść, ale baw się dobrze, cokolwiek zaplanowałaś.

Hester natychmiast pożałowała, że nie powiedziała otwarcie, iż umówiła się z krewnym nowych właścicieli Ashdown House. Okrywając sprawę tajemnicą, rozbudziła ciekawość Annie, która zaczęła podejrzewać, że kryje się za tym coś więcej, niż jest w rzeczywistości.

- Dlaczego masz taką niewyraźną minę? - zagadnął David. - Stało się coś?

- Tylko to, że postąpiłam bezmyślnie.

- Ty? Wcielenie rozsądku? Trudno uwierzyć. - Pociągnął nosem. - Och, ale pachnie kawa. Poczęstujesz mnie?

Nalewając kawę, spytała o zdrowie jego teściowej.

- Dzięki Bogu, poprawiło się, więc wystarczy opieka jednej córki i Tally mogła wrócić. - Filuternie przymrużył oczy. - To dobrze, bo nie lubię spać sam. - Zreflektował się, że popełnił gafę, więc czym prędzej dodał: - Przepraszam cię, jestem nietaktowny.

Hester poklepała go po dłoni.

- Wybaczam. Śpię sama od tak dawna, że zdażyłam się przyzwyczać.

- To błąd. Powinnaś mieć męża albo chociaż kochanka, takie jest moje zdanie.

- Uzgodniłeś je z szanownym ojcem? - spytała ironicznym tonem.

- Czyżby i on na to samo cię namawiał? Bardzo słusznie. O, przypomniało mi się - zawołał, gdy dostrzegł gniewne błyski w jej oczach - że Tally pytała, kiedy idziesz do sądu, bo chce cię zastąpić w sklepie.

- Jak to miło z jej strony. - Hester przeciągnęła się i ziewnęła. - W piątek chętnie skorzystam z jej oferty. Dobrze, że nie będę musiała wracać do sklepu, bo zanosi się na dłuższe rozprawy. Podziękuj jej w moim imieniu i powiedz, że jestem dozągoną dłużniczką.

- Nie przesadzaj. I tak harujesz jak wół, więc czas, żebyś się trochę rozerwała. - Podniósł ręce i zrobił skruszoną minę. - Wiem, wiem, już milczę. I idę sobie.

Tydzień mijał jak wszystkie poprzednie, z jedną zasadniczą różnicą: zapowiedziane spotkanie z Patrickiem napawało Hester niepokojem. Usiłowała znaleźć jakąś przekonującą wymówkę, aby móc się wycofać, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. W sytuacji, gdy przez sześć dni widziano ją w kwitnym zdrowiu, nie mogła użyć choroby jako argumentu. Wizyta w rodzinnym domu stanowiłaby dobry pretekst, gdyby nie to, że matka wyjechała do przyjaciółki w Dorset. Była znikoma szansa, że Hazard się o tym dowie, lecz Hester brzydziła się kłamstwem.

Nie mając innych zobowiązań, co wieczór pracowała najpierw w ogrodzie, a potem nad referatem z historii, który już dawno obiecała wygłosić. Po pięciu samotnych wieczorach miała serdecznie dość własnego towarzystwa i czuła, że przyjęłaby zaproszenie od byle kogo, byle wyjść z domu.

Sądziła, że Patrick odezwie się w ciągu tygodnia, a tymczasem nawet w sobotę, gdy o szóstej wróciła z pracy, była wiadomość tylko od Annie i Edwarda. Przyjaciółka znowu ją zapraszała i surowo zaznaczyła, że tym razem nie przyjmie odmowy, a Edward przypominał o koncercie. Najważniejsza zaś osoba milczała jak zaklęta.

Mimo to Hester przygotowała się do wyjścia. Włożyła czarną suknię bez rękawów, ponieważ uznała, że jest to strój na wszystkie okazje i będzie odpowiedni niezależnie od tego, do jakiego lokalu pojedą. Punktualnie o siódmej usłyszała dzwonek przy drzwiach. Policzyła do trzech i poszła otworzyć. Zdumienie odebrało jej mowę, gdy zobaczyła Patricka w kraciastej koszuli, jasnych spodniach i nie najnowszych tenisówkach.

- Dobry wieczór. Oj, źle zrobiłem, że cię nie uprzedziłem, żebyś się nie stroiła. Wyglądasz bardzo ładnie, ale za elegancko na wyprawę, jaką zaplanowałem...

- Zaraz się przebiorę, a ty weź sobie piwo.

- Nie kuś. Wolę nie narażać się na przykrości z policją.

Błyskawicznie przebrała się w znoszone spodnie, granatowy golf bez rękawów i różową koszulową bluzkę. Włożyła stare, wygodne buty, włosy związała w koński ogon i była gotowa.

- Teraz bardziej mi się podobasz - pochwalił ją Patrick. - No, ruszamy w siną dal...

- Tak daleko? Dokąd naprawdę jedziemy?

- Niespodzianka, więc nie powiem. Mogę jedynie zdradzić, że będziemy nad wodą.

Zdziwiła się na widok jeepa, gdyż podświadomie spodziewała się, że bogaty londyński prawnik przyjedzie eleganckim wozem.

Patrick bez słowa pomógł jej wsiąść, jednym susem wskoczył do samochodu i odjechał na pełnym gazie. Odetchnęła z ulgą, gdy zamiast w stronę rynku, zjechał na boczną drogę prowadzącą za miasto.

- Dokąd mnie wywozisz? - zapytała, nie mogąc opanować ciekawości. - Mam nadzieję, że twój wybór mi się spodoba.

- Ręczę głową, że bardzo. - Zaśmiał się rozbawiony. - Opowiedz, jak minął tydzień. Byłaś bardzo zajęta?

- Tak. - Nie przyznała się, że puste wieczory ciągnęły się w nieskończoność. - A ty, co zdziałałeś?

- Popchnąłem książkę trochę do przodu i jako tako urządziłem gabinet. Jestem zły, bo to niewiele. Pomaga mi nieoceniony Wilf Robbins... wspomniałem ci o nim, prawda? Jego żona zgodziła się przychodzić dwa razy w tygodniu sprzątać. Gdy będzie co... Najważniejsze jednak, że już teraz co drugi dzień dostaję gotowaną kolację.

- To ci się udało. W naszych stronach trudno znaleźć pomoc domową. Wysoko się ceni ta pani Robbins?

- Skąd mam wiedzieć? Jest rewelacyjną kucharką, więc bez dyskusji płacę tyle, ile zażądała. Przepraszam, teraz muszę się skupić, bo gdzieś tu skręcamy, a dalej droga jest marna.

Rzeczywiście tak było. Po kilku kilometrach jazdy wąską i mocno wyboistą drogą Hester rozboleł kręgosłup. Ucieszyła się więc, gdy skręcili na piaszczystą drogę, wijącą się między wysokimi żywopłotami. Po pięciu minutach stanęli nieopodal sporego gospodarstwa.

- Koniec wygody. Stąd trzeba iść pieszo - rzekł Patrick, wysiadając.

Nisko się uklonił i podał zdumionej Hester koc. Potem wyjął z samochodu duży koszyk, jeszcze raz się uklonił i szerokim gestem wskazał wąziutką ścieżkę, ledwo

widoczną wśród drzew i krzewów. Zielony tunel prowadził stromo w dół, ale zejście ułatwiały wystające korzenie.

- Słyszysz wodę? - spytał półgłosem. - O, już widać strumyk. Popatrz, tam kawałek dalej, pod wierzbą, można będzie wygodnie usiąść. Rozłóż, proszę, koc.

Posłusznie wykonała polecenie, usiadła na brzegu koca i rozbawiona spojrzała na Patricka, otwierającego koszyk.

- Włożyłam małą czarną, bo myślałam, że zabierzesz mnie do eleganckiego lokalu...

Zerknął na nią z ukosa i mruknął speszony:

- Podejrzewałem, że chcesz mi przypomnieć o żałobie. Hester spoważniała. Czyżby istotnie podświadomie tego pragnęła? Być może on miał rację.

- Do głowy mi nie przyszło, że wywieziesz mnie za siódmą górę i rzekę - powiedziała żartobliwym tonem. - Ubrałam się tak, żeby mniej więcej pasować do każdego lokalu.

- Nie chciałem zapeszyć pogody i dlatego nie pisałem ani słowa o moich planach. - Rozłożył obrus, wyjął talerze, sztucce, serwetki. - Dzięki pani Robbins mogę cię uraczyć pieczonym kurczakiem, bułkami własnego wypieku, kanapkami z łososiem w majonezie, plackiem owocowym i ciastkami z polewą orzechową.

- Lukullusowa uczta.

- Prawie. Ode mnie są tylko jabłka i pomidory, które kupiłem, bo rzekomo mają niepowtarzalny smak.

- Teraz jest dla mnie jasne - powiedziała zachwycona - dlaczego nie dyskutowałeś na temat pensji. Twoja kucharka nie ma ceny.

- A widzisz. Od razu się na niej poznałem.

Nałożył na talerze solidne porcje kurczaka, pokroił bułki oraz pomidory i zabrał się do jedzenia, mówiąc:

- Życzę ci smacznego.

- Na pewno wszystko będzie pyszne. Chyba nawet królowie nie jadają lepiej.

- A żebyś spróbowała królika w potrawce! - Przymknął oczy i obliznął się. - Sama poezja! I wyobraź sobie, że taka kucharka ma męża chudego jak szczapa. Nie wiem, jak to możliwe, bo podobno je wszystkiego po dwie porcje. Gdy przedwczoraj

pani Robbins zobaczyła, że nie zjadłem całego królika, zmartwiła się i załamała rękę. Myślała, że albo jestem chory, albo jej kuchnia mi nie odpowiada.

- Biedny królik, marnie skończył.

- Jest ich takie zatrzęsienie, że trzeba je zabijać, żeby one nas nie zagryzły.

Przez pewien czas jedli w milczeniu i rozkoszowali się ciszą. Plusk wody i porykiwanie krów na odległym pastwisku były jedynymi dźwiękami, zresztą bardzo miłymi dla ucha.

- Londyn i taka wieś to dwa różne światy, prawda? - odezwała się Hester. - Czy chcesz poznać życie na prowincji, żeby je potem opisać?

- Może... - Spojrzał na nią wzrokiem pełnym zachwytu. - Posiłek na łonie natury i w twoim towarzystwie ma w sobie coś nieodparcie pociągającego.

- Dziękuję za komplement.

- Możesz zdradzić, ile masz lat?

- Trzydzieści cztery.

- Nie do wiary! Teraz wyglądasz na dwadzieścia... Czy byłaś szczęśliwa z mężem? Bardzo cię kochał?

W pierwszej chwili miała ochotę wybuchnąć gniewem i powiedzieć, że jest nieprzyzwoicie wścibski, ale powstrzymał ją wyraz jego oczu. Nie dostrzegła w nich niezdrowej ciekawości, lecz współczucie i coś, czego nie umiała nazwać. Czy to była przyjemność, z jaką na nią patrzył?

- Tak... bardzo się kochaliśmy - odparła z ociąganiem. - Chętnie napiłabym się wody.

Patrick poszedł po butelkę, którą wstawił do strumienia.

Ruchy miał spokojne, pełne wdzięku i pod tym względem przewyższał Richarda, który często bywał niezgrabny. Tylko w roli rzeźbiarza i męża był wcieleniem delikatności.

Przypomniała sobie jego wyznania i pieszczoty...

- O czym myślisz? Dlaczego się zaczerwieniłaś?

- Chyba od słońca. Sam wyglądasz, jakbyś miał rumieńce. Zdziwiony uniósł brwi, pokręcił głową i zaczął mówić o siostrze oraz dziecku, oczekiwanym za kilka tygodni.

- Jack martwi się o żonę, ale stara się to ukryć. Jego wysiłki są śmiechu warte, bo Lydia czyta w jego myślach jak w książce. - Ukroił kawałek mięsa i nałożył na talerz. - Miała kilka poronień, więc stracili nadzieję na więcej dzieci. Ten wyskrobek, jak go siostra nazywa, zaskoczył ich, ale są bardzo przejęci, bo to dziewczynka.

- Jak chłopcy zareagowali na wiadomość o dziecku?

- Najpierw ze wstydu nie chcieli po wakacjach jechać do tej samej szkoły.

Wiesz, jak to jest w cielejących latach - rzekł z poważną miną. - W tym wieku człowiek myśli, że rodzice już nie robią takich rzeczy.

- Aha. - Hester parsknęła śmiechem. - No i co?

- Sytuacja prędko się zmieniła w związku z tym, że Lydia źle znosi ciążę, co wszystkim martwi. Chłopcy od dawna pragną jednego: żeby dziecko się urodziło, a matka odzyskała zdrowie.

- Na pewno będzie dobrze. To dlatego nie przyszła na rozprawę?

- Tak. Nie masz pojęcia, jak długo musiałem ją przekonywać. - Skrzywił się. - Gdy chodzi o dzieci, najchętniej sama by wszystko załatwiała.

- Rozumiem ją. Ja pewnie też... - Urwała i odwróciła wzrok.

- Wiem, że jesteś bezdzietna - rzekł półgłosem, nie zważając na to, że się zachnęła. - Chciałabyś mieć dziecko?

Jej twarz przebiegł bolesny skurcz.

- To temat tabu, ale ostatecznie mogę ci powiedzieć, że oboje chcieliśmy.

- Wciąż go kochasz?

W milczeniu skinęła głową.

- I dlatego nie wyszłaś powtórnie za męża?

- To jeden z powodów.

- A inne?

- Pierwszy i najważniejszy to ten, że nikt mi się nie oświadczył. - Rzuciła mu wrogie spojrzenie. - Teraz ty się przyznaj, dlaczego jesteś sam.

- Mnie też nikt nie chciał - odparł niezbyt poważnie.

- Nawet ta piękność, z którą mieszkałeś, a która cię rzuciła dla bogatszego?

Patrick położył się na boku i oparł głowę na rękę.

- Tak. Bardziej odpowiadał nam nieformalny związek, co okazało się wygodne i ułatwiło rozstanie, gdy zakochała się w Jayu.

- Gdybyście byli małżeństwem, może by nie...

- Byłoby to samo. Na własne oczy widziałem, jak dwoje rozsądnych, chłodno myślących ludzi zupełnie straciło głowę. - Nieprzyjemnie wykrzywił usta. - Poczuję się, jakbym dostał w twarz, gdy moja Alice zakochała się w innym od pierwszego wejrzenia.

- Długo cię to bolało?

- Ucierpiała moja duma, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że i serce.

Dopiero, będąc świadkiem takiego zauroczenia, zrozumiałem, że tak naprawdę wcale jej nie kochałem. Ma duży temperament, niepospolitą urodę, jest dobrym kompanem... Było mi jej brak, ale niezbyt długo. - Wzruszył ramionami. - Widocznie jestem niezdolny do szalonej miłości, która przesłania cały świat. Wystarcza mi porozumienie dusz... i ciał oczywiście. Nie wyobrażam sobie, żebym stawał na głowie, by zdobyć kobietę, albo strzelił sobie w łeb z rozpacz po jej odejściu.

- Jaka szkoda - powiedziała z ledwo dostrzegalną ironią w głosie. - Nie wiesz, co tracisz. Zresztą nic nie wiadomo i któregoś dnia możesz, chcąc nie chcąc, ulec sile wielkiej miłości.

- Tak było w twoim wypadku?

- Od razu bez pamięci zakochałam się w Richardzie.

Przykucnęła, aby sprzątnąć talerze, lecz Patrick schwycił ją za rękę.

- Jeszcze darzysz go uczuciem, prawda?

- Wciąż go kocham, jeśli musisz wiedzieć. Puścił ją i zgrabnie wstał.

- Miał szczęście.

- Nie tak bardzo. Zapominasz, że młodo zmarł - rzekła bezbarwnym głosem. -

Podaj mi, proszę, serwetki.

Podniósł serwetki i widelec, który zawieruszył się w trawie.

- Uważam, że miał szczęście, bo ożenił się z kobietą, która kocha go jeszcze tyle lat po śmierci.

Dziwiło ją, że może rozmawiać o mężu z prawie obcym człowiekiem, gdy nie potrafiła nawet z matką. Wszyscy oprócz teścia unikali wymawiania imienia zmarłego.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała cicho - i jest jasne jak słońce, że nigdy nikogo nie kochałeś nad życie. Obecnie moje uczucia w stosunku do Richarda są inne niż... - Urwała skonsternowana. - Hm, teraz, gdy nie mogę kochać go fizycznie, uczucie ma inny wymiar, ale to nadal miłość.

Patrzył na nią z powagą, jak gdyby słuchał zeznań świadka w sądzie.

- Zatrzymałaś dom?

- Nie. Mieszkaliśmy za miastem, skąd razem dojeżdżaliśmy do pracy... Dom i ogród były za duże dla jednej osoby, więc je sprzedałam i kupiłam sobie chatkę. - Uśmiechnęła się niewesoło. - Zrobiłam wszystko, co należało: przeprowadziłam się, rozszerzyłam krąg znajomych i zainteresowań, zwalczyłam rozpacz.

- A mimo to go opłakujesz - podsumował głosem bez wyrazu.

Wytrzepując koc i starannie go składając, zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Nie, to nie to. Czas istotnie leczy rany, choć nie wierzyłam, gdy mi to mówiono. Nadal brak mi Richarda, ale już przestałam go opłakiwać.

- Słusznie. - Spojrzał na niebo. - Lepiej wracać, nim zapadnie zmrok. Po ciemku ścieżka będzie zdradziecka.

Szli gęsiego, co wykluczało rozmowę, ale dzięki temu Hester przypomniała sobie, że spotkanie miało być pierwsze i ostatnie. Postanowienie stało się nieaktualne, gdyż towarzystwo Patricka wyjątkowo jej odpowiadało. Poza tym była przekonana, że Richard nie miałby zastrzeżeń wobec człowieka, pragnącego być jedynie znajomym. Mężczyzna, który nie chciał oddać serca żadnej kobiecie nie mógł być groźny.

W drodze powrotnej Patrick w pewnej chwili powiedział:

- Jesteśmy bliżej mojego domu niż twojego, więc proponuję, żebyśmy wstąpili do mnie i obejrzel telewizję lub posłuchali muzyki. Albo jeszcze trochę porozmawiali. Co ty na to?

Było stosunkowo wcześnie, więc nie miała powodu wymawiać się zmęczeniem.

- Będzie mi bardzo miło.

- Dzięki ci Boże! - zawołał, pobożnie wznosząc oczy ku niebu, po czym zerknął na Hester. - Czy zawsze tak się ociągasz z przyjęciem zaproszenia?

- Zależy.

- Obiecuję, że nie zadam ani jednego niedyskretnego pytania. Za to ty możesz indagować mnie do woli.

Ledwo weszli do Long Wivutts, Hester ogarnęło to samo dziwne uczucie, że należy do tego domu. Czyli poprzednie wrażenie nie było przywidzeniem.

Wyczuwając jej nastrój, Patrick zapytał:

- O co chodzi?

- Nie będziesz ze mnie kpił?

- Przysięgam, że ani trochę.

- Wydaje mi się... - uśmiechnęła się niepewnie i rozejrzała - że już tu byłam... i... nie chodzi mi o ubiegły tydzień...

Obrzucił jej twarz uważnym spojrzeniem, wziął ją pod rękę i zaprowadził do kuchni.

- Dasz wiarę, gdy powiem, że ja też tak się czuję? Kiedy postanowiłem kupić chatę na wakacje, szwagier powiedział, że niedaleko nich jest do sprzedania dom prawie za bezcen. Jak mam być szczerzy, wcale nie chciałem mieszkać, gdzie diabeł mówi dobranoc... Ale wydawca naciska, żebym skończył książkę do października, a w Londynie praca mi szła jak po grudzie.

Przyjechałem obejrzeć dom głównie, żeby sprawić przyjemność siostrze. I co? Z chwilą gdy przekroczyłem próg, poczułem się, jakbym spędził tu całe życie. - Staął przy oknie, odwrócony do Hester profilem. - Teraz ty twierdzisz, że masz podobne wrażenie.

- Tak. Dla mnie to nie nowość, bo gdy szukaliśmy domu, widziałam takie, w których za żadne skarby nie mogłabym mieszkać. Czułam to już z daleka, zanim weszłam do środka. - Wstawiła brudne talerze do zlewozmywaka. - Mąż pokpiwał sobie z mojej wyobraźni.

- A ja cię rozumiem.

- Przedtem wolałam ci nic nie mówić, bo to trochę niesamowite uczucie. Za pierwszym razem początkowo nic nie zauważyłam, bo zajęliśmy się biurkiem. Ale gdy zacząłeś mnie oprowadzać, czułam, że znam te kąty i... że jestem tu miłym gościem. A odjeżdżając, miałam wrażenie, że postępuję niewłaściwie... jak gdyby coś... ktoś... chciał mnie zatrzymać. - Pokręciła głową. - Prawie jak z powieści o duchach.

- Ale w tym domu nie straszy, tego jestem pewien.

- Hm. - Zrobiła perskie oko i mruknęła: - Nie pokazałeś mi piętra, a może tam ukrywasz obłąkaną żonę.

- Naczytałaś się powieści Bronte, co? Zostaw naczynia i chodź na górę! Pokażę ci wszystkie żony.

Na piętro wiodły pięknie utrzymane dębowe schody z rzeźbioną balustradą. Weszli do głównej sypialni z dużym łóżkiem oraz komodą, która wydała się Hester równie stara jak dom.

- Podoba ci się? - spytał Patrick, idąc w ślad za jej wzrokiem. - Tydzień temu kupiłem na wyprzedży w Hereford.

- Bardzo piękna.

- Nie masz mi za złe, że nie kupuję wszystkiego u was?

- Przypominam ci, że mamy tylko nowe meble. A sobie pochlebiam, że nie jestem małoduszna. Komoda pasuje jak ulał.

- To będzie moja sypialnia i tu chcę mieć antyki. Sąsiedni pokój chcę przerobić, bo Long Wivutts pobudowano zanim pomyślano o łazienkach koło sypialni. W związku z tym muszę znaleźć hydraulika z pomysłu.

- Pomogę ci go szukać - zaoferowała się Hester. - Albo poproszę Davida, bo on zna wszystkich fachowców w okolicy.

- Dziękuję i trzymam cię za słowo. Idziemy dalej. Na razie jedyna łazienka jest tutaj. Jak wspomniałem, poprzednicy ją zmodernizowali, ale na szczęście nie wysadzili się na nic ekstrawaganckiego i chwała im za to.

Łazienka była dyskretnie elegancka. Kremowe kafelki, armatura z miedzi, dębowe szafki i jednokolorowa mata na podłodze zyskały aprobatę Hester.

Pozostałe sypialnie były puste, ale z tradycyjnymi, dużymi kominkami.

- Chcesz wdrapać się na strych i sprawdzić, czy tam kogoś nie ukryłem?

- Z przyjemnością, jeśli nic nie stoi na przeszkodzie. Może znajdziemy coś cennego?

- Oby twoje słowa były prorocze.

Wszedł po stromych, wąskich schodach i otworzył drzwi na strych. Zapalił światło, pochylił głowę i zgięty poszedł dalej. Weszła za nim na niskie, ciemne

poddasze. W nozdrza uderzył ją wyraźny zapach kurzu oraz starego drewna. Patrick stanął na środku i odetchnął.

- To jedyne miejsce, gdzie mogę się wyprostować. Hester była o głowę niższa, więc mogła swobodnie się poruszać. Obeszła całe poddasze.

- Tu też pusto - szepnęła rozczarowana. - Nic nie ma.

- W głębi serca łudziłem się, że znajdę jakieś stare dokumenty, może pamiętnik z historią Long Wivutts, a tu nic. Goła podłoga. Pośrednik zapewniał, że tak mu dom przekazano.

- Żeby choć skrawek papieru z dawnych czasów - rzekła, wzdychając i rozglądając się.

- Nie ma nic. Ani mojej żony, ani ducha, ani świeżego powietrza. Wychodzimy.

W kuchni postawił na tacy kawę oraz placek i przeszli do gabinetu. Biurko ugięło się pod stosem książek.

Zjedli połowę placka i wypili dzbanek kawy, zanim Patrick usiadł wygodniej i spojrzał na Hester z nietęgą miną.

- Teraz mogę się przyznać, że chciałem ci zaimponować i zabrać do eleganckiej restauracji. Ale puknąłem się w głowę, bo przecież wszędzie byśmy się natykali na kogoś, kto cię zna.

- To by ci przeszkadzało? - spytała zdziwiona.

- Mnie nie, ale myślałem, że tobie.

- Słusznie.

- I na pewno nie moglibyśmy tak swobodnie rozmawiać. - Uśmiechnął się ciepło. - A o to mi głównie chodziło, bo wiedziałem, że nie poznam cię, jeśli będziemy bywać w lokalach. Hester Conway na pewno jest tu znaną figurą.

- Niestety. Szczerota za szczerota, więc ja z kolei się przyznam, że to miało być nasze jedyne spotkanie. Niezależnie od tego, czy miałbyś ochotę kontynuować znajomość...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrick pochylił się ku niej i cicho zapytał:

- Jest jakaś szansa, żebyś zmieniła zdanie?

- Już zmieniłam.

- Dlaczego najpierw miało być jedno jedyne spotkanie, a teraz może być więcej?

- Przyjęłam zaproszenie, ale bałam się spotkać z tobą. - Nieznacznie wzruszyła ramionami. - Mimo to nie mogłam się zmobilizować, żeby zadzwonić i się wycofać.

- Co ci przeszkadzało?

- Nie wymyśliłam żadnego logicznego wykrętu. Trudno udawać chorobę, gdy wszyscy widzą, że jestem zdrowa.

- Skąd tyle obiekcji? Przecież spotykasz się z innymi mężczyznami. - Usta wykrzywił mu ironiczny grymas. - Chyba nie poczułaś do mnie aż tak wielkiej antypatii?

- Mój mąż znał tamtych przyjaciół i wobec nich nie miałby zastrzeżeń. Ty to co innego, a przynajmniej tak mi się zdawało.

- Na jakiej podstawie?

- Chyba łączy nas jakaś niewidzialna nić... W stosunku do innych nie mam tego uczucia - przyznała otwarcie. - Gdyby Richard żył, byłby o ciebie zazdrosny.

Patrick patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Po tylu latach jeszcze liczysz się z jego zdaniem?

- Tak - odparła bez wahania. - Wciąż się z nim liczę.

- Więc dlaczego od razu nie dałaś mi kosza?

- Skąd miałam wiedzieć, czy zechcesz się ze mną spotykać? - zaczęła, oblewając się rumieńcem. - Poza tym...

- Nie kłam - przerwał zirytowany. - Dobrze wiedziałaś, że będę chciał dalszych kontaktów.

- No tak - przyznała z nieszczęśliwą miną. - Ale po tym, co powiedziałaś, poczułam, że będzie dobrze.

- Co ja takiego mówiłem?

- Że kobiety interesują cię wyłącznie jako znajome. Richard nie miałby nic przeciwko temu.

- Richard! - powtórzył, gniewnie marszcząc brwi. - On już nie może mieć żadnych zastrzeżeń. Hester, nawet jeśli to bardzo boli, musisz przyjąć do wiadomości, że on dawno zmarł, a ty żyjesz. Dziękujmy Bogu, że nikt nie zna dnia ani godziny, ale każdy z nas... dziś, jutro... może zginąć w wypadku albo umrzeć na serce. Miejmy jednak nadzieję, że nam to nie grozi. A zanim przyjdzie starość i śmierć, chyba normalnym ludzkim pragnieniem jest żyć pełnią życia i cieszyć się każdym dniem.

Zauważył, że pod wpływem jego trzeźwych słów posmutniała, więc się opanował.

- Teraz, po takim wybuchu, pewnie znowu zmienisz zdanie. Hester oddychała z trudem.

- Wiem, że do pewnego stopnia masz rację. To samo mówił mi teść w niedzielę po...

- Teść był twoim gościem? - przerwał i gorzko się zaśmiał.

- A zatem wprowadziłaś mnie w błąd.

- Ja? Ciebie?

- Tak. Nie udawaj niewiniątka.

Przez chwilę mierzyli się groźnym wzrokiem, ale gdy Patrick uśmiechnął się uwodzicielsko, Hester zadrżała od stóp do głów.

- Lepiej będzie, jeśli zagram w otwarte karty - rzekł stłumionym głosem. - Bardzo chcę, żebyś zaliczyła mnie do grona swoich znajomych, ale to mi nie wystarczy. Pociągasz mnie tak mocno, że muszę użyć całej siły woli, żeby wysiedzieć na miejscu. Ręce same mi się wyciągają ku tobie.

Hester zacisnęła pięści, jakby w ten sposób chciała uspokoić gwałtowne bicie serca.

- Przez chwilę zastanawiałam się, czy masz nadzieję, że nasza wyprawa w plener zakończy się miłosnymi igraszkami - rzekła półgłosem.

- Nadziei nie miałem, ale przyznaję, że tego chciałem. Wiesz, lubię szczere kobiety.

- Zmieńmy już temat, dobrze? Miałam inne zaproszenie na dzisiaj...

- Od wielbiciela?

- Nie, dzwoniła znajoma, Annie Raymond. Należymy do towarzystwa miłośników historii, a jej mąż, Dan, zajmuje się pośrednictwem...

- To od niego kupiłem dom. - Rzucił jej dziwne spojrzenie.

- Powiedziałaś, czemu nie możesz przyjść?

- Nie. Popęłiłam błąd, bo i tak mnie wypyta, a ponieważ zataiłam powód, pomyśli sobie Bóg wie co.

- Co mianowicie?

- Pytasz, jakbyś nie wiedział - mruknęła niechętnie.

- Ja na jej miejscu uznałbym, że spędzisz wieczór z którymś ze swych adoratorów.

- Odpada, bo dwóch zaprosiła do siebie, a ja powiedziałam, że nie umówiłam się z trzecim. Potem zresztą z powodu grypy przełożyła spotkanie na tę sobotę.

- Ośmielę się zauważyć, że w przyszłości będzie lepiej, jeśli powiesz, że umówiłaś się ze mną. Oczywiście, jeśli tak się stanie. Zrobisz to?

- Co? Przyznam się?

- Nie. Pytałem, czy umówisz się ze mną?

- Dzisiejszy wieczór był bardzo udany - odparła wymijająco.

- Przyjmuję to jako odpowiedź twierdzącą. Dolać ci kawy?

- Bardzo proszę.

Wreszcie zmienił temat i zaczął opowiadać o swej książce.

- Powoli budzi się uczucie między oskarżoną a jej obrońcą, który domyśla się, że ona popełniła tę zbrodnię. Mimo to stara się przekonać sędziów o jej niewinności.

- Czy takie rzeczy często się zdarzają?

- Niestety.

Znów zmienił temat, aby opowiedzieć, jak odkrył miejsce nad strumieniem.

- Wiezorami chodzę na dalekie spacer, bo muszę odprężyć się i dotlenić po całym dniu przed komputerem. Wilf, który zna te strony jak własną kieszeń, rysuje mapki i radzi mi, gdzie iść. Dzięki temu znalazłem ten rajski zakątek. Podczas spaceru

układałam w głowie następny odcinek powieści, a po powrocie pochłaniam to, co przygotowała pani Robbins albo sam coś naprędce pichcę.

Odwiózł Hester dopiero około północy.

- Dobranoc, kopciuszku - szepnął, gdy stali przed furtką. - Wróciłaś cała i zdrowa.

- Dziękuję, królewiczu. - Uśmiechnęła się czarująco. - Piknik był wspaniały.

- Cieszę się. Dla mnie wieczór był zachwycający.

- Jeszcze raz dziękuję i dobranoc.

- Dobranoc. Śpij smacznie.

Nie pocałował jej nawet w policzek i odjechał, zanim przestąpiła próg. Smutna zamknęła drzwi i poszła prosto do sypialni. Po ciemku rozebrała się i położyła, myślami krążąc wokół Long Wivutts. Nagle opadły ją wyrzuty sumienia, więc usiadła i zapaliła światło.

- Wybacz - szepnęła, patrząc na fotografię męża. - Nie powiedziałam ci dobranoc.

Uśmiechnęła się przepaszająco, ręką posłała całusa, zgasiła światło i położyła się. Zасыpiając, pomyślała, że i teść, i Patrick mają rację. Przeszłość nie wróci, więc trzeba z żywymi naprzód iść.

Zbudził ją telefon.

- Słucham - powiedziała zaspanym głosem.

- Dzień dobry. Oj, chyba cię obudziłem.

- Dopiero wpół do dziewiątej - mruknęła gniewnie. - Niedziela jest jedynym dniem, gdy mogę dłużej pospać.

- Przepraszam, ale nie uzgodniliśmy następnego spotkania.

- Doprawdy? - zdziwiła się, głośno ziewając.

- Mam nadzieję, że cię nie nudzę.

- Przepraszam.

- Chciałem zapytać, czy zaprosiłaś kogoś na lunch.

- Mnie zaproszono.

- Aha. Czyli nie mam co proponować wycieczki.

- Zaiste.

- Szkoda. Pojedziemy kiedy indziej.

- Z przyjemnością. - Powiedziała to niby bez entuzjazmu, mimo że niecierpliwie czekała na konkretną propozycję.

Patrick ją rozczarował, mówiąc obojętnym tonem:

- Odezwę się niebawem. Do usłyszenia.

Odłożyła słuchawkę zirytowana i niezadowolona z siebie.

Poprzednio chciała ukrócić wszelkie spotkania, a teraz zachowywała się jak podłotek, chociaż doskonale wiedziała, że to nie przystoi kobiecie w jej wieku.

- Witaj, Hester - powiedziała Natalie Conway. - Pięknie się opaliłaś.

- Jak długo siedziałaś w ogrodzie? - spytał David.

- Siedziałam! Wolne żarty. Zapowiadano deszcz, więc prędko przesadziłam kilka roślin, skosiłam trawę i wyrwałam najgorsze zielsko. To oznacza, że mam wilczy apetyt.

- A jak spędziłaś wieczór? - zapytał teść z niewinną miną.

- Byłam na wycieczce z panem Hazardem - odparła na pozór obojętnie.

- To ten, co kupił biurko? - zdziwił się David. - No tak, sama mu zawiozłaś...

- Musiałam, bo ty nie mogłeś doczekać się żony. - Zerknęła na zarumienioną szwagierkę. - Mam nadzieję, że spędziliście baśniowy wieczór.

- Moje marzenie się spełniło - przyznał David.

- Kim jest ten pan? - zainteresowała się Tally.

- Krewny nowych właścicieli Ashdown House, z zawodu prawnik, ale teraz pisze książkę. - Ani słowem nie wspomniała o spotkaniu w sądzie.

- Ciekawy jako człowiek? - spytała Tally. - A jego dom?

Hester opisała dom ze szczegółami, gdyż wszystkich interesował. Wiedziała, że przyznając otwarcie, iż spędziła wieczór z nowym znajomym, rozbudziła ciekawość rodziny. I jeżeli Patrick więcej nie zaproponuje spotkania, będzie czuła się bardzo niezręcznie. Szczególnie wobec teścia, który chyba podejrzewał, że Hazard ją pociąga.

- Czy ojciec zna Long Wivutts? - zwróciła się do niego. - Jest kilka kilometrów od Avecote. Właściciel chciałby coś o nim wiedzieć.

Nazwa domu wydawała się panu Conwayowi znajoma, lecz nic konkretnego nie mógł sobie przypomnieć.

- Najlepiej zapytać jakiegoś znawcę architektury albo samemu poszperać w bibliotece.

Nazajutrz lało jak z cebra, lecz nie zrażona tym Hester wybrała się do biblioteki. Powiedziała, o co jej chodzi i razem z bibliotekarką poszły do działu poświęconego historii regionalnego budownictwa. Znalezienie odpowiedniej pozycji zajęło im dużo czasu, ponieważ Hester co chwila zapisywała źródłowe prace o innych ważniejszych budowlach.

W końcu trafiły na świeżo wydany tom poświęcony historii mniej znanych domów z szesnastego wieku. Hester krzyknęła z radości, gdy znalazła Long Wivutts. Dom początkowo nosił nazwę Revel House i jako taki został opisany w ostatnim rozdziale. Serdecznie podziękowała bibliotekarce za pomoc, wypożyczyła książkę i rozpromieniona wróciła do sklepu, gdzie powitał ją Patrick, jedyny klient, który przy takiej pogodzie wybrał się po zakupy.

- Dzień dobry - zawołała zdziwiona. - Co cię wyгнаło z domu w taką pieską pogodę?

- Wczoraj cały dzień kisilem się we własnym sosie, więc dziś postanowiłem iść do ludzi. Poza tym szukam mebli, bo nie mogę w nieskończoność mieszkać w pustym domu.

- Zostawiam pana pod opieką Hester - rzekł David - ale zapraszam, jeśli ma pan ochotę coś obejrzeć.

- Zrobię to z największą przyjemnością.

- Uważaj, David, żebyś źle nie wypadł. To pewnie potrzebne do książki.

- Nie szkodzi - beztrósco odparł szwagier.

- Czy masz na myśli jakieś konkretne meble? - zwróciła się do Patricka. - O, coś sobie przypomniałam! - Poklepała torbę. - Zgadnij, co tu mam?

- Miliony? Zrobiłaś skok na bank?

- Nie, do biblioteki.

Pokazała książkę z miną sztukmistrza, który z kapelusza wyciąga królika.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Znalazłam kilka stron poświęconych Long Wivutts - powiedziała z triumfalnie błyszczącymi oczyma.

Patrick automatycznie wyciągnął rękę po książkę.

- Przeczytałaś.

- Nie miałam czasu, ale możesz ją wziąć - zdecydowała wspaniałomyślnie.

- Mam lepszy pomysł. Moglibyśmy razem zjeść kolację, potem przeczytać o moim domu. - Odgarnął z czoła mokre włosy. - Chyba że już się z kimś umówiłaś.

- Nie. - Uśmiechnęła się serdecznie. - Zapraszam cię do mnie. Nie będą nam przeszkadzać ani kelnerzy, ani bliźni.

- Oj, kusicielko, czy zdajesz sobie sprawę, że tym gestem jednocześnie przyciągasz mnie i odpychasz? Czy kiedykolwiek pokażesz się ze mną publicznie?

Momentalnie jej uśmiech zgasł.

- Jeśli wolisz, możemy iść do restauracji - mruknęła gniewnie.

- Żartowałem. Nie jestem taki głupi, żeby odrzucić zaproszenie na kolację we dwoje.

- Bardzo dobrze. - Zwróciła się do przechodzącej koło nich Sheili: - Mam zamiar namówić pana Hazarda, żeby wykupił wszystko, co posiadamy.

- To chyba będzie dłuższy proces, ale próbuj. Ja zajmę się innymi klientami.

- Leje jak z cebra, więc wątpię, czy ktoś przyjdzie. Zwróciła się do Patricka: - Co chcesz obejrzeć najpierw?

- Potrzebna mi kanapa i krzesła oraz solidne półki.

- To, co tu widzisz, stanowi tylko część naszego stanu posiadania. Reszta jest w magazynie. Dam ci katalogi, żebyś w domu mógł spokojnie obejrzeć i wybrać.

- Wolałbym od razu wziąć coś do bawialni, bo strasznie mi się sprzykrzyło siedzenie w kuchni. - Wskazał kanapy obite płótnem w dyskretny rzucik. - Te bardzo mi się podobają.

W rezultacie kupił dwie kanapy oraz stół i krzesła projektu Davida.

- Dziękuję szanownemu klientowi. - Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. - Mam nadzieję, że nie czujesz się zobowiązany u nas kupować. Mogę cię zapewnić, że się nie obrażę, jeśli pójdziesz do konkurencji.

- Dobrze się składa, bo spodobały mi się wyściełane krzesła w sklepie naprzeciwko. Nie zerwiesz ze mną, gdy je kupię?

- Oczywiście, że nie. Wiem, o których mówisz i uważam, że będą idealne. Zdradzę ci, że dość długo tam stoją, więc możesz się targować.

- Spróbuję. U was jeszcze chciałbym kupić zasłony.

- Przykro mi, ale takiego towaru nie mamy. Polecam sklep przy pierwszej ulicy na prawo od nas; mają przepiękne materiały.

Zanim dotarli do warsztatu Davida, zrobiło się południe. Hester zostawiła panów i wróciła do sklepu. Akurat weszło kilka osób, które jednak raczej chciały schronić się przed deszczem, niż wydawać pieniądze. Mimo to zdołała namówić je na kupno kilku drobiazgów.

- Masz dziś taką siłę perswazji, że chyba sprzedałabyś śnieg

Eskimosom - zażartowała Sheila. - Może chcesz uczcić dobry utarg lunchem w pubie? Ja cię zastąpię.

- O, dziękuję. Zapytam szwagra, jak się na to zapatruje. Niebawem przyszedł David z Patrickiem.

- Hester, może zaprosimy naszego nowego klienta na lunch.

- Popieram. Zaraz będę gotowa. - Ucieszyła się, że pierwszy raz wystąpi z Patrickiem publicznie w towarzystwie Davida. Po chwili uświadomiła sobie, że szwagier nie był jej potrzebny, gdy umawiała się z Timem czy Edwardem. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co to może oznaczać.

Godzina w King's Arms minęła niepostrzeżenie. Hester z przykrością spojrzała na zegar, co nie uszło uwagi Davida.

- Wypij spokojnie kawę - rzekł, wstając. - Pan Hazard dotrzyma ci towarzystwa tutaj, a ja zastąpię cię w sklepie. - Mocnym uściskiem dłoni pożegnał Patricka. - Dziękuję za zamówienie. Może któregoś dnia zechce pan odwiedzić nas w domu?

- Zrobię to z przyjemnością. Dziękuję za lunch.

- Drobiazg. - David uśmiechnął się przekornie. - Trzeba dbać o najlepszych klientów.

Wyszedł, kłaniając się na prawo i lewo.

- Widzę, że jest znany i lubiany - zauważył Patrick.

- Całymi dniami siedzi w warsztacie, a jednak ma mnóstwo znajomych.

- Cieszę się, że przyszedł z nami i niejako dał nam błogosławieństwo. No widzisz, nie taki diabeł straszny, jak go malują. Siedzimy przy jednym stole, publicznie, i nic.

- Przyznaję, że to był dobry pomysł.

- W dodatku mój. Twój szwagier tylko uparł się, że on zapłaci, bo ja strasznie dużo u was wydałem.

- Nie jesteś zbyt skromny.

- Czy wobec tego wycofujesz zaproszenie na kolację?

- Nie. Ale przed ósmą nie zdążę jej przygotować.

- Moglibyśmy zamówić.

- Zaprosiłam cię na moją kolację, więc nie będzie żadnego zamawiania. Jesteś na coś uczulony? Nie jadasz czegoś?

- Wszystko lubię. Uwielbiam nerki, wątrobę, flaki.

- Nie serwuję żadnych wnętrzności.

- Są bardzo pożywne.

- Jak dla kogo. Ja nie lubię.

- Będę pamiętał i u mnie dostaniesz królika w potrawce.

- Nie! Biedne zwierzę stanie mi kością w gardle.

- Och, trudno ci dogodzić. Dziw, że mnie zaprosiłaś.

- Sama się sobie dziwię.

- Czyli to wyjątkowa łaska.

- Teść i szwagier są jedynymi mężczyznami, których zapraszam do domu - wyznała zarumieniona - więc osądź sam.

- Czuję się zaszczycony, ale nie będę wyciągał pochopnych wniosków - zapewnił z poważną miną.

- Niestety, czas wracać. Nie mogę nadużywać cierpliwości Sheili. - Na ulicy prędko otworzyła parasolkę. - Do zobaczenia wieczorem.

- Nie mogę się doczekać tej kolacji. Dziękuję za wyróżnienie.

- A ja za wyjątkowo duże zakupy. Do widzenia.

Bała się, że David będzie z niej żartować, a tymczasem zaskoczył ją, mówiąc poważnie:

- Podoba mi się twój nowy znajomy. Może ukrywasz jeszcze kilku innych adoratorów, którzy byliby skłonni kupić moje meble?

- Nikogo nie ukrywam.

- Szkoda. - Mrugnął porozumiewawczo. - A Hazard nie ukrywa, że bardzo mu się podobasz.

- Przestań! - rzuciła poirytowana.

Po przyjściu do domu najpierw włożyła kurzą pierś do oliwy z cytrynową skórką, aby nabrała smaku. Potem pokroiła warzywa, wyjęła z zamrażalnika placek i przygotowała jabłka do pieczenia. Trochę sprzątnęła jadalnię, umyła się i przebrała w zielone aksamitne spodnie i żółty sweter. Starannie nakryła do stołu i dopiero wtedy przysiadła na chwilę, aby nieco odpocząć przed przyjściem gościa.

Nagle przypomniała sobie, że Patrick lubi wino, a w domu nie ma ani kropli, więc poderwała się jak oparzona. Gorączkowo przeszukała półki w spiżarni i odetchnęła z ulgą, gdy znalazła piwo, kupione dla Davida. Za dziesięć ósma wyłożyła wszystko na salaterki i wstawiła do piekarnika, a punktualnie o ósmej usłyszała dzwonek. Otworzyła drzwi zdyszana i zarumieniona.

- Witam po raz drugi. Proszę. - Wręczył jej białą hortensję w niebieskiej doniczce. - Nie mogłem przynieść wina, więc zdecydowałem się na moją ulubioną roślinę. Mam nadzieję, że znajdziesz dla niej miejsce.

- Jaka śliczna. Dziękuję.

Patrick rozejrzał się z ciekawością. Z dworu wchodziło się bezpośrednio do pokoju, który zajmował cały parter. Przed kominkiem stał miedziany dzban z suszonymi kwiatami, na parapecie srebrny wazon z pąsowymi różami, a na ścianie wisiły reprodukcje słoneczników i irysów van Gogha.

- Same kwiaty. Szalenie przytulny pokój - pochwalił.

- Dziękuję i proszę dalej. Kuchnia jest w przybudówce. Kolacja gotowa, więc od razu tam pójdziemy. Wybacz, że mam tylko piwo, ale całkiem zapomniałam o winie.

- I o tym, że przyjadę samochodem. - Zmrużył oko, pociągnął nosem. - Jak smakowicie pachnie.

Hester wyjęła z piekarnika salaterki, a wstawiła placek z jabłkami.

- Na ugotowanie zupy zabrakło mi czasu. Przepraszam.

- Przyszedłem, żeby być z tobą, a nie, żeby się objadać. - Skosztował mięsa. - Ale poprawione! Trudno będzie zachować umiar.

Rozmawiali swobodnie, przeskakując z jednego tematu na drugi. Hester była osobą towarzyską i zawsze cieszyła ją wymiana poglądów. Teraz miło jej było, że ma do kogo usta otworzyć.

- Czy zajrzałaś do książki? - spytał Patrick, dobierając sobie mięsa.

- Nie. Bardzo mnie kusiło, ale najpierw musiałam obsługiwać klientów, a potem gotować.

- Jesteś zapracowana, więc jednak powinienem był zaprosić cię do lokalu, ale rano o tym nie pomyślałem.

- Dawniej miałam jeszcze więcej obowiązków i też sobie radziłam. Praca zawodowa, duży dom z ogrodem i mąż żarłok. To on nauczył mnie gotować.

- Dzisiejsze potrawy są według jego przepisu?

- Nie. Richard lubił tłusto jeść i nie znosił czosnku. Mięso jest według przepisu z jakiejś audycji. - Uśmiechnęła się rozbijającąco. - Pierwszy raz je ugotowałam, więc jesteś królikiem doświadczalnym.

- Możesz eksperymentować na mnie, ile dusza zapagnie.

- Nie poświęcaj się, bo nie wiesz, co cię czeka. Następnym razem może być coś niejadalnego.

- Zaryzykuję, byle był ten „następny raz”.

Hester poczuła, że oblewa się rumieńcem, więc prędko wstała od stołu, aby wyjąć placek.

- Gotowy. Będzie tylko ze śmietaną, bo nie zdążyłam zrobić sosu waniliowego.

Patrick spróbował ciasta.

- Bez sosu też jest doskonale. I za dobre na eksperyment.
- Z tym mam wprawę, bo często piekę dla Roberta.
- A któż to taki?
- Mój teść.
- Aha. - Odłożył widelczyk. - Dla absztyfikantów nie gotujesz, prawda?
- Absztyfikantów! Co za przestarzałe określenie.
- Ale pasuje, bo chyba są staroświeccy. Nie rozumiem ich cierpliwości.

Dlaczego tak długo czekają, aż przestaniesz opłakiwać męża?

Oczy Hester groźnie błysnęły.

- Nie za często mówisz prosto z mostu?
- Prawda czasem jest konieczna.
- Zawsze mówisz prawdę?
- Przynajmniej się staram, bo nienawidzę fałszu. - Wzruszył ramionami. - Na

plus Alice zaliczam to, że od razu przyznała się, że kocha innego.

- Rzadka zaleta - mruknęła poirytowana. - Zjesz jeszcze kawałek placka?
- Bardzo chętnie. Ale bez śmietany, dzięki czemu będę mógł uznać, że nie

jestem łakomczuchem.

- Grunt to złudzenia.

Patrick chciał pomóc przy sprzątanii ze stołu i zmywaniu naczyń, lecz mu nie pozwoliła.

- Dziękuję za dobre chęci, ale gościom nie wolno sprzątać.

- Gościom? Myślałem, że nikt do ciebie nie przychodzi.

- Na jakiej podstawie tak sądziłeś? Przecież nie żyję na bezludnej wyspie. Bywa u mnie mama, teść, szwagier z żoną. Czasami przychodzą przyjaciółki na rozmowę od serca. Wszyscy są posłuszni, oprócz mamy. Proszę do saloniku, zaraz podam kawę.

Po wypiciu dwóch filiżanek kawy Patrick powiedział zdecydowanym tonem:

- Żołądki pełne, więc pora na intelektualny gwóźdź wieczoru. Czy możemy tak zrobić, że ty będziesz czytać, a ja słuchać?

- Jeśli tak wolisz. - Usiadła koło kominka, przysunęła lampę i założyła okulary.

- O, chcesz poważnie wyglądać.

- Oczywiście. Jesteś gotów?

- Do wszystkiego - rzekł znaczącym szeptem.

Rzuciła mu surowe spojrzenie, ale zrobił niewinną minę, więc zaczęła czytać. Autor podawał, że Long Wivutts zbudowano w połowie szesnastego wieku. Pomięła szczegółowy opis stylu charakterystycznego dla regionu i popularnego w owych czasach. Znalazła miejsce, w którym autor podawał, że pierwszym właścicielem domu był kupiec tekstylny. Początkowo miał zamiar postawić znacznie większy dom, lecz po stracie żony i dzieci, zmarłych podczas epidemii ospy, zarzucił pierwotny plan. Zadowolił się mniejszym domem, w którym zamieszkał z drugą żoną. Pierwszej nigdy nie zapomniał i w jej imieniu łożył pokaźne sumy na kościół.

- Ciekawe, czy druga połowica była tym zachwycona - mruknął Patrick.

- „Trudno było o ziemię - czytała dalej, ignorując jego uwagę - ponieważ duże połacie gruntu należały do Kościoła. Thomas Revel nie mógł nabyć więcej niż pięć akrów”.

- Które z czasem skurczyły się do dwóch.

- Jaka szkoda.

- Nie żałowałaś, gdybyś musiała je karczować.

- I tak bym żałowała, bo lubię grzebać w ziemi. Wróciła do czytania.

- „Long Wivutts przechodził z ojca na syna i pozostawał w rękach tej samej rodziny do połowy dziewiętnastego wieku. Wtedy to kupił go bogaty młynarz, którego męscy potomkowie mieszkali tu prawie do pierwszej wojny światowej. W 1913 pułkownik William Latimer...

- Latimer?! - krzyknął Patrick.

- Tak. Latimer poślubił córkę kolejnego właściciela i zamieszkał z nią w Long Wivutts...

- Dlaczego przerwałaś?

- ...Zginął pod Sommą w 1916 - podjęła drżącym głosem. - Jego żona, Grace, jedyna spadkobierczyni rodzowego majątku mieszkała tu sama do końca życia. Zmarła w 1980 roku. Od tego czasu, do chwili wydania książki, dom kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk”.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Dlaczego właściciele tak często się zmieniali? - szepnęła zamyślona.

- Raymond twierdzi, że prędko mieli dość odludzia. - Wzruszył ramionami. - Szkoda, że nie rozmawiałem z moimi poprzednikami. Mieszkają w Londynie, a Long Wivutts nabyli jako odskocznię na wakacje, ale po urządzeniu kuchni i łazienki wystawili dom na sprzedaż. Coś mi się zdaje, że przez rok stał pusty.

- Sądziłam, że dla londyńczyków takie spokojne odosobnione miejsce z dala od zgiełku jest wymarzone. - Zdjęła okulary. - Może myśleli, że tu są duchy? My oboje czujemy, że coś tu jest, prawda?

- Masz rację. Ale zapewniam cię, że pani Latimer nie snuje się po pokojach w nocy. A nawet jeśli chodzi po domu, ja jej nie słyszę.

- Może dlatego, że się jej spodobałeś.

- Wątpię. A gdyby tak było, to ty też się jej podobasz. Niechętnie odłożyła książkę.

- Łudziłam się, że będzie więcej szczegółów. Czy pan Robbins wie coś o Latimerach albo przynajmniej o Grace Latimer?

- Nie pomyślałem, żeby go zapytać. Od Raymonda wiem, że mieszkała tu ze służącą i ogrodnikiem. Podejrzewam, że ogród stanowił jej jedyną pasję. - Popatrzył na Hester badawczo. - Może praca w ogrodzie stanowi najlepsze lekarstwo dla wdów?

- Może. Ciekawe, dlaczego nie wyszła powtórnie za mąż. Była młoda i bogata.

- Po każdej wojnie brakuje mężczyzn - logicznie zauważył Patrick. - Najlepsi zginęli w okopach, więc pewno nikogo nie znalazła. Nie miała takiego wyboru, jak na przykład ty.

Udała, że nie słyszała ostatniego zdania.

- Radzę ci, zapytaj pana Robbinsa albo jego żonę.

- Zrobię to zaraz jutro. - Wziął książkę. - Na dziś koniec lekcji historii.

- Popieram wniosek. Jutro znowu zetknę się z przeszłością, bo wygłaszam odczyt na temat walk toczonych tutaj podczas wojny domowej.

- To twój ulubiony okres w historii?

- Nie wiem, czy ulubiony, ale znam go najlepiej. Tu są moje notatki. Pokazać ci?

Pochyliła się, aby wziąć maszynopis, lecz zamarła, gdy poczuła rękę Patricka na swojej. Odwróciła lekko głowę, spojrzała na niego spod rzęs.

- Czy masz pojęcie - rzekł przytłumionym głosem - jak bardzo chcę cię przytulić?

- Nie mam i lepiej nie próbuj mi pokazać. Ja nie... Nigdy nie chciałam.

- Od śmierci męża nie chciałaś nikogo kochać?

- Raz próbowałam - spuściła głowę - ale nic z tego nie wyszło.

- Może w złym czasie i z nieodpowiednim partnerem.

- Może. - Zerknęła na niego z ukosa. - To chyba coś głębszego. Lubię cię, Patricku, i prawie zawsze dobrze się czuję w twoim towarzystwie. Ale może zrobiłam błąd, zapraszając cię tutaj.

- Czy sama myśl o moich pieszczotach jest ci wstrętna?

- Nie tylko twoich, jeśli to cię pocieszy.

- Słaba pociecha. - Pokręcił głową. - Ale nie martw się, to nie problem.

Będziemy platonicznymi przyjaciółmi, jeśli tylko to wchodzi w grę. Rozumiem, że tak samo jest z innymi?

- Wcale nie. - Uśmiechnęła się krzywo. - Żaden ze znajomych, o których myślisz, nie powiedział mi wyraźnie, że go pociągam. Tamto nie udało się z kimś zupełnie innym.

Patrick wstał i wyciągnął rękę.

- Kiedy znowu się spotkamy?

- Nie zraziłam cię do siebie? Schwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął.

- Co ty wygadujesz? Miło mi w twoim towarzystwie i pragnę cię, jak każdy normalny mężczyzna. Ale jeśli masz do zaoferowania tylko przyjaźń, pogodzę się z faktem, licząc na to, że z czasem zmienisz zdanie.

- A jeżeli nie?

- Nigdy nie mów „nie”. - Uśmiechnął się ironicznie. - Czy odważysz się wystąpić ze mną publicznie na czwartkowym koncercie? Grają Mozarta.

- Przykro mi, ale idę z Edwardem.

- Niech to licho! To zapraszam na kolację w sobotę.

- Idę do Annie. Drugi raz nie mogę jej odmówić.

- Dlaczego? Mnie stale odmawiasz! Nie przeciągaj struny! - Pogroził jej palcem. - Jutro ty masz historię, w środę ja wizytę u siostry. W czwartek koncert. Może spotkamy się w piątek?

- Dobrze.

- Tym razem - rzucił groźnie - ja zapraszam cię na kolację. Czy chcesz, czy nie, moja pani.

- Pan każe, sługa musi - szepnęła, trzepocząc długimi rzęsami.

- Dobranoc i dziękuję za kolację. - Objął ją i pocałował w czoło. - Przyjadę w piątek o ósmej. Nie wkładaj czarnej sukni.

- Czy to rozkaz?

- Dobranoc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po referatach i dyskusji Hester i Annie poszły do kawiarni.

Annie, ładna i elegancka kobieta, niedawno przekroczyła czterdziestkę. Jej największą zaletą było gołębie serce, a wadą, z punktu widzenia Hester, usilne pragnienie, aby młodsza przyjaciółka znalazła odpowiedniego towarzysza na resztę życia.

- Referat był fascynujący, jeszcze raz gratuluję - powiedziała Annie, gdy usiadły przy stoliku. - Moja kochana, uprzedzam, że w tym tygodniu nie wymigasz się od kolacji. Lodówka pęka w szwach od tego, co przygotowałam na poprzednią, więc ktoś to musi zjeść.

- Drugi raz tak brzydko się nie zachowam. Przyjdę na pewno.

- To mnie cieszy. - Annie nie spuszczała z przyjaciółki ciemnych, błyszczących oczu. - Chyba należy mi się wyjaśnienie, dlaczego nie mogłaś przyjść.

- Bo już byłam umówiona.

- To mówiłaś, ale chcę wiedzieć z kim.

- Z jakimś panem Patrickiem Hazardem - odparła zrezygnowana.

- To ten, który kupił dom w AVECOTE?

- Ten sam.

- Powiedz mi, jaki on jest?

- Bardzo miły.

Oczy Annie zapłonęły ciekawością.

- Kawaler? Jak go poznałaś?

- Kupił u nas meble. Davidowi przypadł do gustu.

- A tobie?

- Mnie też. W przeciwnym razie bym się nie umówiła.

- Gdzie byliście?

- Dość daleko, w ładnym miejscu nad wodą - odparła wymijająco i wstała. -

Wybacz, ale czas na mnie, bo jeszcze dziś muszę podlać pół ogrodu.

Annie poderwała się i ucałowała ją w policzek.

- Wiem, że masz bardzo dużo obowiązków, ale ci zazdroszczę, bo wyglądasz przy tym kwitnąco.

Idąc powoli uliczkami spowitymi mrokiem, Hester zamyśliła się. Spotkania z Patrickiem niewątpliwie dodały uroku jej dotychczasowej egzystencji, lecz nie przypuszczała, że widać to na twarzy.

Przez całą drogę zastanawiała się, dokąd tym razem pojedą. Nic nie wymyśliła, ale uznała, że tak czy owak jest to nieistotne. Przecież z innymi znajomymi też pokazywała się w mieście, bywała w restauracjach, a z Edwardem chodziła na koncerty lub do kina. Znajomość z Patrickiem powinna być taka sama, a mimo to czuła, że nie jest i nie będzie. Włączyła automatyczną sekretarkę i na dźwięk jego głosu, poczuła przyspieszone bicie serca.

- Hester! Kto to widział tak późno wracać? Proszę cię, zadzwoń do mnie jutro. Dobranoc.

Postanowiła, że poświęci silną wolę i rozmowę odłoży na wieczór. Potraktuje ją jako swoistą nagrodę za ciężką pracę.

Po południu zadzwonił Edward i przeprosił, że z powodu choroby nie może pójść na koncert. Obiecał, że przyśle bilety do sklepu.

- Może znajdziesz kogoś chętnego - rzekł, zanosząc się kaszlem. - Tom nie przepada za muzyką, ale może John da się namówić.

Odłożyła słuchawkę ze złością. Nie lubiła, gdy ktoś nie proszony radził jej, jak ma postąpić. Sama mogła zdecydować, co zrobić z biletami. Nie podobało się jej, że znajomi uważają, iż wolne chwile musi spędzać wyłącznie z nimi. Ostatnio zaczęło ją irytować, że zamiast tradycyjnego trójkąta, utworzyli kwadrat i być może grozi im kwadratura koła.

Weszła Iris po ulotki i od progu zapytała:

- O, co się stało, że tak źle ci z oczu patrzy? Nastąpił ci ktoś na odcisk?

- Trochę. Może wybrałabyś się na czwartkowy koncert?

- Nie, dzięki. Lubię tylko muzykę ludową, innej nie trawię. Sheila wybierała się na wywiadówkę u syna, więc i ona odmówiła.

Na koniec Hester poszła do Davida.

- Mam bilety na czwartkowy koncert. Reflektujesz?

- Co grają?

- Mozarta. Edward nie może iść, bo rozłożyła go grypa.

- A ja zasnę po kilku pierwszych taktach i będzie poruta. Wybacz, ale nie wystawię się na pośmiewisko.

Zrezygnowana i zła oddała bilety w kasie. Humor popsuł się jej do reszty, gdy zadzwoniła do Patricka i okazało się, że nie ma go w domu. Musiała się nagrać, czego nie lubiła. Natomiast lubiła czytać w łóżku, więc wcześniej się położyła i wkrótce zapomniała o bożym świecie. Jej uwagę całkowicie pochłonęły intrygi stronników księcia Jakuba Stuarta oraz Jerzego, elektora Hanoweru. Gdy zadzwonił telefon, drgnęła nerwowo i rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem.

- Słucham.

- Mówi Patrick. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale dopiero wróciłem.

Obudziłem cię?

- Nie.

- Jesteś już w łóżku?

- Tak

- Sama?

- Nie. - Po chwili pełnej napięcia ciszy dodała: - Nie mogę zdradzić z kim, ale opracowujemy plan, jak wprowadzić na tron Stuarta.

Patrick odetchnął z ulgą.

- Rok 1715 czy 1745?

- 1715.

- Stale celowo mnie drażnisz.

- Przepraszam.

- Zapowiadam, że jeśli masz mieć w łóżku towarzystwo człowieka z krwi i kości, ja nim będę.

- Aleś zarozumiała.

- Do odważnych świat należy.

- Może świat, ale nie ja. Dzwonisz, żeby odwołać piątkowe spotkanie?

- Skądże. Chciałem usłyszeć twój przemiły głos.

- O wpół do dwunastej? Mógł być niemiły i zaspany.

- Nie szkodzi. Wczoraj dzwoniłem wcześniej, ale cię nie było, a dziś dopiero co wróciłem od Lydii.

- Jak twoja siostra się czuje?

- Mizernieje w oczach, więc szwagier potwornie się martwi, chociaż nadrabia miną. Współczuję mu. Mówi, że bezradność doprowadza go do rozpacz.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

- My też tak myślimy. Ale zmieńmy temat. Proponuję kolację w Bredecote Hall. Odpowiada ci?

- Nigdy tam nie byłam.

- Na to liczyłem. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Nie mogę się doczekać.

- Ja też. Dobranoc, śpij dobrze.

- Nie cierpię na bezsenność, ale dziękuję za życzenie. Dobranoc.

Uśmiechnęła się do fotografii męża, zgasiła światło i zasnęła jak kamień.

- Udał się koncert? - spytał Patrick w drodze do Bredecote Hall.

- Nie byłam, bo Edwarda złapała grypa. Nikt nie chciał biletów, więc je oddałam. Szkoda, bo lubię Mozarta.

- Dlaczego nie poszłaś sama? - W jego głosie zabrzmiała jakaś niepokojąca nuta, więc zerknęła na niego ukradkiem. Wyglądał na pozór spokojnie, lecz nie ulegało wątpliwości, że jest w kiepskim nastroju.

- Nie chciało mi się.

Patrick zaczął wyprzedzać ciężarówkę.

- Chętnie posłuchałbym dobrej muzyki - rzucił ze złością - ale tobie nie przyszło do głowy, żeby mnie zaproponować bilet.

- Jakoś nie. Czy... mógłbyś zwolnić?

- Dlaczego?

- Bo się boję.

- Pytałem, czemu mnie nie zaprosiłaś na koncert?

- Spotkaliśmy się w sobotę i poniedziałek, a umówiliśmy na dzisiaj. Nie chciałam przedobrzyć.

- Aha - mruknął, nie przekonany.

- Wiesz co - rzekła ostro - jeśli masz być nie w sosie przez cały wieczór, to wolę siedzieć w domu.

Zacisnął palce na kierownicy, aż mu zbieleły kostki, ale jednak po chwili nieco zwolnił.

- Przepraszam, zachowuję się jak uczeń.

- Zauważyłam.

Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się gorzko i powiedział:

- Boli mnie, że nie chcesz się ze mną pokazać.

- Mylisz się. Po prostu nie pomyślałam, że i ciebie należy zapytać.

- Uważasz, że takie wyznanie może poprawić mi humor?

- Przepraszam... o, jak tu ślicznie!

Po obu stronach szerokiego podjazdu były szmaragdowe trawniki. Na jednym dreptało stado dzikich kaczek, a za drugim znajdował się niebieski staw, po którym pływały śnieżnobiałe łabędzie. Zachodzące słońce oblewało wszystko purpurą.

- Całe szczęście, że dziś elegancko się ubrałam - powiedziała Hester, gdy siedzieli w barze. Patrick przysunął się bliżej.

- We wszystkim uroczo wyglądasz, ale w tej sukni idealnie pasujesz do tutejszego wnętrza.

- Dziękuję. Bardzo tu ładnie. Mam nadzieję, że wieczór minie bez... swarów.

- Jestem za tym.

Nareszcie poczuła się beztroska i szczęśliwa. Przyjemność sprawiał jej sam fakt, że jest w wytwornym, stylowym wnętrzu, w towarzystwie eleganckiego i przystojnego mężczyzny.

Kolację zjedli w niewielkiej sali, która bardziej przypominała bibliotekę niż jadalnię - od podłogi do sufitu były półki z książkami. Sala tonęła w ciepłym świetle zachodzącego słońca i świec na stołach.

- Nie mogłeś lepiej wybrać - powiedziała, błogo uśmiechnięta. - Dziękuję za zaproszenie do tak wyjątkowej restauracji.

- Myślałem, że jej największym atutem będzie znaczna odległość od Chastlecombe.

Rozejrzał się i z aprobatą pokiwał głową.

- Dawno nie widziałem takiego wystroju wnętrza, nie mówiąc o doskonałej obsłudze i jedzeniu. Słusznie Jack zachwalał.

- Był tu z żoną?

- Nie, na konferencji.

Wieczór upłynął im w idealnej zgodzie i miłej atmosferze. Hester opowiadała o referacie i dyskusji, Patrick o postępach w pisaniu. Kawę wypili w oranżerii, skąd mogli podziwiać rumiany księżyc wschodzący właśnie nad jeziorem.

- Przepraszam za mój wybuch - rzekł cicho, kładąc rękę na jej dłoni.

- Czemu tak się piekliłeś?

- Męska zarozumiałość. W związku z biletami nawet o mnie nie pomyślałaś, więc poczułem się, jakbym dostał prztyczka w nos. A z drugiej strony nie powinienem mieć pretensji, bo cenię prawdomówność.

- Nie chcę się chwalić, ale jestem znana z prawego charakteru. Chociaż daleko mi do ideału...

- Nikt nie jest idealny.

- Ty zawsze mówisz prawdę i tylko prawdę? Nie zdarza ci się z nią rozmijać?

- Hm... Gdybyś zapytała, czy podoba mi się twoja suknia albo fryzura, odpowiedziałbym twierdząco, nawet gdyby według mnie były brzydkie. Ale w sprawach istotnych staram się mówić prawdę, choćby i przykrą.

Opuścili restaurację, gdy wysoko na niebie już migotały pierwsze gwiazdy, lecz nisko nad horyzontem jeszcze rozlewała się purpura wieczornej zorzy. Hester z lubością odetchnęła orzeźwiającym powietrzem.

- Jakie romantyczne miejsce - szepnęła rozmarzona.

- Głównie dlatego cię tu przywiozłem.

- Chcesz, żebym zmiękła? - spytała, wybuchając perlistym śmiechem.

- Tak - przyznał bez żenady. - Robię wszystko, żeby w twoich oczach zdobyć dobrą markę. Kupuję u was meble, przymilam się twojej rodzinie... no, na razie tylko szwagrowi. I trzymam ręce przy sobie, chociaż chciałbym trzymać ciebie. Skoro mamy być z sobą szczerzy, uprzedzam, że to celowa i drobiazgowo opracowana kampania.

- Pamiętaj, że często wygrywa tylko jedna strona. Możesz zdradzić, co chcesz osiągnąć?

- Pełne zwycięstwo - odparł, obejmując ją i całując.

Stała nieporuszona i nie oddała pocałunku, ale czuła, że coś się w niej budzi. Bezwiednie przytuliła się do niego całym ciałem i wtedy z dwóch piersi wyrwał się zduszony jęk. Niestety, akurat w tym momencie z hotelu wyszła grupa rozbawionych gości, więc czar romantycznej chwili prysł. Patrick niechętnie się odsunął i drżącą ręką otworzył drzwi samochodu.

- Żałuję, że cię pocałowałem - szepnął, pomagając jej wsiąść.

- O? Dlaczego?

- Bo nie uspokoję się, dopóki znowu cię nie pocałuję.

- Nie chcę cię mieć na sumieniu. - Przechyliła się i ustami musnęła jego wargi. - Teraz lepiej?

- Ani trochę - mruknął ze złością.

Do domu wracali w milczeniu. Hester nie wiedziała, jak powinna zachować się przy pożegnaniu, więc była spięta. Patrick zerkał na nią od czasu do czasu, lecz się nie

odzywał. Gdy zajechali, wyłączył silnik, pomógł jej wysiąść, odprowadził do drzwi i wyciągnął rękę po klucz. Otworzył, przepuścił ją i natychmiast wziął w ramiona.

Pocałunek trwał, póki obojgu starczyło tchu. Gdy Patrick się odsunął, był błyśnięciem jak ściana i rzekł głosem nie do poznania:

- Dobranoc.

- Może napijesz się kawy? - szepnęła ledwo dosłyszalnie.

- Nie. Dobrze wiesz, czego chcę, więc znikam, zanim mnie wyrzucisz. Nie wiedziałem, że ten wieczór tak mnie rozpali. Gdybym to przewidział, nigdy bym cię tam nie zabrał. Do usłyszenia.

- Dobranoc. Dziękuję za... za wszystko. Odwrócił się na pięcie i wyszedł prędkim krokiem. Hester umyła się, położyła i wpatrzyła w fotografię męża.

Niecierpliwie czekała na telefon, ale podniosła słuchawkę dopiero po trzecim sygnale.

- Słucham?

- Chciałem jeszcze raz życzyć ci dobrej nocy.

- Cieszę się, że zajechałeś szczęśliwie.

- Nie spaliłem za sobą mostów?

- Nie.

- To wspaniale. Dobranoc.

Nie zaproponował kolejnego spotkania, lecz była pewna, że wkrótce się spotkają. Bardzo tego pragnęła. Przyjemnie było znowu czuć, że się podoba i jest pożądana. Od śmierci Richarda pierwszy raz ktoś wzbudził w niej żywsze uczucia. Uśmiechnęła się. Nigdy nie przypuszczała, że ewentualnego następcę Richarda pozna na sali rozpraw.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz od rana było ciepło i słonecznie, więc do Chastlecombe przyjechało wielu turystów. Na ulicach i w sklepach panował straszny tłok. Największym magnesem u Conwayów oczywiście był duży wybór mebli, ale oprócz tego wzrok przyciągała porcelana, fajans oraz inne drobiazgi nadające się na prezent lub pamiątkę z wakacji. Po zamknięciu sklepu wszyscy dosłownie padali z nóg.

- Hester, wybierasz się gdzieś wieczorem? - zapytał David.

- Tak - odparła znużona. - Idę na kolację do Raymondów.

- Coś brak entuzjazmu w twoim głosie.

- Chyba zrozumiałe, że po takim urwaniu głowy jestem wypompowana. Ale posiedzę trochę w wannie, odpocznę i będzie dobrze.

- Lepiej nie udawaj, że tylko praca dała ci się we znaki. - Rzucił jej wiele mówiące spojrzenie. - Wiem, że wczoraj byłaś gdzieś z Hazardem i jestem ciekaw szczegółów.

Posłusznie opowiedziała o wieczorze w Bredecote Hall.

- Ale facet się wysadził! - David gwizdnał z podziwu. - Czy lokal zasługuje na opinię, jaką się cieszy?

- Całkowicie. Niedługo wasza rocznica ślubu... jedź tam z Tally. Naprawdę warto. Można zamówić apartament z łóżkiem na całą noc lub sypialnię z łazienką.

Zaśmiała się na widok jego miny.

- Nie widziałam tego na własne oczy, a jedynie przejrzałam prospekty.

- Po takich luksusach u Annie będzie wydawać się ubogo.

- Wcale nie.

- Czy Trzej Muszkietierowie stawią się w komplecie?

- Dwóch będzie na pewno, ale mnie zawsze dostaje się jakaś ofiara bez pary. - Westchnęła ciężko. - Annie uznaje tylko parzystą liczbę gości, a to uderza we mnie.

Raymondowie mieszkali na peryferiach, w nowoczesnym domu umiejętnie wkomponowanym w staroświecką zabudowę. Ogrodzenie wokół domu i ogrodu

tworzyły ostrokrzewy i złote tuje. Hester przyszła jako ostatnia, gdy goście siedzieli lub spacerowali w ogrodzie.

Annie, dziwnie czymś przejęta, objęła ją i pocałowała z dubeltówki.

- Witaj. Dziś mamy nowych gości, których zaraz ci przedstawię.

Tim ucałował Hester w policzek i przyniósł szklanekę specjalnego ponczu dla abstynentów. Annie nie pozwoliła przyjaciółce długo rozmawiać z Johnem Brighamem, lecz zabrała ją i zapoznała z młodym małżeństwem. Potem, unikając jej wzroku, powiedziała:

- Sądzę, że znasz pana Patricka Hazarda. Niedawno się tu sprowadził; kupił dom gdzieś koło Avecote.

Hester zachowała się tak, jak nakazywało dobre wychowanie, ale przyszło jej to z trudem, ponieważ rozsadzała ją złość na panią domu. Podczas rozmowy z nowymi gośćmi opadły ją wspomnienia poprzedniego wieczoru. Jej skrępowanie potęgowało niejasne uczucie, że myśli Patricka krążą wokół tego samego.

Bez zdziwienia przyjęła fakt, że posadzono ją między Timem a Patrickiem. W chwilowym zamieszaniu udało się jej zamienić kilka słów tylko z tym drugim.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz - szepnęła, rozkładając serwetkę na kolanach.

- Przecież zostawiłem wiadomość.

- A to pech! Byłam w takim galopie, że nie sprawdziłam sekretarki.

Podszedł do nich Dan z dwiema butelkami alkoholu.

- Państwo się znają, prawda?

- Tak. Pan Hazard był uprzejmy kupić u nas sporo mebli.

- A do mnie dzwonił dziś po południu i pytał, czy w archiwach jest coś o jego domu. Wstyd się przyznać, ale nie umiałem nic na ten temat powiedzieć.

Po jego odejściu Patrick wyjaśnił półgłosem:

- Gdy rozmawialiśmy, jego żona podniosła drugą słuchawkę i bez ceregieli zaprosiła mnie na kolację.

- I na pewno była zachwycona, że zgodziłeś się przyjść - rzekła z ironią.

- Wybierałem się do Lydii, ale zadzwoniłem, przeprosiłem ją i się wycofałem, bo nie chciałem stracić okazji przyjścia tutaj. Ścisłej mówiąc, okazji spotkania z tobą. - Uśmiechnął się uprzejmie i zagadnął sąsiadkę z drugiej strony.

Hester odwróciła się do Tima.

Galbraith cieszył się opinią najprzystojniejszego mężczyzny w Chastlecombe i z tego powodu chodził dumny jak paw. Na przyjęciach zwykle miał duże powodzenie u kobiet, lecz tego wieczoru nie był w centrum uwagi, co wyraźnie psuło mu humor. W stosunku do Hester zachowywał się w sposób władczy, głośno wypytywał, czy wprowadziła w ogrodzie zmiany, jakie proponował. Zdawał się uważać, że zaproszono ją wyłącznie ze względu na niego. Zazwyczaj spokojnie reagowała na jego pyszałkowane zachowanie, lecz tym razem się zirytowała. Głównie dlatego, że Patrick zabawiał sąsiadkę, która nie ukrywała, iż jest nim oczarowana.

Przemknęła jej zdumiewająca myśl, że jest zazdrosna, ale po chwili zastanowienia uznała, że nie ma po temu najmniejszego powodu. Tim irytował ją coraz bardziej, ale na szczęście wypadało mu zamienić kilka słów z innymi i się odwrócił. Natomiast Patrick pochylił się, aby podnieść serwetkę i przy tym musnął palcami łydkę Hester, po czym wyprostował się i uśmiechnął jakby nigdy nic.

- Miałaś dziś ciężki dzień? - zapytał uprzejmie.

- Wyjątkowo - odparła, z trudem panując nad głosem. - A ty?

- Ja też, bo kopałem w ogrodzie jak dziki, ale to mało istotne. Ważniejsze, że Wilf powiedział mi coś ciekawego o pani Latimer.

- O, co takiego?

- Powiem ci w drodze powrotnej.

Spojrzała na niego takim wzrokiem, że prędko odwrócił głowę i napił się wina.

Dla Hester wieczór był niezbyt miły, ponieważ Annie stale popychała ją w stronę Patricka, a Tim uparcie ją od niego odciągał. Galbraith wyjątkowo trzymał się jej jak rzep psiego ogona i ani na krok nie odstępował. Zachowywał się, jak gdyby uznał, że ona do niego należy. Ledwo panując nad rosnącą irytacją, pocieszała się myślą, że Patrick ją odwiedzi i opowie coś o Grace Latimer.

Do końca przyjęcia było jeszcze daleko, gdy poczuła zawrót głowy i ból żołądka. Wystraszona wolała nie ryzykować i postanowiła się pożegnać. Wymownie spojrzała na Patricka, a Tima przeprosiła, mówiąc, że musi iść do łazienki. W przedpokoju natknęła się na Annie, której powiedziała:

- Kochana, wieczór jest nadzwyczaj udany, ale jestem zmordowana i ledwo trzymam się na nogach. Wybacz, że się pożegnam.

- Ja też już muszę wracać - rzekł Patrick, akurat wychodzący z pokoju. -
Dziękuję pani za uroczy wieczór.

Zwrócił się ku Hester:

- Masz samochód, czy mogę cię odwieźć?

- Hester przysłała pieszko - poinformowała go Annie - i na pewno chętnie skorzysta z pana uprzejmości.

- Rzeczywiście, jeśli można. - Czuła się coraz bardziej nieswojo. - Dobranoc, Annie. Nie chcę przeszkadzać Danowi, więc pożegnaj go ode mnie.

- Oczywiście. - Annie pocałowała przyjaciółkę, Patrickowi podała rękę i prawie wypchnęła ich za drzwi, gdy do przedpokoju wszedł Tim.

W samochodzie wybuchnęli śmiechem.

- Pani Raymond jest miła, ale nie grzeszy delikatnością. Często tak cię traktuje?

- To znaczy, czy rzuca mnie w ramiona swych gości? Niestety, tak. Ale ma złote serce i szczerą intencję.

- Nie mam nic przeciwko, że tym razem mnie wybrała. Ale temu Galbraithowi chętnie przyłożyłbym pięścią.

- Ciekawe, co go napadło, że zachowywał się jak idiota. - Położyła dłoń na czole. - To też ciekawe. Dlaczego tak dziwnie się czuję?

- Co ci? - zaniepokoił się Patrick. - Boli cię głowa?

- Podejrzanie się czuję, a piłam tylko poncz owocowy.

- Czyżbyś złapała tego wirusa, który ostatnio tu grasuje?

- Nie. Tak się czuję, jakbym wypila za dużo alkoholu, ale to niemożliwe.

- Zaraz będziesz w domu.

Gdy zajechali, nie była w stanie wstać o własnych siłach. Patrick pomógł jej, mocno objął w pół i podprowadził do drzwi. Ledwo weszli, dłonią zakryła usta i w jej oczach odmalowało się przerażenie.

Patrick bez namysłu wziął ją na ręce i prędko zaniósł do łazienki. Zaczęła wymiotować, ale była tak udreńczona, że nie miała siły się wstydzić. Gdy torsje ustały, Patrick napuścił wody do wanny i dyskretnie się usunął.

Hester wyszła pół godziny później; twarz i płaszcz kąpielowy miała równie białe. Patrick wbiegł na schody i wyciągnął ręce, ale uśmiechnęła się blado i powiedziała:

- Już mi lepiej i mogę zejść sama.

- Schwyć mnie przynajmniej. Wiesz, porządziłem się w kuchni bez pytania i zaparzyłem herbatę.

- Bardzo dobrze, z rozkoszą się napiję.

- Lepiej ci?

- O całe niebo, bo już nie kręci mi się w głowie. Widocznie coś mi zaszkodziło, ale przecież wszyscy jedliśmy to samo, a tobie na przykład nic nie jest.

- Ja nie piłem ponczu.

- Ten napój jest ponczem jedynie z nazwy. Annie zawsze coś takiego przygotowuje dla wrogów alkoholu.

- Tylko to piłaś?

- Tak. Smakował trochę dziwnie... Myślałam, że Annie użyła niezbyt świeżych owoców...

- A ja podejrzewam, że Galbraith go trochę poprawił.

Hester zrobiła wielkie oczy i krzyknęła:

- Niemożliwe! Alkohol chyba bym wyczuła.

- Jeśli dolał czystej wódki, mogłaś nic nie poczuć. Pogłaskał ją po dłoni.

- Odwozi cię czasami do domu?

- Tak. On albo John albo wracam sama. Różnie bywa.

- Myślę, że dziś miał wobec ciebie nieczne zamiary... Skrzywił się z niesmakiem.

- Czyżby przeze mnie? Może moja obecność go rozjuszyła, bo nieznajomy wyciągnął rękę po jego własność.

Hester tak gwałtownie odstawiła filiżankę, że niewiele brakowało, a byłaby ją stłukła.

- Nie jestem niczyją własnością! - zawołała oburzona. - A zresztą on tego wcale nie chce. Już ci mówiłam, że jest dobrym znajomym i zna obowiązujące zasady.

- Powiedzmy... Ale był zły, że siedzimy obok siebie i że się znamy. Pies ogrodnika wyszczerzył kły... - Objął ją mocno. - Wszyscy wiedzą, że nie pijesz?

- Chyba tak.

- Więc liczył, że po kieliszku wódki będziesz dla niego łaskawsza. Głowę dam, że dziś nie poprzestałby na przyjacielskim całusie.

- No to się przeliczył. Uduśzę go! - W myśli porównała elegancką kolację w restauracji ze skutkiem przyjęcia u Annie, zaczerwieniła się ze wstydu i szepnęła: - Wczoraj taki romantyczny wieczór, a dziś wstrętna proza. Przepraszam.

- Nie ma za co. - Wtulił twarz w jej włosy. - Po to mamy przyjaciół...

- Wolalabym - przerwała ostrym tonem - żeby nie byli świadkami, gdy wymiotuję.

- Ale to nas zbliżyło... - Odsunął się nagle. - Przepraszam, na pewno chcesz iść spać.

- Ty też, prawda? - zapytała ze smutkiem.

- Tak, ale wiesz z kim. - Zajrzał jej w oczy. - Wyznam ci szczerze, że gdy jestem z tobą, myślę prawie wyłącznie o jednym. Chyba nie muszę mówić, o czym.

- Mam ci wierzyć? - spytała, patrząc na niego zalotnie.

- Uważaj, co mówisz! W innej sytuacji potraktowałbym twoje słowa jako zaproszenie... Ale teraz cię opuszczę.

- Miałeś mi opowiedzieć o Grace Latimer.

- Pamiętam. Co robisz jutro?

Za nic na świecie nie powiedziała by, że celowo z nikim się nie umówiła.

- Nic specjalnego. Muszę wypielić najgorsze zielsko.

- W porównaniu z moim ogrodem twój wygląda jak malowanie.

- Niechętnie wstał. - Może chciałabyś popracować ze mną w moim?

- Tylko za taką cenę usłyszę coś o pani Latimer?

- Owszem.

- Mówiłeś, że nie jesteś wyrachowany.

- Wszystko ma granice. Potrafię być nawet bezwzględny.

- Właśnie widzę. Mam pracować nawet w niedzielę? - Wzruszyła ramionami i zrobiła urażoną minę. - Niech ci będzie, przyjadę w południe.

- A wcześniej?

- Nie dam rady.

Pomógł jej wstać, wziął na ręce i zaniósł do sypialni.

- Jesteś aż przezroczyista i to mnie rozgrzesza, że tu wchodzę. - Położył ją na łóżku. - Potrzebujesz czegoś?

- Bądź tak dobry i zgaś światło. Drzwi frontowe same się zamykają.

Pochylił się i delikatnie ją pocałował. Hester objęła go za szyję, więc zaczął całować coraz goręcej, ale się opamiętał.

- Przepraszam. Śpij dobrze, kochanie. Dobranoc.

- Dziękuję za wszystko. Patrick spojrział na fotografię.

- To twój mąż?

- Tak.

- Masz tylko to zdjęcie?

- Jedno wystarczy, bo i tak doskonale go pamiętam.

- Do jutra. Czekam o dwunastej.

- Zjawię się z ostatnim uderzeniem zegara. Dobranoc.

Obudziła się późno, wyspana i wypoczęta; za oknem świeciło słońce i śpiewały ptaki. Uwinęła się ze śniadaniem i zajechała przed Long Wivutts, gdy zegar na wieży kościelnej wybijał godzinę dwunastą.

Patrick, półnagi i spocony, w zakurzonych spodniach i butach, z daleka zawołał:

- Ty jesteś punktualna, a ja daleko w polu. Bardzo cię przepraszam. Jak samopoczucie?

- Zaskakująco dobre.

- Wyglądasz doskonale. Siadaj na leżaku i, jeśli chcesz, nadzoruj moje wysiłki. Muszę tu wykarczować, bo Wilf kupił już jakieś sadzonki. A to co? - spytał na widok dużego pudła, które wyjęła z samochodu.

- Mój wkład do lunchu.

- Jesteś przemiała, a ja taki spocony, że nawet nie mogę ci dać buziaka. Idziemy.

W kuchni otworzył pudło i oblizał się na widok placka.

- Z jabłkami?

- Z brzoskwiniami i morelami.

- Jeszcze nigdy takiego nie jadłem. Dam ci dyplom uznania.

Nie bacząc, że jest w spodniach, złożyła głęboki, dworski ukłon.

- Miałam pomagać, więc zaraz biore się do roboty.

- Wobec tego może zostawimy potrawkę na kolację, a teraz zadowolimy się kanapkami?

- Mam zostać na kolacji?

- Oczywiście.

- Gdzie mogę się przebrać?

- Myślałem, że później ubierzesz się w coś innego.

- Nie, to mój najlepszy niedzielny strój.

- Zostaw rzeczy w sypialni.

Wróciła w szarzielonych szortach, żółtej bluzce, szarych tenisówkach i zielonej czapce z daszkiem. W ręce niosła dużą torbę.

- Wyglądasz jak rasowa ogrodniczka. Co masz w torbie?

- Rękawice, rydel, sekator...

- Chyba się obrażę! Ja też mam narzędzia pracy.

- Nie wątpię, ale przyzwyczaiałam się do moich i z nimi jest mi najporęczniej.

No, ruszamy pełną parą.

Przez godzinę oczyścili niewielki wprawdzie kawałek ziemi, ale zważywszy gąszcz, jaki musieli usunąć, dokonali dużo. Patrick rozbijał grudy ziemi młotkiem, co w pierwszej chwili rozbawiło Hester, więc wyjaśnił, że tak mu doradził Wilf.

- No, fajrant - oznajmił po pewnym czasie. - Idę się wykapać, a ty sobie odpocznij na leżaku.

- Najpierw dokończę ten kawałek. Zawołaj mnie, gdy będziesz gotów.

Praca tak ją pochłonęła, że nie słyszała wołania. Patrick przyszedł, bez słowa wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni.

- Och, wszystko już gotowe! - krzyknęła na widok apetycznych kanapek z serem i ogórkiem. - Chciałam ci pomóc.

- Dosyć mi pomogłaś. Co będziesz piła? Sok czy wodę?

- Poproszę wodę. - Wzdrygnęła się. - Na razie mam dość wszelkich soków. Czy mogę się obmyć?

Zdjęła buty i bosą poszła na piętro, jakby była u siebie w domu. Prędko opłukała spoconą twarz, starannie umyła ręce i zbiegła na dół. Patrick z apetytem jadł kanapki, lecz pożądlwym okiem spoglądał na placek.

- Nic z tego, surowo zabraniam - powiedziała z groźną miną. - Jak się objesz, nie będzie ci się chciało kopać. Już starożytni Rzymianie mawiali...

- Pamiętam: „Pełny brzuch przeszkadza w pracy”. A ty łaskawie pamiętaj, że nie jesteś moim belfrem... A propos, jakie miałaś uczennice?

- Na ogół miłe, ale niektóre to diablice wcielone. - Wstała, lecz spieszyła się i usiadła. - Chciałam zaparzyć herbatę... Pozwolisz mi?

- Na wszystko pozwalam. Czuj się jak u siebie w domu.

- Dziękuję.

- Ja tymczasem ci powiem, jaki ze mnie tępą mieszczuch - rzekł ze śmiechem. - Nie miałem pojęcia, że pielienie jest takie trudne, więc zapewniałem Wilfa, że wyczyszczę ten skrawek ziemi przez dwa dni.

Hester obrzuciła go uważnym spojrzeniem od stóp do głów.

- Wcale nie wyglądasz na zasiedziałego mieszczucha.

- Czemu?

- Jesteś za dobrze umięśniony.

- To dzięki temu, że amerykańska firma zafundowała nam basen, salę gimnastyczną i kort tenisowy. Zresztą przez długi czas codziennie rano biegałem jak opętany. Błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

- Tu o moją formę dba ogród. Dwie, trzy godziny kopania wystarczy za całą gimnastykę bez celu.

- Rzeczywiście zielsko masz popisowe. Grace Latimer załamałaby ręce, gdyby zobaczyła, że jej ogród tak zapuszczono. Przypominam, że miałeś mi o niej opowiedzieć.

- Dobrze, ale usiądź, bo na stojąco nie uwierzysz. Otóż okazało się, że żona Wilfa jest siostrzenicą niejakiej pani Lily Deakin, która była totumfacką pani Latimer przez prawie pół wieku, do jej śmierci w 1980.

- Nie żartujesz? Co się z nią stało? - Żyje i mieszka w AVECOTE.

- Niebawem! Ile ma lat?

- Dobiega osiemdziesiątki i umysłowo jest nadzwyczaj sprawna. Pani Robbins zapewnia, że jej ciotka zawsze chętnie opowiada o Grace Latimer, więc w każdej chwili możemy ją odwiedzić.

- Chodzi o twój dom, więc ty z nią rozmawiaj.

- Pierwszy raz chyba sam do niej pójde, ale potem możemy iść razem.

Po lunchu znowu karczowali ogród, słuchając koncertu muzyki poważnej. Gdy orkiestra umilkła, Patrick mocno uderzył się w czoło.

- Co za bałwan ze mnie! Kończymy, bo to przecież twój jedyny wolny dzień. Wczoraj źle się czułaś, a ja dziś tak cię wykorzystuję.

- Wyzysk człowieka przez człowieka. A fe! - zażartowała. - Lubię pielnić, ale powoli mam dość. - Popatrzyła na to, co zrobili. - Przyznaj, że już jest trochę lepiej.

- Głównie dzięki tobie. Dobrze się nam pracuje razem, prawda? Teraz odpoczniemy na leżakach, bo przy takiej pogodzie szkoda siedzieć w domu.

- Idę się obmyć, ale to długo nie potrwa.

Jednak umyła nawet włosy. Po kąpieli włożyła różową bluzkę, niebieskie spodnie i granatowe sandały. Wrzuciła brudne rzeczy do torby, lekko pomalowała usta i zeszła na dół.

- Rzeczywiście się uwinęłaś.

- Szkoda mi słońca. Idź teraz ty, a ja zaparzę herbatę.

Wrócił w beżowych spodniach i koszuli. Hester czekała na niego w ogrodzie, czytając gazetę. Usiadł obok i wziął drugą gazetę, lecz po chwili ją odłożył, przeciągnął się i mruknął zadowolony:

- Ale cudowny dzień.

- Udało się nam z pogodą. Ostatnio co niedziela padało.

- Nie mówiłem o pogodzie - rzekł, biorąc ją za rękę.

Na moment przestała oddychać i speszona odwróciła głowę. Patrzyła na zielone drzewa, różowe i czerwone piwonie oraz biały bez.

- Gdy uporasz się z zielskiem, będziesz miał śliczny ogród - powiedziała rozmarzona. - Ale czy nie powinieneś więcej czasu poświęcać pracy nad książką?

- Postanowiłem pisać przez sześć dni w tygodniu, bez niedziel. Chyba że będzie padać. - Zaciśnął palce na jej dłoni.
- Wolałbym jednak wszystkie niedziele spędzać tak jak dzisiejszą. Z tobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Propozycja, aby wspólnie spędzać każdą niedzielę, tak ją zaskoczyła, że siedziała bez ruchu, ze spuszczonej oczyma.

- Czyżbyś zaniemówiła ze strachu? - zapytał Patrick chłodno. - Nie bój się, nic ci nie grozi. Na razie wystarczą mi niedziele, które będziesz miała wolne.

Uniosła głowę, spojrzała w błyszczące szarozielone oczy i powtórzyła ledwo dosłyszalnie:

- Na razie?
- Tak. Bo jeżeli będę chciał za dużo za wcześnie, możesz się wystraszyć.
- Dlaczego tak sądzisz?
- Trochę cię poznałem. I próbuję powoli, lecz wytrwale zdobyć twoje łaski. - Uśmiechnął się kwaśno. - Normalnie postępuję z kobietami inaczej.
- Czemu przypisać wyjątek?
- O tym porozmawiamy później. - Zerwał się i pociągnął ją za rękę. - Najpierw kolacja.

Hester wolałaby natychmiast zaspokoić ciekawość, ale mimo to bez słowa sprzeciwu poszła do kuchni, skąd dolatywał zapach potrawy. Pomogła nakryć do stołu i wstawiła placek do piekarnika.

- Uważam, że za często mnie karmisz - powiedziała, chrupiąc orzeszki.
- Patrick uśmiechnął się protekcyjnie i rzekł:
- Nie tak często, jak bym chciał.

Hester poczuła, że zalewa ją fala szczęścia, a nie podejrzewała, że jest jeszcze zdolna do doznawania takiego uczucia. Przy kolacji rozmawiali o pisaniu książek i o rzeźbieniu mebli.

- Nie powiedziałaś mi nic o sprawach sądowych - zauważył Patrick. -

Dlaczego?

- Nigdy o nich nie mówię.

- A lubisz ten społeczny obowiązek?

- „Lubię” nie jest najlepszym określeniem - odparła po namyśle. - Niektóre sprawy są wręcz żalosalne i na początku bardzo mnie przygnębiały. Ale na wiele rzeczy można się uodpornić. I ponieważ stale mam do czynienia z cudzymi kłopotami, nauczyłam się widzieć moje w odpowiedniej perspektywie.

- Masz ich dużo?

- Każdy ma mola, co go gryzie. - Podejrzenie załśniły jej oczy. - Sądzę, że jednym z nich teraz będzie Tim. Jutro muszę powiedzieć mu parę słów do słuchu.

Na czole Patricka pojawił się mars.

- Spotkacie się jutro?

- Tak. Zamówiłam u niego kilka roślin do ogrodu i wczoraj powiedział, że nadeszły. Odbiorę je w drodze z pracy.

- Może chcesz, żebym ja pojechał i porozmawiał z nim po męsku?

- Nie, potrafię sama wygarnąć, co trzeba.

Aby złagodzić wrażenie ostrych słów, uśmiechnęła się przymilnie.

- Ale bardzo ci dziękuję.

Z grubsza sprzątnęli kuchnię i wyszli do ogrodu, aby cieszyć się pięknym wieczorem. Hester była zadowolona i przyjemnie odprężona.

Gdy usiedli, Patrick zamknął jej dłoń w swojej. Przez chwilę rozmawiali o wszystkim i o niczym, a potem umilkli. Czuli się dobrze w swoim towarzystwie, więc milczenie ich nie krępowało.

Po pewnym czasie zerwał się wiatr i wieczorną ciszę zakłócił szum liści w koronach drzew. Hester poczuła, że Patrick coraz mocniej zaciska palce na jej dłoni, więc odwróciła głowę. Zorientowała się, że przez cały czas ją obserwował.

Teraz wstał i pociągnął ją ku sobie. Zarzuciła mu ręce na szyję i z błogim westchnieniem przytuliła się do niego. Jedną ręką objął ją w talii, a drugą podtrzymał głowę i delikatnie pocałował w ucho.

- Wtedy w sędzie od razu zauważyłem twoje usta - szepnął. - Miałaś gładko zaczesane włosy i oczy skryte za wielkimi okularami, ale ust nie zdołałaś ukryć. Pomyślałem o dojrzałych brzoskwiniach i o tym...

Pocałował ją w usta. Tym razem oddała pocałunek, i to tak namiętnie, że się zachwiał, a mimo to objął ją jeszcze mocniej. Hester zdawało się, że pieszczotom nie będzie końca. Nagle Patrick odsunął się, wziął ją za rękę i poprowadził do domu.

- Chcę cię wziąć na kolana, więc chodźmy do gabinetu. Dom nie jest wygodnie urządzone, ale trudno. Czy nie mogłabyś przyspieszyć dostawy? Kiedy wreszcie dostanę kanapy?

Odebrała to jako krytykę, więc mruknęła ze złością:

- Łóżko ci nie wystarcza?

Zorientowała się, jak to wypadło i oblała szkarłatnym rumieńcem.

- Chcesz iść za mną do łóżka? - spytał, wpatrując się w nią rozognionym wzrokiem. - Teraz?

Skinęła głową, więc poszli do sypialni przesyconej upajającym zapachem letniego wieczoru. Najpierw rzucili się sobie w ramiona, potem prędko rozebrali i jednocześnie znaleźli w łóżku. Patrick całował jej usta, szyję i piersi, potem przewrócił ją na brzuch i pieścił plecy. Jeszcze raz ją odwrócił i obsypał pocałunkami. Pieszczoty błyskawicznie ją rozpałyły.

- Jeszcze nie - szepnął. - Taki wieczór się nie powtórzy. To będzie pierwszy raz i dla ciebie, i dla mnie.

Przebiegł ją rozkoszny dreszcz, gdy w jego pociemniałych oczach zobaczyła nienasycone pożądanie.

- Od śmierci męża nie było nikogo - szepnęła.

- Miałem taką nadzieję.

- Czemu?

- Po co pytasz? - Wzruszył ramionami. - Od początku wiedziałem, że jesteś inna.

- A ty? Byłeś z kimś związany?

- Od dawna z nikim... i nikogo nie chcę, tylko ciebie - wyznał, całując ją i pieszcząc. - Podświadomie czekałem na ciebie od dnia, gdy na własne oczy

zobaczyłem, jak wygląda miłość od pierwszego wejrzenia. Ale bałem się, że mnie takie szczęście nie jest pisane.

Hester lekko odchyliła głowę.

- Nie musisz mi mówić, że mnie kochasz - szepnęła. - Wiem, że mnie lubisz...

- Lubię? - Na moment zamknął oczy, potem odwrócił jej głowę ku sobie i pocałował. - Lubię! - powtórzył głucho.

To, co teraz nastąpiło, nie przypominało niczego, co przeżyła z mężem. Prędko zapomniała o wszystkim i przestała robić porównania. Duszą i ciałem poddała się początkowo delikatnym i czułym, a później coraz gwałtowniejszym pieszczotom. Odpowiadała równie namiętnie, więc ich szczęście nie miało granic.

Potem długo leżeli bez ruchu, a gdy się zupełnie uspokoili, Hester zasnęła w ramionach Patricka, czując, że jest tam, gdzie być powinna.

- Kochanie - usłyszała tuż przy uchu.

Mruknęła coś gniewnie i wtuliła głowę w nagie ramię, służące za poduszkę.

- Nie warcz na mnie - rzekł głośniejszym, rozbawionym głosem. - Zbudź się, śpiochu, bo jest po dziesiątej.

- Spóźnię się do pracy! - zawołała. Usiadła, rozejrzała się i wesoło roześmiała. - Jest ciemno.

- Bo to dziesiąta w nocy. Bardzo mi dobrze i chciałbym, żebyś ze mną spała, ale nie ośmielę się tego proponować.

- Też żałuję, że nie mogę zostać.

- Wyglądasz, jakby tu było twoje miejsce.

- I tak się czuję - przyznała zarumieniona. - Ale czas jechać.

- Niestety. - Włożył koszulę i spodnie. - Pójdę zrobić kawę, a ty spokojnie się ubierz.

- Dobrze. Zejdę za pięć minut.

Prędko umyła się i ubrała, wzięła swoje rzeczy i zbiegła na dół. Wpadła prosto w ramiona Patricka, akurat wychodzącego z kuchni. Całował ją, jak gdyby nie miał zamiaru skończyć.

- Chodź do gabinetu i usiądziemy grzecznie na osobnych krzesłach. - Odsunął się. - Powiniennem był po ciebie przyjechać i teraz odwieźć. Nie powinnaś tak późno sama jeździć.

- Przecież jeszcze nie ma czarnej nocy. - Po ustach Hester przemknął ironiczny uśmiech. - Obiecuję, że pojedę prosto do siebie.

- Zabraniam gdzie indziej - syknął groźnie, wymierzając jej klapsa.

- Nie pozwalaj sobie za dużo! - krzyknęła oburzona i uciekła.

Gdy zasiedli przy kominku, Patrick rzekł z niepewną miną:

- Musimy porozmawiać.

- O czym?

- O nas.

Wypił łyk kawy, odstawił filiżankę i pochylił się.

- Kochanie, mam wrażenie, że znam cię od dawna... ale ludzie zaczną plotkować... jeśli zaraz ogłosimy nasze zaręczyny. - Spojrzał na nią władczo. - A z drugiej strony chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że należymy do siebie.

- Jak pogodzisz te dwie rzeczy?

- Ogłoszę to bez słów. Od dziś zaczniemy razem bywać w lokalach, na koncertach, wszędzie. Nikt nie będzie miał wątpliwości co do moich zamiarów.

Hester zaczęła chichotać.

- Wybierasz się w konkury?

- A żebyś wiedziała. Masz obiekcje?

- Nie - odparła, skromnie spuszczać powieki. - Nawet mi się to podoba.

- Twoje szczęście. - Pociemniały mu oczy. - Muszę postawić sprawę jasno, żeby wszyscy wiedzieli, Galbraith i spółka też. - Wyciągnął ręce. - Chodź do mnie i przyznaj, że jestem mądry.

Tak uroczym spełniła jego polecenie, że nie chciał się z nią rozstać.

- Szkoda, że musisz jechać.

- Mnie też przykro.

- Zaraz zadzwoń.

- Dobrze.

Z trudem oderwała się od niego i wyszli. Patrick wsunął głowę do samochodu i oświadczył bezapelacyjnym tonem:

- Jutro przyjeżdżam po ciebie o wpół do szóstej. Hester uśmiechnęła się promiennie.

- Dobrze, przygotuję kolację...

- Nie, pójdziemy do King's Arms.

- Jak chcesz. Dobranoc.

Przed domem zaniepokoiła się, gdyż we wszystkich oknach paliło się światło. Zanim dobiegła do drzwi, stanęła w nich drobna, siwowłosa pani.

- Dobry wieczór, córeczko. Wzięłam klucz od Davida i się rozgościłam.

- Mamusiu! - Hester serdecznie ucałowała gościa. - Dlaczego nie zawiadomiłaś, że przyjedziesz?

- Zdecydowałam się dopiero dziś rano. Doszłam do wniosku, że głupio jest przejeżdżać niedaleko i nie wstąpić. - Pani Lucas badawczo przyjrzała się córce. - A ty, gdzie się podziewałaś przez cały dzień? Dzwoniłam od dwunastej, ale odpowiadała mi tylko bezduszna maszyna.

- Pomagałam karczować ogród... - zaczęła, prowadząc matkę do kuchni. - Pomogłam pewnej osobie.

- A warto? Jest miła?

- To on. Owszem, miły. Zjesz coś, mammo?

- Nie zagaduj mnie jedzeniem - zniecierpliwiła się pani Lucas. - Kim jest ten mężczyzna? Jeśli nowym znajomym, to znaczy, że nie żaden z tych twoich Don Kichotów.

Pani Lucas lubiła być dobrze poinformowana, więc zadała córce mnóstwo pytań: kim jest Hazard, skąd pochodzi, jak zarabia na życie, jak wygląda, ile ma lat, w co się ubiera i tak dalej.

- Chyba przyzwoity człowiek - orzekła wreszcie. - Teraz chętnie napiję się herbaty, ale nie będę nic jadła, bo jestem na diecie. Tally nie wypadało odmówić, chociaż nie powinnam nic jeść do wtorku.

- Mammo, umrzesz z głodu! Po co ci dieta?

- Nie mogę zmieścić się w mój jedyny elegancki kostium. Taniej przejść na dietę, niż kupić nowy strój... ale to drobiazg. - Znowu przyjrzała się córce. - Zmieniłaś się i korzystnie wyglądasz.

- Przyjemnie spędziłam dzień.

- Jeśli promieniejesz za sprawą pana Hazarda, chętnie go poznam.

- Do kiedy zostaniesz?

- Czy mogę do środy?

- Oczywiście. Zostań, jak długo chcesz.

- Dziękuję, kochanie, ale w czwartek muszę odebrać psy.

- Zdażysz poznać Patricka, bo umówiliśmy się jutro o wpół do szóstej... Ojej, zapomniałam, że obiecałam zadzwonić. Przepraszam.

Wybiegła do sąsiedniego pokoju i wybrała numer.

- Gdzie byłaś?! - krzyknął Patrick z ledwo hamowaną wściekłością. - Dojazd do ciebie nie trwa tak długo.

- Przyjechała moja mama. Czy w związku z tym mógłbyś odłożyć jutrzejszą kolację w King's Arms? Mama zostaje do środy.

- Nic nie odkładam. Chętnie skorzystam z okazji, żeby poznać twoją matkę.

- Mama też chce ciebie poznać. Ostrzegam, że zawsze mówi, co myśli.

- Doskonale. Cieszę się na spotkanie. - Innym tonem powiedział: - Kochanie, wspominam każdą chwilę z tobą i nie mogę uwierzyć w moje szczęście. Jak ja będę spał?

- Nie wiem. Mam ten sam kłopot.

- Żałujesz?

- Nie.

- Zatem do jutra. Chciałbym wkraść się w łaski twojej matki.

- Zdaje się, że to będzie dość łatwe. Dobranoc. Weszła pani Lucas i od progu zapytała:

- Kiedy poznam twojego nowego znajomego?

- Zaprosił nas na kolację do King's Arms. - Objęła matkę i czule ucałowała. -

Pójdziesz?

- Oczywiście. Ale się zmieniłaś! - zdumiała się pani Lucas.

- Ten twój Patrick chyba działał cuda.

- Nie jest mój...

- Wiesz, kochanie, już straciłam nadzieję, że dożyję takiego dnia. - Pani Lucas westchnęła. - Nawet się modliłam, żebyś kogoś znalazła, ale... bałam się, że nie spojrzysz na innego mężczyznę.

- Bardzo kochałam Richarda...

- Wiem i dlatego uważałam, że po jego śmierci powinnaś przenieść się do innego miasta. A ty nawet zostałam u nich w sklepie.

- Gdybym się wyprowadziła, nie spotkałabym Patricka.

- Wzięła walizkę. - Chodźmy, pościelę ci łóżko.

Na piętrze była łazienka i dwa pokoje. Sypialnia Hester była stosunkowo duża, natomiast druga mała, więc na czas pobytu matki Hester tam się przenosiła. Zawsze był o to spór, lecz gospodyni stawiała na swoim.

- Oj, czuję się zmęczona, więc chętnie zaraz się położę.

- Czy czegoś potrzebujesz, mamo?

- Nie, kochanie... Gdzie się podziało zdjęcie Richarda?

- Nie zauważyłaś, że stoi na biurku? Zaniósłam je tam dziś rano. - Uśmiechnęła się smutno. - Bardzo długo co wieczór z nim rozmawiałam.

- Tak podejrzewałam i dlatego się martwiłam.

- Już nie musisz. Sytuacja zmieniła się, gdy spotkałam Patricka.

- Czyli on coś dla ciebie znaczy?

- Tak. Dziś nieoficjalnie się zaręczyliśmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrick od razu wprowadził słowa w czyn. Zaczął ubierać się w eleganckie, doskonale skrojone garnitury i przyjeżdżać po Hester.

- Od dzisiaj zawsze tak będzie - zapowiedział, gdy odjeżdżali sprzed sklepu. - Teraz razem odbierzemy rośliny.

- Nie wystarczy ci, że wprawileś w osłupienie biednego Davida? - spytała ze śmiechem. - Chcesz Tima doprowadzić do szału?

- Jeśli się uda...

- Czy dlatego tak się wystroiłeś?

- Nie. Pragnę zrobić dobre wrażenie na twojej matce.

- Chyba osiągniesz to bez większego trudu.

Tim wyszedł na powitanie Hester z szerokim uśmiechem, który zamarł mu na ustach na widok Patricka. Po wymianie oschłych grzeczności przyniósł zamówione krzewy i byliny.

Patrick uparł się, że za nie zapłaci, czym doprowadził Tima nieledwie do furii.

- Jedno mam za sobą - rzekł zadowolony, gdy wsiedli do samochodu. - Teraz główne zadanie: muszę spodobać się twojej matce na tyle, żeby uznała, że jestem godzien jej córki.

Pani Lucas od razu go zaaprobowała. Będąc namiętną czytelniczką sensacyjnych powieści, których akcja rozgrywa się w sądzie, zasypała Patricka pytaniami i wkrótce oboje pograżyli się w ożywionej rozmowie o jego książce. Hester patrzyła na nich rozczulona; cieszyła się, że dwoje bliskich jej ludzi przypadło sobie do gustu.

Dopiero teraz przyznała się przed sobą, że pokochała Patricka całym sercem, a nie tylko jest w nim zakochana. Na pewno zdziwiłby się, gdyby mu powiedziała, że z Richardem łączy go jedna istotna rzecz, a mianowicie obaj zasługują na szacunek. Przekonała się, że Patrick jest prawym, poważnym człowiekiem i te cechy wyróżniały go spośród innych znajomych. Tylko on posiadał to, czego przez lata daremnie szukała.

Spotkanie w King's Arms upłynęło im w miłej, a nawet przyjaznej atmosferze. Rozmawiali tak swobodnie, jak gdyby Patrick od dawna należał do rodziny, a nie był znajomym zaledwie od miesiąca. Zaraz na początku poprosił panią Lucas, by mówiła mu po imieniu, a pod koniec kolacji przekazał zaproszenie od siostry.

- Czy mogą panie odwiedzić Lydię jutro wczesnym popołudniem? Mnie nie zaproszono - dodał z bardzo kwaśną miną - bo tym razem nie jestem mile widzianym gościem.

Wieczór nie tylko się udał, ale wręcz przeszedł jego najśmielsze oczekiwania. Patrick osiągnął bowiem to, o co mu chodziło: zyskał uznanie w oczach matki Hester. A poza tym spotkali kilku znajomych, którzy niewątpliwie to zauważyli.

Po powrocie do domu pani Lucas, nie kryjąc zadowolenia, powiedziała:

- To była wyjątkowa kolacja, Patricku. Serdecznie ci dziękuję za zaproszenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wymownie spojrział na Hester i dodał: - Zapewne wie pani, że kocham jej córkę.

- Właściwie nie...

- Czy sądzi pani, że z wzajemnością?

- Mnie nie pytaj.

Tuż po jedenastej pani Lucas, która nigdy nie kładła się przed północą, oświadczyła, że jest zmęczona.

- Wybaczcie, moje dzieci, ale wiek ma swoje prawa i chciałabym już iść spać.

- Wiek i prawa! - powtórzyła Hester po jej wyjściu. - Mama ma dopiero pięćdziesiąt cztery lata.

- A wygląda na dużo mniej. - Patrick uśmiechnął się porozumiewawczo i objął ją. - Na pewno domyśliła się, że na coś czekam. - Pocałował ją. - Właśnie na to.

Nie przyznała się, że marzyła o tym samym. Namiętne pocałunki wkrótce sprawiły, że oczy zaszyły jej mgłą, co wzbudziło jego zachwyty.

- Jak długo chcesz mnie zwodzić? - szepnął. - Daj jutro ogłoszenie o sprzedaży domu.

- Oszalałeś?

- Przecież od chwili, gdy przekroczyłeś próg Long Wivutts, dobrze wiesz, że tam jest twoje miejsce.

Spojrzała na niego uwodzicielsko i pokręciła głową.

- Myślałam, że będą tradycyjne zaloty i długi okres narzeczeństwa.

- Wszystko będzie, ale planuję w kategoriach tygodni, a nie miesięcy.

- Pozwól mi oswoić się z tą myślą i przyzwycząić do nowej sytuacji.

Zadzwoił telefon, więc zeskoczyła z jego kolan.

- Do ciebie - powiedziała cicho, podając słuchawkę.

- Dobrze, Jack - rzekł zdenerwowany Patrick. - Nie, nie martw się. Powiedz Lydii, że wszystko wyjaśnię i zaraz u was będę. - Odłożył słuchawkę. - Zaczął się przedwczesny poród, więc szwagier odwozi Lydię do szpitala. Pojadę i u nich zaczekam na wiadomość.

- Czy twojej siostrze coś grozi?

- Miejmy nadzieję, że nie. Przeprasza, że musi odwołać jutrzejszą wizytę i ma nadzieję, że pozna twoją matkę, gdy znowu cię odwiedzi.

- W takiej chwili pomyślała o nas?

- Lydia jest spokojna, ale Jack wpadł w panikę.

Hester podejrzewała, że i on jest zdenerwowany, chociaż na pozór zachowuje spokój. Objęła go i pocałowała.

- Jedź od razu, kochanie, ale zadzwoń, gdy będziesz coś wiedział.

- Powiedziałaś „kochanie” - szepnął zachwycony.

- Nie chcesz, żebym tak mówiła?

- Chcę. Chcę miliona rzeczy, ale teraz nie czas o nich mówić. - Pocałował ją namiętnie. - Przeprós w moim imieniu mamę. Jutro chyba się zobaczymy, ale w środę jadę do Londynu i wracam dopiero w piątek.

- Będzie mi ciebie brakowało.

- To dobrze.

Zamknęła drzwi, pogasiła światła i poszła na piętro.

Pani Lucas odłożyła kryminał, zsunęła okulary na czubek nosa i spojrzała na córkę. Udała, że nie widzi ani zarumienionych policzków, ani potarganych włosów.

- Dlaczego tak wcześnie odjechał?

- Dzwonił jego szwagier; jest zdenerwowany, bo zaczął się poród.

- W takich wypadkach mężczyźni są zupełnie beznadziejni. Pamiętam twojego ojca... no, nieważne. Lepiej pomówmy o narzeczonym. Jest czarujący i świata poza tobą nie widzi.

- Tak sądzisz?

- A ty masz wątpliwości?

- Nie, ale miło to usłyszeć z twoich ust.

- Kiedy zawiążecie węzeł małżeński?

- Patrickowi bardzo się spieszy... proponuje, żebym już wystawiła dom na sprzedaż.

- W gorącej wodzie kąpany. A ty? Masz ochotę zamieszkać u niego?

- Tak. Dom podoba mi się prawie tak samo jak właściciel.

Wczesnie rano zbudził ją przeraźliwy pisk opon. Wyskoczyła z łóżka i wyjrzała przez okno. Przed bramą stał znany samochód, więc zbiegła na dół. Patrick był blady i zarośnięty, lecz szczęśliwy.

- O szóstej urodziła się Joanna. - Objął Hester i serdecznie ucałował. - Matka i dziecko zdrowe.

- Najlepsza wiadomość! A jak się czuje twój szwagier?

- Ledwo żyje, ale rozpira go duma i radość. Pojechał się wyspać.

Odsunęli się od siebie, gdy usłyszeli kroki na schodach.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała pani Lucas - ale umieram z ciekawości. Właściwie o nic nie muszę pytać, bo po waszych minach od razu widać, że nie było komplikacji.

Wysłuchała relacji i wróciła na górę, a Patrick i Hester do pocałunków.

- Marzę o łóżku, ale z tobą - szepnął czule. - Pojedziesz do mnie?

- Też wymyśliłeś! - rzuciła z udaną surowością. - Niektórzy ludzie muszą zarabiać na kawałek chleba.

- Czy mam rozumieć, że według ciebie pisanie książek nie jest pracą? - spytał z groźną miną.

- Ja nic nie mówię.

- To dobrze. - Westchnął smętnie. - Spotkamy się dzisiaj?

- Niestety, nie. Mnie wypada poświęcić czas mamie, a ty przysiądź fałdów nad książką. Ale najpierw się połóż, bo widać, że nie spałeś. I jedź ostrożnie! - Pocałowała go i lekko popchnęła. - Zadzwoń z Londynu.

Mimo towarzystwa matki tęskniła za nim i zastanawiała się, jak bez niego żyła. Wyznała mu to przez telefon, a on tak odpowiedział, że podniecona długo nie mogła zasnąć. Po wyjeździe matki czuła się znacznie gorzej, więc aby zappełnić pustkę, wytrwale pracowała w ogrodzie. Gdy w piątek wróciła z pracy, przed domem czekał ukochany.

Ledwo drzwi się za nimi zamknęły, padli sobie w objęcia.

- Teraz dobrze - szepnął Patrick między jednym pocałunkiem a drugim. - Tego najbardziej mi brakowało.

- Mnie też.

Wyjął jej spinki z włosów i zaczął rozpinać zakiet, lecz się rozmyślił.

- Nie, nie tutaj. Jedźmy do mnie.

- Teraz?

- Co ci przeszkadza?

- Nic, ale muszę się przebrać.

Kwadrans później przyszła z rozpuszczonymi włosami i w żółtej sukni. Po długim pocałunku powiedziała stanowczo:

- Jestem głodna. Masz w domu coś do jedzenia? Patrickowi rozświeciły się oczy.

- Och, już traktujesz Long Wivutts jak dom. Zamieszkaj ze mną jak najszybciej.

- Zobaczę, co da się zrobić.

- Dobrze.

W sklepie po drodze Hester kupiła tylko warzywa, natomiast Patrick szynkę, jajka, pomidory i pieczarki.

- Gotujesz typowe angielskie śniadania? - spytała zdziwiona.

- Nie jadam śniadań, ale lubię solidne kolacje.

Przygotowując jedzenie, z ożywieniem rozmawiali o tym, co zaszło podczas kilku dni rozstania.

- Posłałam twojej siostrze kwiaty, a dla dziecka kupiłam skromny prezent - powiedziała Hester.

- Byłem u nich i Lydia prosiła, żebym ci podziękował.

- Już jest w domu?

- Tak. Uparła się i wróciła dziś rano. Zaprasza cię w niedzielę i ma nadzieję, że tym razem nic nie stanie na przeszkodzie.

- Jak to miło z jej strony. Z przyjemnością wpadnę na chwilę.

- Nie, Lydia chce włączyć cię do rodziny i zaprasza na lunch. - Pociągnął nosem. - Ale pachnie. Będzie pyszne jedzenie.

Po kolacji poszli do ogrodu, gdzie podziwiali osiągnięcia Wilfa, a potem do sypialni i tam długo podziwiali siebie.

- Myślałam, że nie będzie tak jak poprzednio - szepnęła Hester, gdy już mogła mówić.

- Nie było.

- Masz rację. Było... lepiej.

- W Londynie wciąż myślałem o tobie, o tym, że będziemy razem dzień i noc...

- Musnął ustami jej ucho. - Nigdy nie przypuszczałem, że czeka mnie takie szczęście.

- Ja też.

- Ale ty wiesz, co to prawdziwa miłość.

- Każda jest inna. Wtedy byłam młodsza, a poza tym Richard i ty mocno się różnicie.

- Pod jakim względem?

- On był ode mnie dużo starszy, a ty... ile masz lat?

- Trzydzieści sześć.

- Tak przypuszczałam. Widzisz, z tobą czuję się jak równy z równym i myślę, że jesteśmy pokrewnymi duszami.

- A ja wiem na pewno.

- Richard był nie tylko starszy ode mnie, ale i poważny na swój wiek. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie traktował po ojcowsku, ale miałam wrażenie, że w najważniejszych kwestiach czasem szedł na ustępstwa ze względu na moją młodość.

- Szukałaś w nim ojca?

- Świadomie na pewno nie, ale mój ojciec zmarł, gdy byłam malutka. -
Wzruszyła ramionami. - Richard zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia i
mnie zawojował.

- Ja też tak cię pokochałem. - Przesunął palcem po jej ustach, szyi i piersiach. -
Powiedz, jak zareagowałaś, gdy zobaczyłaś mnie pierwszy raz?

- Nie mogłam sobie pozwolić na żadną reakcję - odparła, poważniejąc. - Nie
zapominaj, że spotkaliśmy się w sądzie. Myślałam, że jesteś ojcem chłopców.

- Ach, te wisusy. Mam nadzieję, że z dziewczynką będzie mniej kłopotu. -
Przysunął usta do jej ucha i szepnął: - Znowu cię pragnę.

Oboje wiedzieli to bez słów i wkrótce zapomnieli się w bezgranicznej rozkoszy.

Przez cały tydzień Hester miała tak dużo obowiązków i zajęć, że ani razu nie
była w Long Wivutts. W sobotę wybrali się na kolację do gospody uczęszczanej przez
eleganckie towarzystwo z Chastlecombe. Patrick patrzył na Hester wzrokiem, który
nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do jego zamiarów i to nie uszło uwagi kilku
osób.

W niedzielę pojechali do Tally i Davida, którzy zaprosili także pana Conwaya.
Początkowe skrępowanie prędko minęło i rozmowa potoczyła się gładko.

Mimo protestów Patricka, Hester nie chciała zgodzić się na codzienne
spotkania. Jak zwykle grała w tenisa, chodziła do sądu, na kurs i spotkania miłośników
historii. Pewnego dnia John Brigham zapytał, czy prawdziwe są pogłoski o jej
zaręczynach. Nie dała konkretnej odpowiedzi, a tylko uśmiechnęła się promiennie.

- Jesteś jak zawsze skryta. - Zrobił perskie oko. - Porozmawiam z Eddiem, żeby
zaoszczędzić mu wstydu.

Annie nie posiadała się z radości i była przekonana, że to ona przyczyniła się do
szczęścia przyjaciółki.

- Jesteście razem na dobre?

- Jeszcze nie - stanowczo zaprzeczyła Hester. - Powiedzmy, że na razie nie
spotykam się z nikim innym.

Nazajutrz jadła lunch w towarzystwie Tally i Davida, gdy do pubu wszedł Tim i
nie pytając nikogo o pozwolenie, usiadł przy ich stoliku.

- Czy to prawda, co gadają? - zapytał, patrząc na Hester ze złością. - Muszę wiedzieć.

- Dzień dobry, Tim - rzekła Tally, kładąc dłoń na rękę męża, aby powstrzymać grożący wybuch. - Dawno się nie widzieliśmy.

Tim zaczerwienił się i burknął:

- Przepraszam, zapomniałem o manierach.

- Akurat zbieraliśmy się do wyjścia - powiedziała Hester.

- Zostań jeszcze chwilę, proszę. - Spojrzał na Davida. - Chcę zamienić z nią kilka słów. Dziesięć minut wystarczy.

- Zostajesz? - spytał David.

- Nie mam wyboru - odparła zrezygnowana.

Tally i David odeszli, odprowadzani wściekłym wzrokiem Tima.

- Bałaś się zostać ze mną sama?

- Mów, o co ci chodzi.

- To nie zajmie dużo czasu. Czego się napijesz?

- Jeśli muszę, to kawy. Gdy wrócił, ostro zapytała:

- Czego dolałeś mi do ponczu?

- Wódki. Zrobiłem to dla kawału. - Skrzywił usta w niepewnym uśmiechu. - Jak się domyśliłaś? Sądziłem, że nic nie poczujesz.

- Myślałam, że Annie wzięła nieświeże owoce albo sok o dziwnym smaku.

Czemu tak obrzydliwie postąpiłeś?

Tim wlepił wzrok w filiżankę.

- Chciałem, żebyś się trochę rozluźniła, nie była tak strasznie opanowana.

Dałem ci czas, żebyś przeboleła śmierć męża, bo myślałem, że coś między nami będzie.

- Nie zmyślaj. To czysty nonsens.

- Nonsens? - Podniósł głowę. - Na ile poważnie traktujesz tego przybłądę Hazarda? Powinnaś wiedzieć, że za twoimi plecami bywa w hotelikach z różnymi paniuškami...

- Nie będę tego słuchać! Gwałtownie odsunęła krzesło i wstała.

- To nie plotki. - Schwycił ją za rękę. - Mój ojciec na własne oczy widział go w czwartek z jakąś blondyną.

- Puść mnie.

- Idę z tobą. - Gdy wyszli na ulicę, zapytał: - Odbierasz mi nadzieję? Nie mam szansy?

- Żadnej. - Spiorunowała go wzrokiem. - Nigdy nie miałeś i nie moja wina, jeśli się łudziłeś. Zresztą sądzę, że amory przyszły ci do głowy, dopiero gdy na horyzoncie pojawił się Patrick. Ale przede wszystkim skompromitowałeś się podstępem z wódką. Łajdaku, chciałeś mnie spać! Jeśli zamierzałeś wzbudzić cieplejsze uczucia, to obrałeś złą drogę, bo wywołałeś paskudne wymioty. Teraz na samą myśl o tobie robi mi się niedobrze. Żegnam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niewiarygodna wiadomość tak ją zbulwersowała, że przez całą noc nie zmrużyła oka. W sobotę pojechali do skromnego pubu, który sama kiedyś poleciła. Przez cały wieczór Patrick zdawał się nieobecny myślami i chłodny, co ją irytowało, ponieważ uważała, że to ona ma prawo czuć się obrażona. W drodze powrotnej zastanawiała się, czy warto zaprosić go do domu. Po namyśle doszła do wniosku, że powinni spokojnie i szczerze porozmawiać.

- Podobał ci się dzisiejszy lokal? - zapytała, gdy w kuchni czekali na kawę.

- Owszem - odparł niedbale oparty o framugę drzwi.

- Tak przypuszczałam.

- Wyczuwam w twoim głosie jakąś niemiłą nutę. Co się za tym kryje?

- Masz dziwne upodobanie do prowincjonalnych pubów. Postawiła kubki na stole i rzuciła mu wrogie spojrzenie.

- Mówiłeś, że w tym tygodniu nigdzie nie byłeś.

- Bo to prawda. Cały czas pracowałem. - Usiadł naprzeciw niej. - Wyrzuć z siebie, co cię gnębi.

- Mogłabym to samo poradzić tobie - syknęła ze złością. - Przez cały wieczór zachowujesz się, jakbyś na coś czekał.

- Myślałem, że coś mi powiesz.

- Co mianowicie? - spytała, gniewnie marszcząc czoło.

- Dlaczego mnie okłamałaś?

- Ja?! - krzyknęła zdumiona. - Kiedy?

- Wczoraj przez telefon powiedziałaś mi, że jadłaś lunch ze szwagrem i jego żoną.

- Bo tak było.

- Czyżby? - Pokręcił głową z powątpiewaniem. - Koło drugiej wstąpiłem do sklepu, ale mi powiedziano, że jesteś w King's Arms. Poszedłem tam, a ty... rozmawiałaś w najlepsze z Galbraithem.

Przeszyła go jadowitym spojrzeniem.

- Widziałeś mnie i nie pisnąłeś ani słowa?

- Tak - wybuchnął z wściekłością. - Czym prędzej wyszedłem, żeby nie widzieć waszego tete-a-tete. Liczyłem, że coś o tym powiesz, a ty mnie okłamałaś. Nienawidzę fałszu.

- Czyli czekałeś na moje wyznanie. - Wyprostowała się z godnością. - Zastawiłeś na mnie pułapkę.

Pochylił się i wpił w nią wzrok bazyliuszka.

- Twierdziłaś, że Tim należy do przeszłości, a umówiłaś się z nim na lunch.

- Wcale się nie umówiłam, możesz zapytać Davida. - Obojętnie wzruszyła ramionami. - Tim przyszedł, gdy kończyliśmy jeść i poprosił o chwilę rozmowy ze mną. Po ich odejściu natarczywie zapytał, czy ma jakąś szansę u mnie. Akurat to musiałeś widzieć. Odparłam, że żadnej i objechałam go za to, że chciał mnie spać. Nie wspomniałam ci o tym, bo wiedziałam, że cię krew zaleje.

Patrick długo patrzył na nią w milczeniu.

- Przepraszam - rzekł wreszcie głuchym głosem. - Jestem piekielnie zazdrosny, więc gdy nic nie wspomniałaś...

- Ogarnęły cię podejrzenia, tak? - przerwała gniewnie. - Ty prawniku od siedmiu boleści! Nie przyszło ci do głowy, że wybrałam mało odosobnione miejsce? Nie to, co ty - zakończyła lodowatym tonem.

- Chodzi ci o Bredecote Hall? Tam była mała szansa spotkania twoich znajomych...

- Mówię o lokalu w zapadłej dziurze i o blondynce, z którą się umówiłeś w czwartek.

Spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem, po czym wybuchnął gromkim śmiechem. Hester obraziła się i wstała tak gwałtownie, że przewróciła krzesło. Patrick zerwał się i schwycił ją za rękę.

- To była pani Lily - wykrztusił. - Lily Deakin.

- Mówisz prawdę? - spytała podejrzliwie.

- Ja nigdy nie kłamię!

- Więc dlaczego nic mi nie mówiłeś?

- Przyjechałem do sklepu specjalnie, żeby ci o tym powiedzieć, ale ty byłaś z Timem...

- I stąd twój chłód? Czekałeś na moje przyznanie się do winy?

- Tak. Ktoś kiedyś powiedział, że najgorsze kłamstwa mówimy bez słów, i trochę w tym racji. - Chciał pogłaskać ją po włosach, lecz się odsunęła. - Okazuje się, że żadne z nas nie kłamało, ale przez tego krętacza niepotrzebnie zmarnowaliśmy wieczór.

- Mogłeś o niego zapytać.

- Chciałem, żebyś powiedziała bez pytania.

Długo patrzyli sobie w oczy, wreszcie Patrick szepnął namiętnie:

- Kocham cię, Hester.

- Ja ciebie też.

Padli sobie w objęcia i przypieczętowali zgodę pocałunkami.

- Chcesz już iść? - zapytała nadąsana, gdy nagle się odsunął.

- Muszę przynieść pewną rzecz z samochodu. Wrócił, niosąc coś pod pachą.

- Pożyczyłem to od pani Lily - wyjaśnił z tajemniczą miną.

- Obiecałem, że będziemy bardzo ostrożni i oddamy przy najbliższej okazji.

- Cóż to takiego?

- Zobacz.

Na widok albumu do zdjęć, Hester wyrwał się okrzyk zdumienia.

- Grace Latimer w testamencie zapisała go swej powiernicy - wyjaśnił Patrick.

Otworzyli album z należnym szacunkiem i zobaczyli fotografie robione sepią.

Na pierwszej stronie było zdjęcie ślubne. Uśmiechnięta panna młoda o marzycielskich oczach, w welonie i białej sukni, z bukietem lilii, siedziała na krześle, a obok stał dumny pan młody w wojskowym mundurze, z jedną ręką na szabli, a drugą na oparciu krzesła. Następne zdjęcia przedstawiały śliczne, młodziutkie druhny oraz stateczne kobiety i mężczyźni w staroświeckich, lecz bardzo eleganckich strojach.

- To oni, prawda? - Hester poczuła ucisk w gardle. - Jaka piękna panna młoda.

- Według pani Lily, Grace Latimer zachowała urodę do końca życia.

Dalej było kilka fotografii młodych małżonków w domu i ogrodzie. Na jednej z nich Grace w powiewnej sukni bawiła się z psem, a jej mąż stał obok i uśmiechał się w stronę obiektywu. Następnie były zdjęcia głównie z wakacji. Szczęście tych dwojga było widoczne na wszystkich fotografiach. Jedna z ostatnich przedstawiała nieśmiało uśmiechniętą kobietę w wykrochmalonym, białym fartuchu.

- To ich gospodyni, matka pani Lily.

Gdy doszli do połowy albumu, Hester spytała rozczerowana:

- Już nic więcej nie ma?

- Jeszcze jest jedno na samym końcu.

Hester jęknęła i ze łzami w oczach wpatrywała się w rzędy jednakowych grobów na cmentarzu wojskowym. Na nagrobku w pierwszym rzędzie widniało nazwisko pułkownika W. H. Latimera, zmarłego w roku 1916. Pod zdjęciem było tylko jedno słowo: „Pikardia”, zrozumiałe i straszne dla tych, którzy pamiętali wielką wojnę.

- Biedna Grace - szepnęła wzruszona, prędko mrugając. Ostrożnie zamknęła album i odłożyła na bok.

- Tak brutalnie przerwane młode życie.

- Teraz chyba rozumiesz, dlaczego chciałem pokazać ci album, gdy będziemy sami.

Objął ją mocno i pocałował, ale odsunęła się i zapytała z wyrzutem:

- Twierdzisz, że jadłeś lunch w towarzystwie pani Lily. A ta blondynka? Tim ją wymyślił?

- Nie. - Patrick uśmiechnął się krzywo. - Pewno widział ją z daleka albo z tyłu. Pani Lily chodzi w peruce. Niestety, brzydko się starzeje i mocno maluje, ale psychicznie jest młoda i szalenie miła.

- Kiedy ją poznam?

- Kiedy zechcesz. Odwieziemy album za kilka dni, dobrze?

Powtórzył wszystko, co usłyszał od pani Deakin. Grace Latimer opłakiwała męża do rozejmu w 1918 roku, a potem zdjęła żałobę i porzuciła swą samotnię. Jako gorliwa parafianka kościoła św. Hildy w AVECOTE, niestrudzenie pomagała biednym. Poza tym upiękaczyła ogród i udostępniła go publiczności, a zyski przekazywała na cele dobroczynne.

Podczas drugiej wojny światowej hodowała drób i cały teren wokół domu zamieniła w ogród warzywny. Przyjęła pod swój dach wiele sierot z East Endu w Londynie.

- Jak na tę działalność zapatrywała się pani Lily?

- Początkowo krytycznie. Ale gdy dzieci odjeżdżały do Londynu, nie wiadomo, kto najbardziej płakał: dzieci, Grace Latimer czy ona.

- Pytałeś, czy domyśla się, czemu nowi właściciele tak często się zmieniali?

- Myśleli, że tu straszy.

- Kto? Duch Grace Latimer?

- Raczej nie, bo ci nowi ludzie rzekomo słyszeli hałasy czynione przez wiele osób. Pani Lily pytała, czy ja coś widziałem lub słyszałem.

- I co powiedziałeś?

- Że czuję się, jakbym do tego domu należał, a w nocy nigdy nic nie słyszałem i nie widziałem.

Zapadło długie milczenie, które przerwał, mówiąc:

- Czas na mnie.

- O której mamy być u twojej siostry?

- Około pierwszej.

- Mam nadzieję, że mnie polubi.

- Na pewno. A nawet jeśli nie, to i tak bez znaczenia. Ja cię nie tylko lubię, ale do szaleństwa kocham. - Spojrzał na nią z ukosa. - Czy gdyby twoja matka mnie nie zaakceptowała, zrobiłoby to jakąś różnicę?

- Żadnej. Ale cieszę się, że tym razem nie miała zastrzeżeń.

- Czyżby Richard jej się nie podobał?

- On sam nawet bardzo, ale duża różnica wieku ani trochę. - Odwróciła głowę. - Ojciec był od mamy o ćwierć wieku starszy i prędko nas osierocił. Nie chciała, żeby to samo spotkało mnie.

Patrick przytulił ją mocno.

- Czyli mój wiek był największym atutem?

- Nie bądź taki skromny. Mama jest tobą zachwycona.

- Cieszę się. A ty, bo to ważniejsze?

- Ja też. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

- To dobrze, najdroższa.

W niedzielę Hester włożyła suknię koloru bursztynu i gdy Patrick przyjechał, zapytała pełna niepokoju:

- Jak wyglądam?

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem od stóp do głów, pocałował i powiedział:

- Ujdiesz w tłumie. - Roześmiał się i zrobił perskie oko.

- Mam twarz umazaną pomadką?

- Ani trochę. Nie lubię nic marnować, więc na wszelki wypadek się nie umalowałam, ale teraz mogę.

Zatrzymali się przed dużym, nowoczesnym domem, otoczonym nieźle utrzymanym ogrodem. Zdenerwowanie Hester ustąpiło, z chwilą gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich szpakowaty, potężnie zbudowany mężczyzna, który uśmiechnął się serdecznie, wyciągnął rękę i rzekł:

- Witam miłych gości i zapraszam do środka.

- Dzień dobry. Gratuluję panu córki.

- Dziękuję, ale proszę mówić mi po imieniu. - Wprowadził ich do obszernego salonu, pachnącego świeżą farbą. - Niedawno skończyliśmy tu remont, ale ponieważ żona ma uczulenie na ten zapach, idziemy na taras.

Pani domu, w białej, muślinowej bluzce i różowych spodniach, wstała na powitanie gości.

- Dzień dobry, nareszcie się poznamy. - Pocałowała Hester. - Bardzo dziękuję za przepiękne kwiaty.

- A ja za zaproszenie. Tym większy zaszczyt, że tak krótko po porodzie. - Wręczyła niewielką paczkę obwiązaną różową wstążką. - Kupiłam dla dziecka coś, co mnie się podobało, ale jeśli okaże się nie w pani guście, mogę wymienić.

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze?

- Z przyjemnością.

Lydia rozwinęła papier i wyjęła spodenki, bluzeczkę i skarpetki, różowe w drobne kwiatki. Ucałowała Hester i zwróciła się do męża, zajętego trunkami:

- Patrz, Jack, co nasza ptaszyna dostała.

- Dla Hester woda - uprzedził pytanie szwagra Patrick - bo ona rzadko pije alkohol. Wiesz, musi sądzić na trzeźwo.

Hester spieszyła się i zaczerwieniła.

- Nie przejmuj się nim - uspokoiła ją Lydia. - Chciałam, żebyśmy się spotkały, zanim chłopcy przyjadą ze szkoły. Łatwiej poznawać naszą rodzinę na raty. -

Westchnęła. - Dzięki Bogu, że tym razem mam tylko jedno niemowlę. Już nie starczyłoby mi sił na bliźnięta.

- Gdzie jest Joanna?

- Śpi w pokoju obok, ale mam automatyczną niańkę, więc usłyszę, gdy się obudzi. Pochwalę się nią później, dobrze? Wolałabym coś zjeść, zanim ona upomni się o swoją porcję.

Lydia i Patrick wyszli do kuchni, a Jack został z gościem.

- Przepraszam za kłopot z moimi opryszkami - rzekł bez wstępu. - Żona źle znosiła ciężę i żadne kłopoty nie były jej potrzebne, więc za ten wybryk należałoby wygarbować im skórę. Ale nie mogłem nic zrobić, bo byłem służbowo w Stanach. Jestem wdzięczny szwagrowi, że mnie zastąpił.

- Proszę się nie gniewać, ale wolałabym o tym nie mówić - powiedziała Hester otwarcie. - Nie chcę mieszać spraw sądowych i osobistych.

- Rozumiem. Ale mam jedno niedyskretne pytanie: czy nie jesteś za młoda na ławnika?

- Cztery lata temu przekroczyłam wymaganą dolną granicę wieku.

- Nie do wiary! Z daleka wyglądałaś jak maturzystka.

- Dziękuję za przesadny komplement - zawołała rozbawiona.

- Co on takiego ci opowiada? - zainteresował się Patrick, który akurat wszedł z pełnym talerzem.

- Same miłe rzeczy. - Spojrzała na talerz. - To dla mnie? Dziękuję, ale mogłam obsłużyć się sama.

- Kochanie, nie odbieraj mi przyjemności.

- Miło na was patrzeć - powiedziała Lydia. - Bardzo się cieszę, że mój brat tak się zakochał. Po odejściu Alice... - Urwała speszona.

- Możesz mówić - uspokoił ją Patrick. - Hester wie, że Alice wolała nieprzyzwoicie bogatego Amerykanina.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Ciszej! - Lydia nadstawiła ucha. - Odezwało się moje maleństwo. - Wbiegła do domu, ale zaraz wyjrzała przez okno.

- Hester, chcesz dotrzymać mi towarzystwa?

Nie dała się dwa razy prosić. Uklęknęła na podłodze i z rozrzewnieniem obserwowała matkę i dziecko.

- Czy mogłabyś ją potrzymać? - spytała Lydia, gdy zmieniła pieluszkę. - Muszę przygotować mleko.

Hester wzięła niemowlę i uśmiechnęła się zdziwiona, że patrzy na nią bystrymi, niebieskimi oczkami.

- Jesteś prześliczna - szepnęła.

- Ty też - rzekł Patrick, który stał na progu. Niebawem wróciła Lydia z butelką i spytała zdziwiona:

- Co zrobiłaś, że ten mały krzykacz jest cicho? Umiesz czarować?

- Nic nie zrobiłam, naprawdę.

- Co można paniom podać? - zapytał Patrick.

- Niech Jack zaparzy herbatę - poleciła Lydia. - Chyba że ty chcesz kawę - zwróciła się do Hester.

- Nie, wolę herbatę.

- Kochasz go? - zapytała Lydia po wyjściu brata.

- Bardzo. Znamy się tak krótko, że to musi dziwić.

- Wcale nie. - Wyjęła dziecku smoczek i podniosła je wyżej. - Ja zakochałam się w Jacku po uszy od pierwszego wejrzenia, a przecież mój brat jest ładniejszy od męża.

- Mówisz jak bardzo kochająca siostra.

- To wcale nie oznacza, że nie widzę jego wad.

- A ma jakieś? - zażartowała Hester.

- Niejedną, ale zalety przeważają. - Niemowlę głośno beknęło, więc matka je pochwaliła, dała jeszcze trochę mleka i podała Hester. - Bądź tak dobra i potrzyмай, aż się jej odbije, a ja pójdę umyć butelkę i sprawdzić, co z herbatą.

Hester przytuliła dziewczynkę, a gdy ta beknęła, pochwaliła ją i pocałowała. Niebawem dziecko usnęło.

- Doskonale sobie radzisz - rzekła Lydia po powrocie. - Teraz ją zostawimy i poproszę panów, żeby nasłuchiwali, czy nie płacze, a my obejrzymy dom. Wszystkim mówię, że rozrastałam się wszczep razem z nim - powiedziała ze śmiechem. - Dobudowaliśmy dwa pokoje, żeby chłopcy mieli oddzielne sypialnie i powiększyliśmy bawialnię. Dotychczas męża wciąż przenoszono, ale tu chcemy zagrać miejsce do jego emerytury. Przedtem przyjeżdżał z miasta tylko na soboty i niedziele.

W salonie Hester od razu zainteresowała się fotografiami na biurku. Pośrodku stało zdjęcie noworodka, z tyłu ślubne zdjęcie rodziców, a po bokach zdjęcia braci. Patrzyła na nich zaskoczona. Nie wiedziała, który jest który, ponieważ ten na zdjęciu po lewej stronie wyglądał jak chłopiec w sądzie, natomiast ten po prawej miał przekrzywiony krawat i zmierzwioną czuprynę.

- Widzę, że przyglądasz się mojemu bliźniaczemu utrapieniu. - Lydia stanęła obok. - Są podobni jak dwie krople wody, a różnią się tylko pod paroma nieistotnymi względami.

Dołączyły do panów, ale niebawem Hester zwróciła się do Lydii:

- Czas się pożegnać, bo chyba jesteś zmęczona.

- Nie będę ukrywać, że jestem. Jeszcze raz nakarmię małą, a potem się położę. -

Uśmiechnęła się ze smutkiem. - W moim wieku już konieczna jest drzemka.

Hester pożegnała się, obiecując, że niebawem znowu przyjedzie.

W drodze powrotnej prawie się nie odzywała; raz i drugi niezbyt dyskretnie ziewnęła, udając zmęczenie. Gdy weszli, Patrick zaraz rozsiadł się na kanapie, jakby był panem domu, co przedtem ją zachwycało, a teraz zirytowało.

- Posłuchaj... - zaczęła.

- Chodź i mnie pocałuj - przerwał, wyciągając rękę. - Jak to, nie chcesz? Co cię napadło?

- Widziałam zdjęcia chłopców.

- Nic dziwnego. Wszędzie są, bo moja siostra uwielbia fotografować rodzinę.

- Obejrzałam te, które stoją na biurku w salonie.

- I co z tego? - Zmarszczył brwi. - Może są nowe i Lydia postawiła je tam specjalnie, żeby pochwalić się przed tobą.

Wstał i wziął ją za rękę.

- Widzę, że jesteś zdenerwowana.

- Muszę cię o coś zapytać. Powiesz mi prawdę?

- Oczywiście - odparł zaskoczony. - Masz jakieś poważne zmartwienie?

- Usiądźmy. Jak wiesz, nie lubię rozmawiać o rozprawach, ale w tym wypadku muszę. Chcę wiedzieć, czy przygotowałeś chłopców przed wystąpieniem w sądzie?

- Wiem, co masz na myśli - rzekł sucho, patrząc na nią wilkiem. - Nie, nie przygotowałem. Domyślam się, że na zdjęciach, które widziałaś, moi siostrzeńcy różnią się od siebie.

- Są całkiem niepodobni. - Gniewnie przygryzła wargę.

- Czy poszli do fryzjera, żeby tak samo ich ostrzygł? Byli w szkolnych mundurkach?

- Tak.

- Czyli jednak to Dominic wtedy prowadził?

- Tak.

- Wiedziałaś o tym?

- Moja droga - rzekł, błagalnym gestem, wyciągając rękę - pozwól, że wyjaśnię...

- Odpowiedz mi na pytanie! - rzuciła zupełnie obcym tonem. - Wiedziałaś czy nie?

Patrick patrzył na nią przez długą, pełną napięcia chwilę. Miał twarz bez wyrazu.

- Oskarżenie było słuszne - rzekł wreszcie ledwo dosłyszalnie.

W pokoju zapanowała ciężka, grobowa cisza.

Hester miała do siebie pretensję o to, że naiwnie uwierzyła, iż Patrick ma „prawy charakter”. Skoro zapewniał, że uznaje wyłącznie prawdę i brzydzi się kłamstwem...

- Źle to interpretujesz - odezwał się, ociężale wstając z kanapy.

- Chyba nie. - Patrzyła na niego zimnym wzrokiem. - Znasz prawo i lepiej niż ktokolwiek inny zdawałeś sobie sprawę z tego, że Dominikowi grozi pół roku więzienia.

- Masz rację.

Cały czas w głębi duszy była przekonana o winie chłopca, więc jako logicznie myśląca osoba nie powinna być tak boleśnie dotknięta wyznaniem. Lecz w dniu rozprawy nie знаła Patricka Hazarda, a teraz była w nim nieprzytomnie zakochana. Chciała go poślubić i dlatego tak bardzo się przeraziła. Skoro bowiem naruszył prawo w jednym wypadku, mógł to zrobić w innym. I co wtedy?

- Czy miałaś zamiar mi o tym powiedzieć?

- Nie... jeśli mam być zupełnie szczery - odparł, nie spuszczać oczu. - Chyba że byłoby to absolutnie konieczne. Czy to duża różnica?

- Skłamałabym, gdybym zaprzeczyła. - Pogardliwie wydeła usta. - Rzekomo brzydzisz się kłamstwem, a jednak w tej sprawie mnie oszukałeś.

- Mylisz się - odparł spokojnie. - Nie okłamałem cię, bo nikt nie zakwestionował wyglądu chłopców.

- Sam niedawno powiedziałaś, że najgorsze są kłamstwa bez słów.

- Nie składałem przysięgi, że będę mówić prawdę. - Znużony wzruszył ramionami. - Gdybyś ich nie sądziła, chyba bym ci powiedział, żeby między nami nie było żadnych tajemnic. Czułem jednak, że to dla ciebie będzie trudny orzech do zgryzienia, no i miałem rację.

- Tak - przyznała bezbarwnym głosem.

Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać, lecz gdy chciał ją objąć, odsunęła się nerwowo. Oczy błysnęły mu zimno, gdy ostro zapytał:

- Chcesz, żeby coś takiego nas rozdzieliło?

- Wiem, że zachowuję się nielogicznie, ale to dla mnie bolesny cios. -

Skrzyżowała ręce na piersi. - Nie rozumiem dlaczego, bo przez skórę czułam, że chłopcy kłamią. Dziwne, że prawda tak mnie zabolęła.

- Czy mam rozumieć, że z tego powodu zrywasz ze mną? - spytał niemal szeptem.

- Nie, nie zrywam. Ale nie chcę pośpiechu. Musimy się lepiej poznać...

Po bladej twarzy Patricka przemknął cień.

- Więc pani ławnik chce mnie ukarać za to, że mojemu siostrzeńcowi się upiekło?

- Nie!

- Ale każesz mi pokornie czekać, aż zadecydujesz, czy można mi ufać. -

Skrzywił usta w ironicznym uśmiechu. - Może twój wspaniały mąż miał do ciebie świętą cierpliwość, ale ja uprzedzam, że... nie jestem wyrozumiały. Ani nie będę czekał na okruchy, jakie z łaski zechcesz mi rzucić...

- Jesteś niesprawiedliwy - przerwała wzburzona. - Muszę mieć czas, żeby oswoić się z tą myślą.

- Z jaką? Żeby iść ze mną przez życie?

- Tak. To poważny krok. Ludzie powinni dobrze się poznać przed ślubem...

- Przed czym? - Uśmiechnął się tak arogancko, że zamarła.

- Kiedy była mowa o małżeństwie?

Hester najpierw poczerwieniała, a potem śmiertelnie zbladła. Z widocznym trudem się opanowała i dumnie uniosła głowę.

- Bardzo to żenujące - rzekła ze smutkiem. - Nie ma co kłamać... przecież tego nie lubisz... więc przyznaję, że uważałam ślub za pewnik. Może dlatego, że już raz byłam mężatką. Zresztą, czy ja wiem... Moja wina i błąd. - Otworzyła drzwi.

- Wybacz, ale teraz chciałabym zostać sama.

Patrick z niedowierzaniem patrzył na jej piękną, kamienną twarz..

- Czy to znaczy, że bez obrączki nic?

- Ja już jedną mam, więc druga nie jest mi potrzebna. Ale jeśli masz na myśli sprawy łóżkowe, to tak, bo ławników obowiązują pewne normy etyczne. Nie wiem, jakie są zasady życia na kocią łapę, ale i tak moralność, jaką wyznaję, nie pozwala mi zamieszkać z kochankiem.

- Bardzo zgrabnie to ujęłaś - wycedził z ledwo hamowaną wściekłością. - Nie pozostało nic do powiedzenia, więc cię żegnam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie odrywała od niego wzroku, gdy wolno szedł do furtki i zniknął na ulicy. Potem pobiegła do łazienki, lecz gorący i zimny prysznic nic nie pomógł. Twarz paliła ją ze wstydu i upokorzenia. Nie mogła sobie darować, że tak się skompromitowała. Popełniła niewybaczalny błąd, gdy uznała, że w grę wchodzi małżeństwo na całe życie, a tymczasem Patrick myślał jedynie o chwilowych przyjemnościach. Nigdy nie zapomni pogardy w jego oczach.

Nie mogąc się uspokoić, poszła wyładować złość w ogrodzie. Skosiła trawę, wypieliliła i wygracowała wszystkie grządki, poobrywała zwiędnięte kwiaty; najchętniej wyrwałaby wszystkie rośliny razem z korzeniami. Mimo intensywnej pracy nadal tak się czuła, jakby Patrick zadał jej głęboką ranę, która wiecznie będzie krwawić.

Zrozpaczona postanowiła przyciąć żywopłot, chociaż to najcięższe zadanie należało do Davida.

Miała trudności z uruchomieniem elektrycznego urządzenia, więc potem bała się przerwać, mimo że omdlewały jej ręce.

W pewnej chwili wyciągnęła je tak mocno, że straciła równowagę i krzyknęła przeraźliwie, gdy ostrze zamiast w żywopłot wbiło się w jej udo.

Drżącymi palcami rozłączyła kable i oblana zimnym potem, z krwawiącą nogą pokuśtykała do domu. Przewiązała udo mokrym ręcznikiem i zadzwoniła do szwagra. David i Tally przyjechali natychmiast i zabrali ją do ośrodka, w którym przyjmował doktor Meadows.

Po drodze David wybuchnął:

- Co ci strzeliło do głowy, żeby przycinać żywopłot? Po pierwsze, jeszcze nie był czas, a po drugie, to mój obowiązek.

- Nie krzycz na nią! Wstydzilibyś się! - ostro upomniała go żona. - I uważaj, jak jedziesz.

Lekarz wziął Hester do gabinetu zabiegowego, zrobił zastrzyk, oczyścił ranę i zabrał się do jej zszywania.

- Całe szczęście, że jestem lekarzem starego typu, z dużą praktyką. Właściwie powinnaś jechać na pogotowie.

- Przepraszam - szepnęła blada jak płótno.

- Przez jakiś czas trzeba nogę oszczędzać - ciągnął doktor Meadows. - Zrób sobie wakacje, a ja zawiadomię Brighamą i poproszę, żeby znalazł na piątek zastępstwo do sądu. - Popatrzył na nią z niepokojem i dodał: - Słabo ci? Fatalnie wyglądasz.

- W takiej sytuacji nikt nie wygląda kwitnąco - mruknęła niezadowolona. - Nie chcę wakacji. Nie mogę leżeć do góry brzuchem, bo zwariuję.

- Na razie bierzemy cię do nas - zdecydowała Tally. - Nie chcesz, to nie będziesz leżeć.

- Nie dyskutuj - rozkazująco rzucił David.

Wcale nie miała zamiaru się sprzeciwiać, ponieważ to rozwiązanie bardzo jej odpowiadało.

Fizycznie prędko poczuła się lepiej, ale psychicznie była tak przygnębiona, że nie potrafiła tego ukryć.

Pewnego dnia odwiedził ją teść. Posmutniał, gdy usłyszał, że na zawsze zerwała z Patrickiem.

- Jesteś pewna, że nie da się tego naprawić? - zapytał cicho.

- Tak.

- Szkoda.

Pan Conway nie powiedział nic więcej i wkrótce się pożegnał. Gdy wieczorem zadzwonił telefon, Tally podała słuchawkę szwagierce.

- Do ciebie.

Hester z trudem ukryła rozczarowanie, że dzwoni matka, a nie Patrick. Okazało się, że teść powiadomił panią Lucas o tym, co się stało.

- Wyrodna córko! Mam żal do ciebie. Jak mogłaś to przede mną ukrywać?

- Mamusiu, nie chciałam cię martwić - tłumaczyła się znużonym głosem.

- Głupstwa wygadujesz, moje dziecko. Najlepiej przyjedź do mnie. David wsadzi cię do pociągu, a ja odbiorę tutaj na dworcu. Czas, żebyś trochę pobyla w domu.

Hester przyznała matce rację i pojechała do Leamington. Po dwóch dniach doszła do wniosku, że pobyt u matki jest najlepszym lekarstwem na wszystko. Spała w swym dawnym pokoju, dużo siedziała w ogrodzie, czasem chodziła z psami nad rzekę.

Początkowo bardzo odpowiadał jej wypoczynek, lecz w miarę jak noga się goiła, zaczęła myśleć o powrocie do Chastlecombe. Ucieszyła się więc, gdy któregoś dnia matka zaproponowała, aby pojechały razem.

- Odwiozę cię, ale następnego dnia zaraz wracam, bo nie chcę oddawać psów do schroniska. Są tam nieszczęśliwe.

- Nie udawaj, mamó - rzekła Hester z poważną miną - i lepiej od razu się przyznaj, że to ty jesteś nieszczęśliwa bez nich.

Po przyjeździe natychmiast sprawdziła, czy jest wiadomość od Patricka. Nie było w ogóle nic, ponieważ nie działała automatyczna sekretarka.

- Jak na złość! - krzyknęła poirytowana. - Zadzwonię do Tally z drugiego aparatu, jeśli działa. Muszę skoczyć na górę.

- Żeby kózka nie skakała... - przypomniała pani Lucas.

- Idź ostrożnie! Pamiętaj, że masz oszczędzać nogę.

Od Tally, która na szczęście była w domu, dowiedziała się, że zaraz po jej wyjeździe rozpętała się silna burza.

- Całkiem możliwe, że gdzieś w pobliżu trzasnął piorun - powiedziała Hester matce. - Pewno sekretarkę diabli wzięli.

- Kup zaraz drugą, bo rzadko jesteś w domu, więc przynajmniej mogę zostawić wiadomość, że dzwonię. - Przyjrzała się córce badawczo. - Cieszy mnie, że dużo siedziałaś u mnie w ogrodzie i ładnie się opaliłaś. W swoim pewno nigdy nie siedzisz.

- Tutaj muszę pracować. - Gniewnym okiem rzuciła na ogród. - Widzisz, jak wygląda? Po co go tak pielęgnowałam?

Znajomi nie wiedzieli, że wróciła, więc po wyjeździe matki bardzo dokuczała jej samotność. Mimo to nie miała ochoty iść do pracy i była zadowolona, że Tally nadal ją zastępuje. Noga wciąż jej dokuczała, więc perspektywa stania w sklepie przez cały dzień niezbyt ją pociągała.

Uznała jednak, że codziennie może wyrwać trochę zielska, a w piątek pójść do sądu.

O Patricku wolała nie myśleć, ponieważ nie mogła zapomnieć upokorzenia. Został tępy ból serca i jakby rana, która bardzo wolno się goiła.

Do pracy w ogrodzie wkładała swój zwykły roboczy strój: zielone szorty, żółtą bluzkę bez rękawów i czapkę z daszkiem. Któregoś dnia zapamiętała gracowała już trzecią grządkę, gdy skrzypnęła furka i na ścieżkę weszło dwóch młodych mężczyzn.

- Dzień dobry - powiedział jeden z nich. - Czy zastaliśmy panią Conway?

- Tak. - Zdjęła rękawice i czapkę. - Słucham.

Dwie pary szarych oczu wpatrywały się w nią z niebotycznym zdumieniem.

- Bardzo przepraszamy - odezwał się drugi przybysz - ale nie poznaliśmy pani.

Czy pani nas sobie przypomina?

- Och, doskonale.

Przyjrzała się chłopcom uważniej. Jeden z nich miał idealnie czystą niebieską koszulę, drugi szarą, zmiętą i niezbyt świeżą. Pierwszy miał wprawdzie przydługie, ale starannie ostrzyżone włosy, natomiast drugi zmierzwioną czuprynę, która na pewno bardzo dawno nie miała kontaktu z nożyczkami.

- Dominic to ty? - zapytała schludniejszego chłopca.

- Nie. - Chłopcy spojrzeli na siebie, a potem błagalnym wzrokiem na nią. -

Mamy wielką prośbę. Czy mogłaby pani poświęcić nam kilka minut?

- Oczywiście. - Zaprosiła ich do domu. - Napijcie się kawy lub herbaty?
- Ja poproszę kawę, jeśli można. - Dominic zauważył wielką bliznę na jej udzie.
- Przepraszam, że pytam, ale... skąd to?
 - Niezbyt umiejętnie przycinałam żywoplot.
- Gdy siedzieli przy kawie, spojrziała na nich wyczekująco i zapytała:
 - No więc, z czym przyszliście?
 - Mama powiedziała, że pani zaprzyjaźniła się z naszym wujkiem, a teraz z nim nie rozmawia i że to nasza wina - wyrzucił Dominic jednym tchem.
 - Więc postanowiliśmy przyjść i wytłumaczyć, jak było - dodał Giles, mocno się czerwieniąc.
 - Bardzo ładnie z waszej strony.
- Chłopcy znowu porozumieli się wzrokiem i zaczął Dominic:
 - Ja jestem wszystkiemu winien. To mnie odebrano prawo jazdy, a na przyjęciu wypilem trochę za dużo piwa i dlatego wygłupiałem się przed policjantką. Potem akurat ona przyłapała mnie za kierownicą...
 - Wtedy, gdy go widziała - wtrącił się Giles - mnie nie było w domu. Taty i wujka też. Mama bardzo źle się poczuła i wystraszyła, że może znowu poronić, więc brat zawiózł ją do szpitala.
- Dominic przytaknął i z ponurą miną ciągnął:
 - Wuj zrobił mi dziką awanturę i krzyczał, że trzeba było wezwać taksówkę. Racja, ale w panice ani mama, ani ja o tym nie pomyśleliśmy. Jak na złość, musiała napatoczyć się ta zołza policjantka. Przepraszam - zakończył, oblewając się rumieńcem.
 - Aha. Czyli wuj kazał wam ostrzyć się, porządnie ubrać i zamienić rolami. Niewinny miał wziąć na siebie winę, a złoczyńca wystąpić jako świadek - rzekła rozgniewana.
 - Nie, pani Conway, wcale nie. Wprawdzie tak postąpiliśmy, ale wuj nam tego nie podpowiedział. Sami to wykoncypowaliśmy, głównie ze względu na mamę. Bałem się, że mnie wsadzą, a wtedy mama poroni albo... umrze. Dominic przełknął z trudem.

- Opracowaliśmy cały plan, nikomu nic nie mówiąc. - Patrzył na Hester z rosnącym niepokojem i powiedział prawie szeptem: - Skłamaliśmy jedynie, gdy podawaliśmy imiona.

- Dzięki temu jako świadek mogłeś z czystym sumieniem powiedzieć, że to ty prowadziłeś, czy tak? - zapytała surowo.

Chłopcy jednocześnie skinęli głową.

- Gdy wujek się dowiedział, co zrobiliśmy, chciał nam spuścić lanie - posępnie mruknął Giles. - Może zauważyła pani jego minę, gdy byliśmy w King's Arms?

- Dobrze, że ojciec wtedy był w Ameryce - dodał Dominic.

- Tata zwykle nie przebiera w środkach, gdy narazimy się mamie. Wierzy pani?

- Poznałam waszego ojca i... wierzę.

- Wujek naprawdę nie wiedział, co wymyśliliśmy, do chwili gdy zobaczył Dominika jako świadka. Tak czy owak jedynie skłamaliśmy, gdy podawaliśmy imiona. Potem mówiliśmy prawdę... tylko że wszyscy myśleli, że ja to Dominic i na odwrót.

- Giles spojrzął na Hester prosto w oczy. - Czy musi pani to ujawnić?

- Trudno mi powiedzieć. - Zamyśliła się głęboko. - Będę musiała dowiedzieć się, co mówią przepisy i jak należy postępować w takich wypadkach. Ale chyba nic nie zgłoszę... - Popatrzyła na nich surowym wzrokiem. - Ze względu na dobro waszej matki zapomnę o całej sprawie.

Chłopcy odetchnęli z ulgą i zerwali się na nogi.

- Och, dziękujemy pani - zawołał Dominic, ale potem się zawahał. - Czy... to... zmieni coś w pani stosunku do wujka?

Hester miała poważne wątpliwości, więc pominęła pytanie milczeniem.

- Odprowadzę was do furtki. Jak egzaminy?

- Nie najgorzej - odparł Giles. - Łudzimy się, że przy odrobinie szczęścia na jesieni będziemy w Cambridge.

- Gratuluję. Co chcecie studiować?

- Prawo! - odparli równocześnie.

- Bardzo słusznie. - Zaśmiała się rozbawiona. - I w przyszłości zawsze trzymajcie się litery prawa. Przekażcie ode mnie pozdrowienia mamie i ucałujcie siostrzyczkę. Niedawno wróciłam...

- Wiemy, bo byliśmy u pani kilka razy - powiedział Giles.

- Miała pani wakacje?

- Niezupełnie. Pojechałam do mojej matki, żeby wyleczyć nogę.

- A nasza mama prosiła, żebyśmy zapytali, czy może pani przyjść jutro na kolację - rzekł Dominic. - Ale nie obrazi się, jeśli przez nas pani nie zechce.

- Podziękujcie i powiedzcie, że chętnie przyjmuję zaproszenie. - Uśmiechnęła się lekko. - Ale przyjdę pod warunkiem, że da mi poprzytulać Joannę.

- Załatwione - zapewnił Giles. - Tylko uprzedzam, że ten berbec potrafi wrzeszczeć wniebogłosy.

- Nie szkodzi. - Spojrzała na nich z ukosa. - Czy wydaje się wam dziwne, że macie taką małą siostrę?

- Bardzo - odparł Dominic, śmiejąc się od ucha do ucha.

- Ale to mała mądrała, więc jest z nią sto pociech. Cieszymy się, że jest po wszystkim i mama żyje.

Po pożegnaniu chłopców Hester poczuła się odrobinę lepiej. Ulżyło jej, gdy się okazało, że Patrick nie jest pozbawiony zasad.

Nadal jednak jego złośliwa uwaga o małżeństwie paliła niby rozżarzone węgle.

David i Tally przyjechali wieczorem, aby podzielić się nowinami ze sklepu oraz miejscowymi plotkami.

- Przyszła porcelana i meble do sypialni, które ty zamówiłaś

- rzekł David, patrząc na nią niepewnie. - Tydzień temu zawieźliśmy meble do Long Wivutts.

- Mam nadzieję, że właściciel był zadowolony - powiedziała Hester lekkim tonem.

- Owszem. I jak już o nim mowa - wtrąciła Tally, wyciągając z torby gazetę - pomyśleliśmy, że może to cię zainteresuje. Proszę.

Serce Hester zabiło mocniej, gdy na pierwszej stronie ujrzała zdjęcie Patricka. Był w eleganckim garniturze i uśmiechnięty odpowiadał na toast stojących wokół niego osób. Przeczytała tekst pod fotografią:

„Trzydziestosześcioletni Patrick Hazard, przystojny kawaler, adwokat i pisarz, niedawno osiadły w Long Wivutts, uroczym domu nieopodal Avecote. Zdjęcie pochodzi z promocji jego pierwszej książki pod tytułem «Sam dla siebie prawem». Literacki debiut Patricka Hazarda jest pasjonującym kryminałem, który ma wszelkie dane, by zostać książką roku”.

- Nie uważacie, że Cathy Porter ma zbyt kwiecisty styl?

- Oddała gazetę. - Porozmawiam z nią, gdy spotkamy się na korcie.

- To nieprędko nastąpi - przypomniał jej David. - Jak noga?

- Goi się. Dziś byłam u doktora Meadowsa, który orzekł, że jestem zdrowa jak ryba, wygłosił mowę na temat bezpieczeństwa pracy i okrężną drogą powiedział, że mam więcej szczęścia niż rozumu.

- Racja. - Tally wzdrygnęła się. - Mogłaś przeciąć tętnicę... - Po chwili wahania ciszej spytała: - Czy Patrick się odezwał?

- Nie. I wcale nie chcę go słyszeć. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Ale dziękuję, że pokazaliście mi tę notatkę, bo dzięki niej widzę jego i siebie w innym świetle.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał David.

- On czuje się dobrze wśród stołecznych intelektualistów, a ja jestem prowincjuską.

- Co to ma do rzeczy?

- Tylko to, że ja należę do tego miejsca, a on nie, chociaż kupił dom w naszych stronach.

- Tworzyliście bardzo dobrą parę.

- Pozory mylą. Nie rób takiej smutnej miny, Tally, bo nic złego się nie stało.

Po ich odejściu pomyślała jednak, że nie powiedziała prawdy, gdyż największe zło stało się w dniu, gdy zobaczyła Patricka Hazarda.

Rano uświadomiła sobie, że Lydia może zaprosić brata, nic nie mówiąc mu o niej. W miarę upływu godzin myśl o spotkaniu z nim stawała się nie do zniesienia. Wiedziała, że prędzej czy później natknie się na niego, lecz nie pragnęła spotkania w

domu jego siostry. Wyobrażała sobie, że atmosfera będzie przykra dla wszystkich, zupełnie inna niż podczas pierwszej wizyty. W końcu nie wytrzymała, zadzwoniła do Lydii i skłamała, że boli ją głowa, natomiast szczerze powiedziała, że przykro jej, iż się nie zobaczą. Lydia była rozczarowana i wymogła na niej obietnicę, że zadzwoni, gdy poczuje się lepiej.

Dzień włókł się niemiłosiernie, więc po południu postanowiła na leżąco obejrzeć telewizję. Zabrała telewizor do sypialni i zaczęła oglądać film.

Bohaterka melodramatu, dziesięcioletnia dziewczynka, była bardzo nieszczęśliwa, ponieważ ojciec nie pozwalał jej widywać się z matką, za którą tęskniła. Hester najpierw kilka razy lekko pociągnęła nosem, a potem się rozplakała.

Powtarzała sobie, że nie należy wylewać łez z powodu fikcji, lecz to nie pomagało. Film skończył się szczęśliwie, ale ona była zapuchnięta od płaczu.

Wyciągnęła rękę, aby wyłączyć telewizor i w tym momencie zamarła, ponieważ drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł Patrick.

- Co się dzieje?! - krzyknął od progu. - Nie odezwałaś się, gdy stukąłem i dzwoniłem, więc pojechałem do Davida i wziąłem klucz. Wyglądasz okropnie. Dlaczego płaczesz?

- Wcale nie płaczę - zawołała, podciągając kołdrę pod brodę. - A zresztą co, nie wolno mi? Nie twoja sprawa. Co ty tu robisz?

- Zaniepokoiłem się, gdy Lydia powiedziała, że nie przyjedziesz na kolację, bo jesteś chora. - Stał przy łóżku i skrzyżował ręce na piersi. - Mówiłaś prawdę, czy skłamałaś?

Zawstydzona odwróciła wzrok i syknęła:

- Wyjdź stąd!

Gdy myślała o ewentualnym spotkaniu, wyobrażała sobie, że wygląda oszłamiająco pięknie i Patrick z zachwytem pada przed nią na kolana. Tymczasem zobaczył ją potarganą i zapuchniętą od płaczu, a na domiar złego w starej pasiastej pidżamie.

- Jesteś taka rozpalona. - Pochylił się nad nią. - Chyba masz temperaturę, więc zadzwonię po lekarza.

- Ani się waż! Nic mi nie jest.

- Powiedziałaś Lydii, że masz katar.
- Skłamałam - burknęła, patrząc na niego ze złością.
- Czemu? Żeby mnie nie spotkać?
- Tak.
- To nie wyjaśnia, dlaczego płakałaś.

Nie pytając o pozwolenie, przysunął krzesło i usiadł koło łóżka. Jego zachowanie coraz bardziej ją irytowało.

- Bądź łaskaw opuścić moją sypialnię - powiedziała, robiąc minę obrażonej damy.

- Ani myślę. Za to zadzwonię do twojego szwagra i powiem, że nie jesteś nieprzytomna.

- Sama zadzwonię...
- Obiecałem, więc muszę.

Wsunęła się pod kołdrę i zdenerwowana przysłuchiwała się rozmowie. Patrick zapewnił, że nie ma powodu do zmartwienia i obiecał, że odjedzie, gdy będzie pewien, że Hester dobrze się czuje.

- O ile w ogóle pojedę - mruknął, patrząc na spis nazwisk przy telefonie.
 - Co znaczy to „o ile”? - Rzuciła mu jadowite spojrzenie. - Panoszysz się jak u siebie i bez pytania korzystasz z telefonu. Do kogo chcesz teraz dzwonić?

- Do twojego lekarza.
 - Nie wygłupiaj się. Byłam u niego.
 - Z jakiego powodu?
 - Z powodu nogi. Niedawno miałam drobny wypadek.
 - Dopiero dziś dowiedziałem się o tym od siostrzeńców. Nikt - w jego głosie zabrzmiała gorycz - nie uważał za stosowne mnie zawiadomić. Wytknąłem to Davidowi... W ubiegłym tygodniu dzwoniłem do sklepu, ale powiedziano mi, że wyjechałaś na wakacje.

Hester zaczęła wiercić się niespokojnie, więc spytał przestraszony:

- Co jest? Zbiera ci się na wymioty?
 - Nie. - Zawstydzona oblała się rumieńcem. - Muszę iść do łazienki. Odwróć się.

Szczelnie owinęła się podomką i wyszła prędkim krokiem. W łazience opłukała twarz zimną wodą i się pocesała. Gdy wróciła, Patrick gniewnie rzucił:

- Dlaczego nie otworzyłaś mi drzwi?

- Nic nie słyszałam, bo nastawiłam telewizor na cały regulator. Film był smutny, więc się popłakałam. - Spojrzała na niego zimnym wzrokiem. - Może myślałeś, że przez ciebie zalewam się łzami?

- Nic nie myślałem, ale uważam, że powinnaś. Przynieść ci coś do picia?

Otworzyła usta, aby powiedzieć, że chce zostać sama i że obędzie się bez pomocy, lecz się rozmyśliła. W grancie rzeczy chciała, aby został i miała ochotę napić się gorącej herbaty.

Wrócił z elegancko zastawioną tacą. Hester uprzejmie, lecz chłodno mu podziękowała, dodając, że w lodówce jest piwo.

- Wolę napić się tego, co i ty.

Siadł na krześle i wyciągnął nogi daleko przed siebie.

- Nie musisz się poświęcać i możesz wracać - powiedziała cicho. - Już wiesz, że nic mi nie jest.

- Mogłabyś przynajmniej pozwolić mi wypić herbatę. Speszona spuściła oczy.

- Oczywiście pozwalam. Jak twoja siostrzenica?

Poprzednio zawsze czuli się swobodnie w swoim towarzystwie, a teraz rozmowa zupełnie się nie kleiła. Hester prawie kręciły się łzy w oczach. Grzecznie zapytała o książkę i Patrick równie grzecznie odpowiedział.

- Dziennikarze przesadzają z tym moim sukcesem, ale jeśli chcesz - rzekł ze wzrokiem wbitym w kubek - chętnie dam ci egzemplarz autorski.

- Będę wdzięczna.

- Jutro ci przywiozę. - Uniósł głowę i spojrzał na Hester błagalnym wzrokiem. - Przystańmy się droczyć i udawać obojętność. Moi siostrzeńcy byli u ciebie, prawda?

- Tak. Wreszcie dowiedziałam się prawdy.

- Czy ich wyznanie usposobiło cię trochę lepiej do mnie?

- Odrobinę. - Wzruszyła ramionami. - Okazało się, że nie jesteś tak podstępny, jak sądziłam.

- Podstępny! - syknął. - Te gagatki mnie też nabrały, jak wszystkich innych.

Oświeciło mnie, dopiero gdy zobaczyłem Gilesa na ławie oskarżonych.

- Tak mi powiedzieli. Zacisnął pięści i niemal krzyknął:

- Czy mam paść przed tobą na kolana i się kajać?!

- Ty? Kajać się?

- Tak. Bo wcale nie przysparza mi chwały to, że z premedytacją boleśnie cię zraniłem. Ale, do diaska, to twoja wina. Wbiłaś mi nóż prosto w serce, gdy mnie potępiłaś i powiedziałaś, że musisz się zastanowić nad tym, czy warto wiązać się ze mną. Więc się odciąłem w ohydny sposób. W drodze do domu kilka razy chciałem zawrócić, bo żalowałem bezlitosnych słów. Zamiast tego, zaraz po przyjeździe zadzwoniłem. Chciałem przeprosić cię i wyjaśnić, że od początku zakładałem, że się pobierzemy. Ale odpowiadała mi tylko twoja przeklęta maszyna, a tego, co chciałem powiedzieć, nie przekazuje się automatом. Serce Hester zaczęło mocno bić.

- Poszłam do ogrodu, żeby wyładować wściekłość i przy obcinaniu żywopłotu rozharatałam sobie udo. Zrobiło się zamieszanie i nikomu nie przyszło do głowy, żeby przesłuchać sekretarkę.

Patrick pokręcił głową z niedowierzaniem.

- I tylko z tego powodu przeżyłem najgorszy miesiąc w życiu? Dzwoniłem do twojego szwagra, ale go nie zastałem...

- Zawiózł mnie do lekarza.

- Szkoda, że nic nie wiedziałem. Następnego dnia rano zadzwoniono z redakcji i musiałem jechać do Londynu. Gdy wróciłem, zadzwoniłem do Davida, ale wyczułem, że nie chce mi powiedzieć, gdzie i jak długo będziesz.

- Postąpił zgodnie z moją prośbą. Ale i tak - dodała lodowatym tonem - uważałam, że się nie odezwiesz.

- Na to wygląda. - Patrzył na nią z pretensją. - Pozostało mi tylko czekanie, w dodatku niepotrzebne. Nie miałem pojęcia, co się stało. Dopiero chłopcy powiedzieli, że byli u ciebie i mimochodem wspomnieli o bliźnie na udzie. - Gniewnie zmarszczył brwi. - Dlaczego ją widzieli?

- Bo byłam w szortach - odparła, uśmiechając się przewrotnie.

- Nie przyjechałem od razu, bo bałem się, że mi zamkniesz drzwi przed nosem. Myślałem, że lepiej poczekać do kolacji u Lydii; nie podejrzewałem cię o to, że ostentacyjnie wyjdiesz, gdy mnie zobaczysz. A tymczasem ty w ogóle nie przyszłaś.

- Wolałam uniknąć spotkania, bo nie mogę zapomnieć twoich okrutnych słów.

- Oboje zraniliśmy się boleśnie - szepnął, patrząc jej prosto w oczy. - Dobrze, że jest chociaż jeden plus.

- Co ty wygadujesz? Jaki plus?

Spojrzał na nią tak, że poczuła żywsze pulsowanie krwi.

- Przecież wiadomo, że ranimy jedynie tych, których kochamy. A ja cię kocham, Hester. I to tak bardzo, że jeśli sobie tego naprawdę życzysz, wyniosę się stąd i nigdy więcej nie pokażę ci się na oczy.

- Naprawdę mógłbyś to zrobić? Zawahał się i pokręcił głową.

- Nie, psiakrew, nie zdobyłbym się na to. Nie należy dawać obietnic, których człowiek nie dotrzyma. - Usiadł na brzegu łóżka. - Na litość boską, Hester, zmiłuj się nade mną i powiedz, że za mnie wyjdiesz. - Porwał ją w ramiona i zachłannie pocałował. - Powiedz coś! - zawołał, potrząsając nią.

- Nie czujesz, że odpowiedź jest twierdząca?

Uśmiechnęła się tak czarująco, że westchnął i wtulił twarz w jej włosy.

- Muszę się z czegoś wypowiedzieć - mruknął niewyraźnie.

Odsunęła się i spojrzała na niego podejrzliwie zmrużonymi oczyma.

- Znowu spowiedź? Co zrobiłeś, grzeszniku?

- Zadzwoiłem do twojej matki i poprosiłem o błogosławieństwo. Davidowi i Tally też powiedziałem o moich planach małżeńskich, więc teraz musisz za mnie wyjść. - Przytulił ją mocniej. - Chciałem ogłosić w gazecie, ale czekałem na potwierdzenie. Zresztą, wybaczone mi, najdroższa, zrobiłem coś lepszego.

- Oj, obawiam się, że coś gorszego. Co zrobiłeś?

- Zadzwoiłem do Dana, niby w sprawie domu, i od niechcienia wspomniałem o naszym ślubie. Pani Raymond pewno rozniesie to po całym mieście.

Na widok jego triumfalnie błyszczących oczu Hester roześmiała się i spytała:

- Co będzie, jeśli wszystkiemu zaprzeczę?

- Podam cię do sądu za złamanie obietnicy... Nie zapominaj, że jestem adwokatem!

- Byłeś! - Prychnęła z niesmakiem. - Sam dla siebie prawem, co?

- To tytuł mojej książki.

- Wiem.

- Och, jak ja cię kocham!

- Nawet gdy wyglądam tak okropnie?

- Teraz jeszcze bardziej. - Pocałował ją delikatnie. - Pokaż mi bliznę.

Odsunęła kołdrę i podwinęła nogawkę. Na widok sonej blizny Patrick zbladł jak ściana.

- Bardzo dobrze się goi - zaczęła Hester, ale przygryzła wargę. - Widzę, że robi ci się niedobrze.

Chciała zakryć nogę, lecz Patrick schwycił ją za rękę, pochylił się i ostrożnie pocałował udo.

- Mogło skończyć się bardzo źle - szepnął, obejmując ją mocno. - Przysięgnij, że nigdy więcej nie będziesz przycinać żywopłotu.

- Przysięgam - zawołała uszczęśliwiona. - W Long Wivutts wszystkim zajmie się Wilf.

Przestała kuleć po upływie miesiąca i dopiero wtedy wzięli ślub. Cywilna uroczystość była bardzo skromna w porównaniu z pierwszym ślubem Hester, który odbył się z wielką pompą podczas nabożeństwa w kościele pod wezwaniem Marii Panny w Warwick.

Teraz państwo młodzi uznali, że najprzyjemniej będzie pobrać się w Chastlecombe. Po ślubie pół miasta zjawilo się na przyjęciu w Long Wivutts. Tim złożył obojgu życzenia, a Hester szepnął coś na ucho.

- Co ci powiedział? - gniewnie zapytał pan młody.

- Przyznał się, że wybrał judaszowce, to takie kwiatki, jako najodpowiedniejszy prezent od niego.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko, więc Patrick bezwiednie pochylił się ku jej ustom.

- No, no - zawołała Annie. - Jeszcze poczekajcie, jeszcze się nie spieszcie...

Moi drodzy, życzę wam wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Nowożeńcy chodzili od jednej grupy gości do drugiej. Gdy podeszli do Lydii i Jacka, Hester wyciągnęła ręce po Joannę.

- Mogę ją potrzymać?

- Lepiej nie - ostrzegł Giles - bo ona od czasu do czasu przecieka.

- Nie szkodzi.

Zanim ostatni goście odeszli i trochę posprzątano, zrobiło się bardzo późno.

- Nareszcie jesteśmy sami - w głosie Patricka brzmiała ulga - i we dwoje możemy uczcić nasz pierwszy wieczór małżeński. Długo na to czekałem.

Podczas tygodni oficjalnego narzeczeństwa zachowywał się powściągliwie, jak przykładowy narzeczony w dawnych czasach.

Zapytany dlaczego, wyjaśnił:

- To za karę, że tak boleśnie cię zraniłem. Czy brak ci tego, że nie zalecam się goręcej?

- Bardzo.

- Więc kara i dla ciebie. Za to, że wbiłaś mi nóż w samo serce.

Siedzieli zapatrzeni w rumiany księżyc i szczegółowo omawiali najpiękniejszy dzień swego życia.

- Mogę cię uspokoić i powiedzieć, że ani przez moment nie wspominałam ślubu z Richardem - wyznała Hester.

- To dobrze. Byłem ciekaw, ale nie chciałem zadawać nietaktownego pytania.

- Szczęście jest różne. - Musnęła palcami jego policzek. - Wtedy byłam zakochaną panną młodą, a teraz jestem żoną, która już kocha męża nade wszystko.

Pocałował jej dłonie i szepnął:

- Chodźmy na górę. Chcę ci dowieść, jak bardzo ja cię kocham.

Dużo później, gdy spokojnie leżeli w pokoju zalanym blaskiem księżyca, Patrick powiedział coś, co dopełniło miary jej szczęścia.

- Najdroższa, wyobraź sobie, że odkryłem tajemnicę Long Wivutts i wiem, dlaczego my tak dobrze się tu czujemy, a inni czuli się tu tak źle.

- Może i ja odgadłam - szepnęła. - Straszyla tu terazniejszość, a nie przeszłość czy przyszłość, prawda?

- Zgadłaś! Dom chciał opowiadać dawne dzieje i przepowiadać naszą szczęśliwą przyszłość, a także przyszłość naszych dzieci.

- A jeśli nie będzie ani jednego? - zmartwiła się. - Przedtem nie miałam...

- Ze mną będziesz miała - zapewnił z pełnym przekonaniem. - Na pewno, bo z każdym dniem kocham cię coraz bardziej.

Pod koniec roku okazało się, że nie rzucał słów na wiatr.



RS